

Kampania programowo-wyborcza ZNP w całej pełni. Odbývają się już konferencje na szczeblu województw. Wybieramy władze do reaktywowanych zarządów okręgów, a także delegatów na XIV Krajowy Zjazd ZNP. Formułujemy również program działania Związku na najbliższe lata. Do chwili druku numeru odbyły się konferencje w 27 okręgach. Dziś relacje z Kalisza i Lublina. W następnych numerach sygnały z zebrań w obu federacyjnych związkach.



GŁOS NAUCZYCIELSKI

3

18 I 1981

ROK LXIV • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 3 ZŁ



Przed feriami zimowymi ponawiamy nasze hasło: Nie rdzewieć! A więc — narty, łyżwy, sanki, piesze wędrówki, dużo ruchu i świeżego powietrza, jednym słowem — relaks.

Fot. R. Pieńkowski

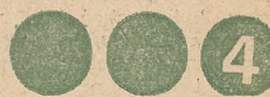
PROF. DR HAB. INŻ. JULIUSZ LECH KULIKOWSKI

WIĘCEJ TYTUŁÓW CZY WIĘCEJ WIEDZY?

Zadna formalna skala ocen nie jest w stanie w pełni odzwierciedlić wartości jednostki ludzkiej. Gdyby było inaczej, nie byłoby w naszym dorobku kulturalnym miejsca dla filozofii człowieka, nie powstałaby wielka światowa literatura, której głównym tematem jest wciąż i nieodmiennie — człowiek, bogactwo jego psychiki, niesztampowość jego postępowania. W jakimś stopniu dotyczy to także skali ocen dorobku naukowego jednostki. Sprawne funkcjonowanie i rozwój organizmu nauki wymaga jednak, by istniał system awansowania kadr naukowych oparty na prawdziwej skali ocen. Obiektywną potrzebę takiego systemu mało kto ośmiela się zresztą kwestionować; tak jak przyzwyczailiśmy się do tego, że są wśród nas laureaci nagród, zasłużeni kombatanci, uznani artyści, tak też przywykliśmy do faktu istnienia profesorów, docentów, doktorów. Rzadziej zadajemy sobie natomiast pytanie,

jaką społeczną rolę powinien spełniać system naukowych ocen i awansów. Czy powinien on służyć celom prestiżowym państwa (wielu profesorów, a więc — wysoki poziom kultury narodu), dożywotniemu u honorowaniu jednostek za poniesiony przez nie wkład do nauki, czy może tylko celom pragmatycznym; określeniu, kto do czego może się przydać...

Zaryzykuję tu tezę, że nasz polski system ocen dorobku naukowego i awansów naukowych usiłuje niezbyt zreźnie godzić te trzy różne cele, jednakże z wyraźną preferencją dla dwóch pierwszych. Źródłem niedocenia pragmatycznej roli tego systemu był zakorzeniony w niektórych (niestety — wpływowych do niedawna)

KALISZ
BYŁ
PIERWSZYZ NOWYM
PROGRAMEM

Zgodnie z decyzją XIII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP wróciliśmy do dawnej, wyrosłej z tradycji i sprawdzonej w praktyce, struktury organizacyjnej; reaktywujemy mianowicie zarządy okręgów ZNP. 18 grudnia ubiegłego roku obradowała w Kaliszu, jako pierwsza w kraju, okręgowa konferencja delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego.

8 TYSIĘCY CZŁONKÓW ZNP

Stanowiła ona ostatni etap kampanii programowo-wyborczej w ogniwach naszego Związku w województwie kaliskim. Kampania ta jest również jednym z elementów odnowy ZNP nie tylko w sferze strukturalnej, lecz przede wszystkim w zakresie programowej działalności wszystkich ogniw, zmierzającej do zdecydowanego i konsekwentnego rozwiązywania spraw pracowników oświaty i wychowania.

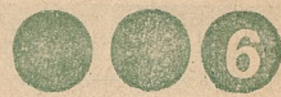
Obecna sytuacja w Związku jest trudna i skomplikowana. Powstało bowiem nieznanne dotychczas zjawisko rozbicia jedności ruchu związkowego. Jak kształtuje się sytuacja w województwie kaliskim?

Ogółem na 11 700 członków Związku przed kampanią programowo-wyborczą i w czasie jej trwania odeszło około 3 700 osób. Tak więc ZNP w województwie ka-

liskim liczy obecnie około 8 tys. członków (70 proc. dotychczasowego stanu).

Ostatni okres działalności Związku był — jak to stwierdził w czasie konferencji prezes Zarządu Okręgu ZNP w Kaliszu, kolega Zdzisław Maciaszek — w naszym środowisku bardzo burzliwy. Odbywały się liczne zebrania związkowe, partyjne oraz zebrania otwarte pracowników. Przebiegały one pod hasłem ostrej krytyki istniejącego stanu oświaty, rozliczania Związku i jego działaczy oraz formułowania żądań i postulatów pod adresem administracji terenowej i oświatowej. Krytykowano Związek za brak skuteczności działania, za biurokratyzowanie działalności, za zbyt uległość wobec administracji i organizacji politycznych, za słabą informację, za nierówne traktowanie poszczególnych środowisk pracowniczych, skupionych w jego kręgach.

W wyniku kampanii programowo-wyborczej w ogniskach, radach oddziałowych i zakładowych dokonano, głównie w radach zakładowych, wymiany części aktywu



BYWA

I TAK

Jeszcze nie tak dawno, bo niespełna przed rokiem, wybieraliśmy władze związkowe różnych szczebli — i oto mamy nowe wybory. Różne od tamtych sprzed roku i w formie, i w treści, i w atmosferze towarzyszącej debatom. O ponownych wyborach i zwołaniu w krótkim, bo 6-miesięcznym terminie, następnego zjazdu, zdecydował w październiku XIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP. Była to decyzja ze wszech miar słuszną. I nie tylko dlatego, że zjazd dał wyborcom do ręki nowy statut, określający wybory na zasadach w pełni demokratycznych. Dużym plusem obecnej kampanii są wybory i reaktywowanie związkowych instancji wojewódzkich, które zawsze stanowiły o sile ZNP. Brak tej instancji w latach minionych bardzo osłabił Związek — utrudniał, a często paraliżował jego działalność na szczeblu wojewódzkim.

Oczekuje się po tych wyborach wiele. Zarówno działacze, jak i szeregowi członkowie wiążą z kampanią programowo-wyborczą nadzieję na dalszą odnowę życia związkowego. Oczekuje się więc nowych energicznych ludzi w szeregach działaczy wszystkich szczebli; odpowiedzi na szereg pytań, z których jedno wydaje się najważniejsze: jak działać dalej, aby efekty były widoczne, a korzyści dla ogółu pracowników oświaty i nauki — niemałe i konkretne; oceny dotychczasowej pracy i wyboru rozwiązań najlepszych, które gwarantowałyby sukces i wreszcie — określenia zakresu współodpowiedzialności każdego z nas za losy swojej organizacji.

Z informacji, jakie otrzymaliśmy, wynika, że gros zebrań wychodził tym oczekiwaniom na przeciw. Dyskutowany jest program działania Związku, poszukuje się najlepszych metod i form pracy, dokonuje wyboru kandydatów akceptowanych przez zgromadzenie. Plon tej dyskusji na pewno wykorzystają Zjazdy do programowania dalszej działalności.

My tymczasem sygnalizujemy kilka spraw, które, choć nie występują powszechnie, kładą się cieniem na przebiegu zebrań wyborczych. A dotyczą prezentowanych tu i ówdzie postaw.

Jednym z oczekiwań tej kampanii jest — o czym wyżej — określenie zakresu współodpowiedzialności każdego z nas za losy swojej organizacji. Jest to element szczególnie ważny. Zwykle bowiem bywa tak, że przy różnych okazjach chętniej krytykujemy i rozliczamy innych, nie siebie, choć w czasach, gdy odwaga była w cenie, sami jej nie mieliśmy. Padają więc ciężkie zarzuty, nie zawsze kierowane pod właściwy adres. Jest to dziś nawet w dobrym tonie obarczać winą innych, czy na to zasłużyli, czy nie. Tarca, do której strzela się chętnie z dowolnej broni, stały się „stare” związki zawodowe. Wszystkie chwytły dozwolone. Dostaje się więc i ZNP. Zdaniem jednego z czytelników, który nie miał odwagi się podpisać, to ZNP ponosi odpowiedzialność za wszystko, co było złe w polityce oświatowej, w całym minionym 35-leciu. Nikt inny — tylko ZNP.

Trudno się zatem dziwić, że wielu żarliwych, zaangażowanych, godnych szacunku działaczy społecznych, którzy w niełatwych czasach brali na swoje barki sprawy innych — rezygnuje z tej roli. Poznali smak pracy społecznej, długo będą go mieć w

ustach. Wiedzą też dobrze, że działając ambitnie, nie dają efektu, nie uniknie się błędów, potknięcia, gdyż w życiu nie ma rozwiązań prostych. I wiedzą dobrze, że ten bywa czysty w ocenie innych, kto nie robi nic. Kto czeka.

Być może, z tych samych powodów tak niechętnie przyjmują rolę działacza społecznego w Związku ludzie, którzy dotychczas stali raczej na uboczu. Dla nich owo bezlitosne nękanie innych to także lekcja, z której płynie jeden tylko wniosek: nie warto pracować dla innych, nie warto ryzykować.

Dlatego jednak obowiązków pracy społecznej w swojej organizacji nie chcą przyjmować ci, którzy poddają ostrej krytyce przeszłość związkową i działaczy? Dostrzegają zło — to chwalebne. Krytykują, to także chwalebne, choć krytyka dziś nie wymaga odwagi. Wiedzą dobrze, czym powinien odznaczać się działacz związkowy i jak pracować. Ale sami pracować dla innych nie chcą.

Nie są to może sprawy w życiu naszej organizacji najważniejsze, ale też nie należy ich bagatelizować. Jak i faktu — rzekomego czy autentycznego? — pchania się do związkowych funkcji i reprezentacji dyrektorów szkół.

Dwa listy, które w tej sprawie przysły do redakcji, nie upoważniają do uogólnień, niemniej muszą zastanowić. Oto w mieście i gminie Środa Śląska wybrano na konferencję wojewódzką — o czym donosi nasz czytelnik — trzech mężczyzn: dyrektora szkoły, inspektora i prezesa rady zakładowej. „Jak się ma ten wybór — pyta nasz czytelnik — do feminizacji zawodu nauczycielskiego?”

W innej znowu miejscowości dyrektor przewodniczy zebraniu wyborczemu ogniska, co ogromnie ludzi drażni, bo przewodnictwo szefa nadaje konferencji ton zbyt rygorystyczny. Zebranie oceniono jako nieudane, ale dopiero po fakcie, w czasie obrad nikt nie miał odwagi zaproponować innego toku spotkania. Na tymże zebraniu dyrektorzy również byli oburzeni, że statut pobawia ich praw kandydowania do stanowisk związkowych.

Zaskakująca jest jednak w tym przypadku propozycja naszego czytelnika, który uważa, że Zarząd Główny powinien wydać nakaz usuwania z zajmowanych w ZNP funkcji ludzi niepopularnych, skopromitowanych, a także dyrektorów, gdyż tego „wymaga dobro i honor ZNP”.

W pełni podzielimy pogląd, iż w szeregach działaczy związkowych nie powinni znaleźć się ludzie skostniałi, skompromitowani, niepopularni. Jednakże propozycja, aby „czyszczyć” szeregi dokonał Zarząd Główny, jest niedorzeczna. Godzącą w odnowę życia związkowego, nieaktualną w warunkach funkcjonowania związkowej samorządności i demokracji. Toż to członkowie ZNP mają decydować o tym, kto będzie ich reprezentował. Statut stwarza po temu warunki. Co zatem stało na przeszkodzie, aby w Środzie Śląskiej skreślić kandydatury trzech panów, a postawić inne? Czyżby głosowanie nie było tajne i wybory odbyły się pod przymusem?

Obecna kampania programowo-wyborcza daje pełne szanse wybrania najlepszych, tych, którzy w środowisku cieszą się autorytetem. Nie tracimy więc tej szansy — uzyskaliśmy ją wszak z trudem, kosztem poważnych wstrząsów społecznych. A więc trzeba to cenić tym bardziej.

A nawiasem mówiąc — demokracji ciągle musimy się uczyć. I nie jest to wcale takie łatwe. Bo często pod pojęcie demokracji podciąga się szlachetkie liberum veto. Bywa więc, że każda propozycja jest torpedowana, a wybór przewodniczącego zebrania zabiera dwie godziny, prezesa i zarządu resztę czasu. Żeby było demokratycznie — zgłasza się nazwiska, nie podając rekomendacji, sala więc nie bardzo wie, na kogo głosuje. A potem okazuje się, że w składzie nowego zarządu nie ma przedstawicieli przedszkoli czy emerytów — i pada kolejny zarzut.

Cy tego typu wybory noszą rzeczywiste znamiona demokracji? Czy przypadkowy skład zarządu, delegacji, wyłoniony na zasadzie — kto pierwszy podniesie rękę, kto głośniej krzyknie — to demokracja, o jaką nam wszystkim chodzi? A jeśli ustalimy wcześniej odpowiednie proporcje miejsc dla przedstawicieli różnych grup pracowników, czy godzi to w zasady demokracji wyborczej?

Te i inne jeszcze pytania poddajemy pod rozwagę w trakcie trwania konferencji wojewódzkich. Sądźmy, że warto odpowiedzieć na nie przed zjazdem.

Z OBRAD PREZYDIUM NAD PROBLEMEM USTAWY O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

Tematem pierwszego w 1981 roku posiedzenia Prezydium ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych (5 stycznia br.) było wstępne dyskusowanie projektu ustawy o nauce i szkolnictwie wyższym przygotowywanego obecnie przez komisję powołaną przez ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Temu samemu zresztą zagadnieniu poświęcona była narada Zespołu Legislacyjnego Związku, jaka odbyła się w dwa dni później.

Projekt ustawy — którego opracowanie dobiega już końca i który następnie poddany zostanie pod dyskusję w środowiskach naukowych — budzi zarówno wśród członków Prezydium jak i Zespołu Legislacyjnego zasadnicze sprzeciwy. Tak w odniesieniu do koncepcji dokumentu jako całości, jak też w stosunku do poszczególnych jego tez i sformułowań.

Jeśli chodzi o koncepcję ustawy, to podstawowy zarzut dotyczy braku spójności całego dokumentu, a także zbyt drobniawego ujęcia w projekcie spraw kwalifikujących się do uregulowania, bądź rozporządzeniami wykonawczymi, bądź nawet wewnętrznymi zarządzeniami i regulaminami poszczególnych placówek — przy jednoczesnym pominięciu wielu problemów zasadniczych, które właśnie powinny być zawarte w ustawie.

Zdaniem Związku, projekt ustawy powinien ograniczać się do spraw podstawowych, takich jak na przykład wyraźne sprecyzowanie zakresu jej działania, przy czym zakres ten powinien obejmować wszystkie placówki naukowe i wszystkie uczelnie niezależnie od ich przyporządkowania resortowego. Dalej w ustawie powinny zostać uregulowane wszystkie zagadnienia prawne dotyczące nauki. Chodzi więc o zawarcie w jednym dokumencie tych problemów, które dotychczas były regulowane różnymi ustawami. Konieczne jest określenie ustroju szkolnictwa wyższego; statusu pracowników; zagwarantowanie samorządności i autonomizacji uczelniom oraz instytutom; przywrócenie pełnej swobody badaniom naukowym, a wreszcie ustalenie relacji pomiędzy administracją a nauką.

Tymczasem projekt, w którym podjęto próbę uregulowania zbyt wielu szczegółowych spraw, pomija niektóre z wymienionych zagadnień dla przykładu chociażby problem tak istotny jak status pracowników nauki. Są to, zdaniem członków Prezydium, jak i Zespołu Legislacyjnego, uchybienia podważające w ogóle koncepcję całego dokumentu.

Jeszcze więcej uwag krytycznych wzbudziły propozycje ustaleń szczegółowych i to w odniesieniu do wielu problemów. Zastrzeżenia zasadnicze budzi na przykład usytuowanie Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, której projekt ustawy wyznacza rolę już nie ciała doradczego resortu, lecz „instytucji nadrzędnej” dyrygującej resortem. Przy założonych nadmiernych uprawnieniach Rady Głównej, zaś z drugiej strony — wynikających z przywrócenia szkołom wyższemu autonomizacji i samorządności — przy uprawnieniach rektorów i senatów uczelni pozycja ministra i zakres jego kompetencji wydają się co najmniej niejasne.

Niewłaściwie też zdaniem uczestników obu narad potraktowano w projekcie ustawy uprawnienia senatów i rad wydziałów w odniesieniu do rektorów i dziekanów. Jak bowiem wynika z przedstawionych propozycji, wspomniane ciała kolegialne nieustannie ingerowałyby w działalność rektorów i dziekanów, praktycznie uniemożliwiając im normalne i sprawne kierowanie placówką czy wydziałem. W tym świetle należy wątpić, czy ktokolwiek zechce się w ogóle podjąć funkcji kierowniczej i czy będzie mógł ponosić za funkcjonowanie placówki jakąkolwiek odpowiedzialność. Związek stoi na stanowisku, iż jest to wypaczenie zasady samorządności i kolektywnego kierowania życiem uczelni. Rolą senatów i rad wydziałów powinno być

dokonanie wyboru rektora i dziekana, pełnienie funkcji ciała doradczego i opiniodawczego oraz rozliczenie przy końcu kadencji wybranych władz, co nie wyklucza możliwości wcześniejszej ingerencji w przypadkach, kiedy wybór okazał się nietrafny.

Najwięcej uwag krytycznych i wręcz sprzeciwów zgłoszono do projektu w tej jego części, która reguluje sprawy pracownicze, a to zasady zatrudniania i zwalniania pracowników naukowo-dydaktycznych, sposób awansowania, nadawania stopni naukowych, zakres wymagań, które warunkowałyby uzyskanie stopnia doktora i doktora habilitowanego. Jeśli chodzi o te ostatnie, to — w opinii uczestników obu wymienionych zebrań — w trosce o podniesienie poziomu naukowego doktoratów i habilitacji posunięto się nazbyt daleko, co musi w konsekwencji doprowadzić do „omijania” przepisów i dowolnego ich interpretowania.

Z kolei przy zastosowaniu zaproponowanych zasad regulujących stosunki pracy, sytuacja wszystkich pracowników naukowo-dydaktycznych, nie mających tytułu profesora, byłaby jeszcze mniej stabilna niż ma to miejsce obecnie.

Trudno prezentować tu wszystkie zgłaszane do projektu uwagi zarówno ze względu na ich ilość, jak i na fakt, iż zastrzeżenia wysuwane były przez przedstawicieli różnych grup pracowniczych — od naukowo-technicznych poczynając a na administracji kończąc — którzy uznali, iż ich problemy i ich status nie zostały w projekcie dostatecznie lub właściwie potraktowane.

Warto dodać, że wchodzący w skład powołanej przez ministra komisji przedstawiciele ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, już w toku prac nad projektem zgłaszali zdecydowany sprzeciw tak w stosunku do ujęcia dokumentu, jak i jego poszczególnych sformułowań. Znalazło to swój wyraz w żądaniu, aby w projekcie ustawy, w odniesieniu do niektórych zwłaszcza tez, przedstawiono do powszechnej dyskusji również wariantowe propozycje opracowane przez Związek.

Niezależnie od tego Zespół Legislacyjny postuluje, aby Związek opracował własną koncepcję ustawy, jako II wariant projektu do dyskusji. Podstawy do opracowania takiego wariantu zostały już stworzone, dzięki przygotowaniu bardzo interesujących propozycji też do ustawy o nauce i ustawy o szkolnictwie wyższym — przez członków Zespołu Legislacyjnego — kol. Romana Mroczkowskiego i kol. Jana Nowackiego. Założeń, które również w toku obrad zespołu poddano dyskusji. Przy czym nie do ewentualnego przygotowania, związkowej koncepcji projektu ustawy mogłyby być również bardzo dokładne propozycje zmian w dotychczasowej Ustawie o Polskiej Akademii Nauk, opracowane przez tamtejszą organizację związkową ZNP. (Do omówienia tych propozycji wrócimy w jednym z najbliższych numerów). Ze wszech miar byłoby pożądaną, aby taki związkowy wariant ZNP opracował wspólnie z „Solidarnością”. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że przygotowanie projektu ustawy wymaga czasu, a terminy są dość nagłe, ze względu na to, iż zgodnie z pierwotnymi założeniami projekt, po dyskusji w środowiskach naukowych, powinien być przedłożony Sejmowi jeszcze w bieżącym roku akademickim. Czy dotrzymanie tych terminów będzie możliwe, wykaże powszechna debata nad propozycjami komisji. A że nie będzie ona przebiegała gładko i że dokument wywołać może dużo uwag krytycznych, wskazywały już obrady zarówno Zespołu Legislacyjnego, jak i Prezydium.

Oprócz problemów dotyczących projektu ustawy, Prezydium omówiło dotychczasowy przebieg kampanii wyborczej w środowiskach naukowych, ustaliło termin zakończenia wyborów w radach zakładowych do 28 lutego 1981 roku oraz w komisjach środowiskowych (tam, gdzie zostaną one utworzone) do 15 marca 1981 roku. Uzgodniono również program najbliższego styczniowego posiedzenia Zarządu Głównego.

Wśród spraw bieżących na uwagę zasługuje przekazana Zarządowi Głównemu propozycja Rady Zakładowej ZNP w Akademii Górniczo-Hutniczej dotycząca przejęcia, prowadzonych dotychczas przez tę radę czasowych wymiennych (bezdewizowych) z Jugosławią. Prezydium wstępnie postanowiło przejąć prowadzenie tej akcji. Ostateczna decyzja wymaga jednak zgody plenum, a także ustalenia szczegółów z odpowiednimi wydziałami administracyjnymi Związku.

KRYSTYNA ROGALSKA

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

● Ostatnie tygodnie minionego roku i początek nowego upływają pod znakiem kampanii sprawozdawczo-wyborczej w zakładowych organizacjach związkowych, których liczba wynosi około 3 tys. Ten etap kampanii ma niezwykle istotne znaczenie dla właściwego przygotowania XIV Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, który odbędzie się w kwietniu br. Na zebra-

niach i konferencjach w podstawowych ogniskach ZNP jak największa liczba członków Związku ma możliwość, poprzez udział w dyskusji i formułowanie konstruktywnych wniosków, współuczestniczenia w tworzeniu programu działania i statutu swojej organizacji związkowej. Jest to również właściwe miejsce dla wyrażenia swego stanowiska wobec podstawowych problemów zawodu nauczycielskiego, oświaty oraz wychowania młodego pokolenia. To właśnie te zebraństwa i konferencje zdecydowały o kształcie pracy związkowej w najbliższym okresie, one też są pierwszym masowym sprawozdaniem skuteczności funkcjonowania demokratycznych treści nowego statutu ZNP.

● Rozpoczął się również kolejny etap kampanii wyborczej, jakim są okręgowe zjazdy delegatów. Poprzedzają je odpowiednie konferencje inauguracyjne działalności okręgowych sekcji związkowych i zawodowych. Tym samym po kilkuletniej przerwie dokonuje się restytucja bardzo ważnego ognia działalności związkowej, jakim były i będą w przyszłości zarządy okręgowy. Nową jakością, której Związek musi się dopiero uczyć, jest odrębny status sekcji związkowych.

Pierwsze zjazdy okręgowe odbyły się w Kaliszu, Krakowie, Lublinie, Gdańsku i Szczecinie. Następne odbędą się w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Wówczas przygotowania do kwietniowego zjazdu wejdą w końcową fazę.

● Trzy posiedzenia Sekretariatu upłynęły pod znakiem pracy nad dokumentami, które przedłożone zostaną pod obrady Prezydium ZG ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania. Dotyczy to m. in. regulaminu sekcji zawodowych, który konsultowany był ze środowiskami wszystkich sekcji oraz planu realizacji programu działania ZNP przyjętego przez XIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP. Ten ostatni dokument ma bardzo istotne znaczenie dla działalności związkowej, gdyż konkretyzuje poszczególne zapisy zawarte w programie działania przez określenie adresata i terminu realizacji. Ma on również charakter obligujący dla ministra oświaty i wychowania. Opracowano także harmonogram przygotowań do XIV Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP. Półośniej, a więc bardzo krótko okres kadencji obecnego Zarządu Głównego oraz wyraźnie w tej mierze uchwały XIII Zjazdu sprawiają, iż główny wysiłek tej najwyższej instancji związkowej skierowany został na jak

najlepsze wywiązanie się z obowiązku przygotowania XIV Zjazdu w duchu pełnej odnowy i demokratyzacji życia wewnątrz związkowego. Przyjęty tryb prac przygotowawczych, a więc zarówno kampania wyborcza, jak i tok prac nad poszczególnymi dokumentami stwarzała możliwość do spełnienia tego warunku.

● 29 grudnia ub. r. odbyło się posiedzenie Prezydium Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZNP poświęcone wdrażaniu treści programowych w pracy z dziećmi 6-letnimi. Sformułowano szczegółowe stanowisko w tej kwestii, które przekazane zostanie Ministerstwu Oświaty i Wychowania oraz Instytutowi Programów Szkolnych. Działacze sekcji reprezentują pogląd, że rozwiązania już wprowadzone w życie powinny być kontynuowane, niezależnie od losów reformy i przyjętych kierunków dalszych przeobrażeń oświatowych. Dotyczy to m. in. początków nauki czytania, mimo iż zagadnienie to budzi wątpliwość wśród wielu przedstawicieli nauk pedagogicznych. Działacze sekcji uważają również, iż wartość wychowania przedszkolnego obniżają bardzo trudne warunki pracy przedszkoli, brak odpowiednich pomocy, wyposażenia, ciasnota, nadmierna liczebność grup itp.

FEDERACJA I CO DALEJ?

XIII Krajowy Zjazd ZNP zapisany zostanie w historii naszego Związku niewątpliwie jako przełomowy. Dokonało się na nim coś, co wydawało się zupełnie nieprawdopodobne i niemożliwe, a co w praktyce mógł przeprowadzić tylko zjazd reprezentujący środowisko, w którym tradycje tolerancji, demokracji, szacunku dla innego człowieka i jego poglądu są tak głęboko zakorzenione, jak właśnie w środowisku nauczycielskim.

Ow rewolucyjny przełom świadczący o poziomie naszego środowiska i jego wyobraźni społeczno-politycznej był możliwy mimo to, że zjazd nie w pełni odzwierciedlał faktyczny układ w tzw. dołach członkowskich i ich aktualne dążenia oraz aspiracje. W notatkach prasowych struktura delegatów nie zawsze była ukazywana prawdziwie. I tak „Głos Nauczycielski” w specjalnym numerze zjazdowym (nr 43 str. 3) podał następujące dane: ogółem 422 delegatów w tym 118 nauczycieli, 73 pracowników nauki, 217 pracowników administracji i obsługi oraz 14 emerytów i rencistów. Warto tu jednak wyjaśnić, co zresztą było przewidziane wyraźnie na zjeździe, że w liczbie 217 zaszyfrowano 44 nauczycieli urlopowanych do etatowej pracy związkowej, 13 kuratorów, 1 wicekuratora, 3 inspektorów, 4 wizytatorów, 67 dyrektorów, 42 kierowników oddziałów byłego ZG, 6 dyrektorów OUPiS oraz 6 członków sekretariatu byłego ZG, 1 kierownika wydziału ZG, 4 pracowników obsługi oraz 9 pracowników administracyjno-biurowych.

I oto zjazd wznosił się na wyżyny wyobraźni ponad istniejące podziały na oświatę i naukę, na aparat i szeregowych nauczycieli oraz naukowców, pracowników obsługi, naukowo-technicznych, administracyjno-biurowych itd. Przyjął zdecydowaną miarędzącą większością uchwałę o federacyjności Związku, a następnie, mimo wyraźnie zarysowanej opozycji broniącej dawnej linii, równie zdecydowaną większością przyjął tymczasowy federacyjny Statut ZNP. Powołane zostały dwa Zarządy Główny bratnich Związków, a 10 listopada

ub. r., aczkolwiek nie bez pewnych trudności i zgrzytów, podjęła pracę Rada Naczelna ZNP, najwyższy organ konsultacyjno-koordynacyjny i zarządzający majątkiem federacji.

Jedno z głównych pytań stawianych obecnie, to pytanie o konsekwencje formuły tymczasowego, federacyjnego statutu. Trzeba w tym miejscu jasno i zdecydowanie stwierdzić, że tymczasowość statutu oznacza tylko i wyłącznie nasz szczególny obowiązek doskonalenia jego norm. Nie może natomiast oznaczać tymczasowości istnienia Związku Nauczycielstwa Polskiego jako federacyjnej jednostki dwu autonomicznych, bratnich związków: ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych oraz ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania, związków dysponujących w ramach federacji takimi samymi prawami.

ZNP ma szczególny tytuł do dalszego istnienia. Pięknie pisał na ten temat mój przyjaciel i kolega uniwersytecki, Jan Trynkowski („Głos” nr 48). Trudno coś dodać do jego myśli wyrażonych niezwykle racjonalnie, a jednocześnie żarliwie. Sądzę, iż mogę dodać tylko jedno zdanie. ZNP stanowi częstkę historii kultury narodowej i dlatego dla mnie osobiste, a sądzę również dla tysięcy nauczycieli i nauczycieli akademickich oraz innych pracowników zrzeszonych w ZNP, przejście do „Solidarności” czy do jakiegokolwiek innego związku nie jest alternatywą. Alternatywą dla nas jest walka o prawdziwe demokratyczne, nowe oblicze Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Słychać niekiedy głosy, jakoby niektórzy nauczyciele traktowali decyzję XIII Zjazdu o federacyjności jako zdradę interesów ZNP. Nie sądzę, by ktokolwiek z grona prawdziwych pedagogów i wychowawców mógł choćby przez chwilę myśleć w ten sposób. Nie ulega bowiem wątpliwości, że odrzucenie przez XIII Zjazd formuły federacyjnej oznaczałoby praktycznie całkowitą likwidację ZNP w wyższych uczelniach, Polskiej Akademii Nauk i instytutach naukowo-badawczych. Nikt racjonalnie myślący nie może twierdzić, że w interesie ZNP leży ograniczenie sfery jego działania tylko do resortu oświaty. Jest natomiast rzeczą równie oczywistą, że środowi-

sko nauki nie mogło dłużej funkcjonować w ZNP na zasadzie ubezwłasnowolnionej sekcji, jak to miało miejsce do XIII Zjazdu. Sekcji, której próbowano narzucać odgórną, niechcianą regulamin, władzę spoza grona jej członków itp.

Każdy więc, komu droga jest tradycja Związku Nauczycielstwa Polskiego, musi też zdecydowanie przeciwstawiać się stosowanej tu i ówdzie „szeptance”, jakoby należało rozważyć na zjazdach obu bratnich związków wnosną sensowność kontynuowania federacyjnej jednostki ZNP wobec pewnych trudności, jakie powstają od czasu do czasu we współpracy obu zarządów głównych.

Zarząd Główny Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych uważa na przykład, iż nie nadeszła jeszcze pora łączenia się w sposób instytucjonalny z jakąkolwiek organizacją międzyzwiązkową w rodzaju Komisji Porozumiewawczej Branżowych Związków Zawodowych. Sądźmy, że w świetle obowiązującego statutu osobowość prawną posiada Związek Nauczycielstwa Polskiego jako całość i tylko on może występować w formalnych strukturach międzyzwiązkowych jako strona. Sądzę, że zjazdy podejmą w tej sprawie słuszną decyzję, kierując się przede wszystkim ideą federacyjnej jednostki ZNP.

I wreszcie na koniec kilka słów o majątku ZNP, a ściślej o trwałej jego części. Koledzy, którzy odeszli do „Solidarności”, w listach do nas i indywidualnych rozmowach zgłaszają swoje rozczelenia do tego majątku, podnosząc, iż partycypowali w jego tworzeniu. W gorących dyskusjach toczonych w mej macierzystej uczelni, Uniwersytecie Warszawskim, próbowałem przekonywać kolegów za pozostaniem w ZNP m.in. argumentem o majątku, podnosząc tę okoliczność, że przez wystąpienie pozbawia się prawa do owego majątku. Że racjonalniejsze jest przejęcie przez siły opowiadające się za odnową naszego życia

związkowego władzy w ZNP, a tym samym i majątku. Koledzy opowiadający się za odejściem z ZNP twierdzili również, że korzyść wynikająca z utrzymania majątku jest niewspółmierna do trudności wynikających z pozostania w skostniałych strukturach.

Jak się okazuje jednak, owe skostniałe struktury zostały rozbite decyzjami XIII Zjazdu, doły związkowe dostały do ręki doskonały oręż dla nowego kształtowania zarówno składów władz, jak i programu Związku, oręż w postaci statutu, którym posługiwała się zresztą „Solidarność” w swych staraniach o rejestrację.

Stoimy na stanowisku mającym pełne uzasadnienie w obowiązującym prawie, że Związek Nauczycielstwa Polskiego to nie spółdzielnia, z której odchodzi się z udziałami. Zresztą niewykluczony jest także proces powrotu kolegów z „Solidarności” do ZNP. Powstałaby wtedy sytuacja zupełnie odwrotna i nie sądzę, bym jako związkowiec i prawnik mógł rościć sobie jakiekolwiek pretensje do NSZZ „Solidarność”, bo nie jest to również spółdzielnia. Natomiast oświadczenie i stanowczo powiedziałem się, jako przedstawiciel Rady Naczelnej ZNP na ostatnim posiedzeniu CRZZ 5 grudnia ub. r. za uwzględnieniem w podziale majątku CRZZ także interesów nowo powstałych związków, a więc również „Solidarności”, co znalazło swój wyraz w uchwale o powołaniu Komisji Likwidacyjnej CRZZ. Nie wykluczamy natomiast możliwości przekazania innym związkom części majątku związkowego w naszych ogniwach terenowych, gdy będzie to uzasadnione konkretną sytuacją i wnioskami odpowiednich ogniw ZNP. Będą to jednak decyzje o charakterze darowizny, a więc uzasadnione raczej tytułem moralnym, a nie prawnym.

I żeby była pełna jasność. Prawa majątkowe przysługują związkom zawodowym jako osobom prawnym, a nie członkom. Koledzy, którzy odeszli z ZNP, muszą uświadomić sobie, że określone prawa do korzystania z majątku wiążą się z członkostwem w konkretnym Związku i że nie najbardziej eleganckie jest odwracanie się od ZNP plecami z jednoczesnym wyciągnięciem ręki po schedę.

Zresztą prawo do spadku przysuguje po osobach, zaś Związek Nauczycielstwa Polskiego żyje i żyć będzie, bo, jak to już powiedziałem wcześniej, ma do tego szczególny tytuł prawny i moralny.

ANDRZEJ MALANOWSKI

UCZYĆ SIĘ DEMOKRACJI

Spokojnie było do połowy października. Z daleka dochodziły odgłosy burz, w fabrykach miasta S. intensywnie topniały szeregi „starych” związków. Nauczyciele trwali niezłomnie pełnym stanem osobowym w ZNP. Rada Zakładowa ze spokojem i ufnością patrzyła na swoją związkową ojcowsznię.

Czy optymizm ten był w pełni uzasadniony? Raczej tak. Przecież parę miesięcy temu, w wyborach do władz związkowych, najwięcej głosów w tajnym głosowaniu uzyskał człowiek, któremu później ponownie powierzono stanowisko prezesa. Rada Zakładowa cieszyła się autorytetem, bo przecież od lat energicznie zabiegała o sprawy socjalne pracowników placówek oświatowo-wychowawczych: organizowała obozy dla dzieci i młodzieży, starała się uzyskać od zwierzchności jak najwięcej skierowań na wczasy dla swoich ludzi, sama wzięła się za prowadzenie akcji wczasowej, wykorzystując miejscowe możliwości. Pomimo oficjalnych zakazów, organizowała, a także częściowo finansowała wycieczki zagraniczne dla nauczycieli. Zasobami finansowymi starano się gospodarzyć oszczędnie i sprawiedliwie. Nie kupowano na przykład nigdy od estrady podobno znakomitych na poprawienie samopoczucia załogi chałturek typu — „Artyści — przewodnikom pracy”, ani też nie refundowano, pomimo nacisków (przecież wszędzie tak robią!), wydatków inwestowanych przez elitarną grupę oświatowych „krezusałów” w prywatne, zagraniczne eskapady samochodowe.

Tak czy owak, jeszcze tegoroczny Dzień Nauczyciela w mieście S. świętowano pod jednym sztandarem — ZNP. Ale atmosfera w pokojach nauczycielskich już wtedy była coraz bardziej napięta. Żarliwe spory i dyskusje z domów rodzinnych, z zakładów pracy przenosiły się na teren szkoły.

W połowie października odbywa się w Warszawie XIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP. W środkach masowego przekazu o ustaleniach i atmosferze zjazdu raczej głucho. Specjalny, zjazdowy numer „Głosu Nauczycielskiego”, ukazuje się dopiero pod koniec miesiąca (26 października), w dodatku jakby w mocno ograniczonym nakładzie. Delegaci powrócili ze stolicy do domów znacznie wcześniej, ale przecież na szczeblu województwa praktycznie nie ma dotychczas operatywnej władzy związkowej (zarządy okręgów mają być dopiero reaktywowane!). Więc kto zorganizuje spotkanie z delegatem, kto zatroszczy się o skuteczną transmisję ustaleń zjazdowych do pokojów nauczycielskich?

A tymczasem do szkół wkraczają energicznie emisariusze „Solidarności”. W liceum ogólnokształcącym, gdzie najwcześniej zorganizowała się komórka nowych związków zawodowych, na początku listopada odbywa się pierwsze spotkanie nauczycieli z przedstawicielem „Solidarności” ze Szczecina. Delegat Komitetu Założycielskiego sekcji nauczycielskiej NSZZ „Solidarność” w Szczecinie objaśnia zebranym jasno i przekonująco równanie, w którym Odnowa = „Solidarność”. Z przekąsem, nie licząc się z faktami, mówi o XIII Zjeździe ZNP

(mydlenie oczu, we władzach ci sami skompromitowani ludzie), obiecuje, że nauczyciele zrzeszeni w „Solidarności” będą mogli bez przeszkód korzystać z renomowanych ośrodków wczasowych portowców, górników i hutników („Solidarność” to przecież jedna wspólna rodzina!).

Od tego momentu monolityczny dotychczas w mieście S. gmach ZNP zaczął się wyraźnie rysować. W pewnej szkole podstawowej, w której początkowo wszyscy opowiedzieli się za ZNP, niebawem jednomyślnie i gremialnie wpisano się na listy konkurencji. W większości placówek zanosi się na dwuwładzę związkową, w kilku wszyscy bez wyjątku nadal trwają niezłomnie przy ZNP.

Rozbicie nauczycielskiego ruchu związkowego stało się faktem. I w ZNP, i w nauczycielskiej „Solidarności” wszystko jest jeszcze płynne. Każda ze stron liczy swoje szeregi. Z pewnością niebawem sytuacja całkowicie się wyklaruje, tym bardziej że żąda się obecnie jednoznacznych indywidualnych deklaracji zarówno od występujących z ZNP, jak i od wstępujących do „Solidarności”. Wszystko wskazuje jednak na to, że ZNP utrzyma się nadal jako reprezentant znacznej grupy nauczycieli. Obydwa związki będą musiały z czasem zakopać topory wojenne, powściągnąć wzajemne animozje, zaniechać konfrontacji, a zacząć uczyć się trudnej sztuki koegzystencji i tolerancji.

Póki co „Solidarność”, po przeprowadzeniu spektakularnej gdańskiej akcji strajkowej, zakończonej, jak wiadomo, podpi-

sanem porozumienia, które zostało przyjęte z ogromnym aplauzem przez ogół nauczycieli, chce obecnie zdyskontować to zwycięstwo w walce o wpływy w środowisku oświatowym. Więc obecnie, może ze względów taktycznych uważa, że jeszcze nie pora na zapalenie „fajki pokoju”?

Ten nastrój niechętniej rezerwy przenosi się na sam dół i bywa, że objawia się niekiedy w formie zupełnie karykaturalnej. W jednej ze szkół, gdzie nie było dotychczas żadnych napięć i sporów, a z pokoju nauczycielskiego do gabinetu dyrektorki dosłownie tylko parę kroków, po zorganizowaniu nowych związków to nowe ciało zasypuje teraz szefową lawiną postulatów. Ażeby było śmieszniej, żądania owe, formułowane w stylu kategorycznym i hurra-rewolucyjnym, rozpowszechnia się metodą wynalezioną przez Chińczyków w okresie rewolucji kulturalnej (sławne gazetki „wielkich hieroglifów”), publikując je na tablicy ogłoszeń w pokoju nauczycielskim! Wnioski dotyczą spraw blahych i drobnych („domagamy się nowego czajnika!”), ale forma działania (pisanie i wywieszanie), od biedy do przyjęcia w wielotysięcznym zakładzie przemysłowym, w sytuacji kilkudziesięciosobowej szkolnej załogi, wręcz groteskowa.

No cóż, trzeba mieć nadzieję, że rozum i rozsądka powrócą, że w końcu zacznie opadać porażająca fala agresji i nieżyczliwości. Musimy, jak to się często teraz pisze i mówi, wszyscy uczyć się demokracji. I każdy musi znaleźć swoje miejsce w ruchu odnowy. Byłoby przecież smutne, gdyby „Solidarność”, która wyrosła z protestu przeciwko arogancji i która na swych sztandarach wypisała poszanowanie praw każdej jednostki do stanowienia o swoim losie, rychło po okrzepnięciu własnych zastrępow przejmowała cechy ruchu ewidentnie nietolerancyjnego.

HENRYK DRÓŻDŻ
Stargard Szczeciński

WIĘCEJ TYTUŁÓW CZY WIĘCEJ WIEDZY?

CD. ZE STR. 1

sferach pogląd na rolę nauki, która miała nie tyle odkrywać nowe prawdy i wpływać na ukształtowanie rzeczywistości, co dodawać blasku tezom uznanym za prawdziwe już wcześniej i popartym przez istniejącą rzeczywistość. Przy tak pojmowanych zadaniach nauki — problem, by ludzie o właściwych kwalifikacjach zajmowali się tym, na co ich stać, bywa mało istotny, wiedza i rzetelność naukowa są raczej przeszkodą w uprawianiu programowej apologetyki.

NAUKOWE, ZAWODOWE, HONOROWE

Niezależnie od niezbyt jasnego określenia celów społecznych, obowiązujący w Polsce system ocen i awansów naukowych jest nadmiernie skomplikowany pod względem formalnym. Jego podstawowe założenia określa ustawa sejmowa z 31 marca 1965 roku o stopniach naukowych i tytułach naukowych oraz rozporządzenie Rady Ministrów z 8 lutego 1966 roku o warunkach i trybie przeprowadzania przewodów doktorskich i habilitacyjnych. Odrębne akty prawne określają zasady uprawniające jednostek organizacyjnych szkolnictwa wyższego i placówek naukowo-badawczych do nadawania stopni naukowych oraz zasady przedkładania wniosków o nadanie tytułu naukowego. Zasady powołania na stanowisko naukowe objęte są ustawami: o Polskiej Akademii Nauk (z 17 lutego 1960 roku), o szkolnictwie wyższym (z 5 listopada 1958 roku), Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela (z 27 kwietnia 1972 roku) i ustawą o instytutach naukowo-badawczych (z 17 lutego 1964 roku).

Już ten niepełny wykaz świadczy o tym, że ewentualna nowelizacja przepisów dotyczących stopni, tytułów i stanowisk naukowych musi objąć nie jeden, lecz szereg aktów prawnych o randze ustaw lub niższej. Nieprzejrzystość obowiązującego obecnie systemu polega jednak głównie na różnorodności i braku skorelowania skal ocen i nazewnictwa szczebli awansowych. Mamy zatem: tytuły zawodowe (magister), stopnie naukowe (doktor, doktor habilitowany), tytuły naukowe (profesor nadzwyczajny i profesor zwyczajny, oraz odrębnie — doktor honoris causa), stanowiska naukowe (profesorowie zwyczajni i nadzwyczajni, docenci, adiunkci, starsi asystenci i asystenci). Istnieją wreszcie tytuły związane z członkostwem PAN (członkowie zwyczajni i korespondenci oraz członkowie zagraniczni). Stopień naukowy doktora może być przyznany osobie nie mającej tytułu zawodowego, a tytuł naukowy — osobie bez stopnia naukowego. Członkiem PAN, z formalnego punktu widzenia, można zostać nie mając stopnia naukowego ani tytułu zawodowego lub naukowego. Nomenklatura stanowisk naukowych częściowo oparta jest na nomenklaturze tytułów naukowych, częściowo zaś jest samodzielną. Wymagania formalne dla zajmowania stanowisk naukowych związane są ze stopniami i tytułami naukowymi lub zawodowymi, dopuszczają jednak liczne wyjątki od zasad ogólnych.

Dla pełnego obrazu sytuacji należy dodać, że w niektórych środowiskach zawodowych i naukowych istnieje silny nacisk oddolny w kierunku korzystania z owych ułatwionych dróg awansu, które zgodnie z intencją ustawodawcy należałoby traktować raczej jako wyjątkowe. Następstwem tego jest relatywnie wysoki procent wniosków o nadanie tytułu profesora lub powołanie na stanowisko docenta bez habilitacji lub bez doktoratu, wniosków opiniowanych zresztą negatywnie przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną ds. Kadr Naukowych. Przepisy prawa słusznie dopuszczają możliwość zaistnienia sytuacji nietypowych i stwarzają legalne formy ich rozstrzygnięcia. Przepisy wykonawcze jednak oraz wytyczne polityki kadrowej w nauce powinny przeciwdziałać tendencji przekształcania się owych sytuacji nietypowych w regułę; tak jednak niestety nie jest.

DEWALUACJA STOPNI I TYTUŁÓW

Jedną z przyczyn powodujących stopniową dewaluację stopni i tytułów naukowych jest to, iż stały się one nie tyle miernikiem kwalifikacji naukowych potwierdzonych osiągnięciami merytorycznymi o niepodważalnej oryginalności, co formą nagradzania za zasługi wszelkiego typu: naukowe, naukowo-organizacyjne, naukowo-dydaktyczne lub popularyzacyjne, a nawet gospodarcze i społeczne. Nastąpiło zatarcie granicy między działalnością ściśle naukową a (równie potrzebną i pożyteczną społecznie) działalnością paranaukową. Czas już najwyższy, by wprowadzić ustawowo brązową, srebrną i złotą odznakę Zasłu-

żonego Działacza Nauki, związaną z odpowiednią gratyfikacją materialną i prestiżem, którą przyznawano by za działalność dla rozwoju nauki i jej związków z gospodarką narodową, ale działalność nie mającą jednakże walorów pracy ściśle naukowej.

Jednocześnie znówelizowana ustawa o stopniach i tytułach naukowych powinna wyraźnie zastrzec możliwość nadawania ich wyłącznie za dorobek naukowo-badawczy. Kolejne stopnie i tytuły naukowe powinny być traktowane jako elementy jednej skali ocen dorobku naukowego, a nie — dwóch skal istniejących obok siebie, a w pewnym stopniu nawet ze sobą konkurujących. Oznaczałoby to wykluczenie na przyszłość możliwości nadawania tytułów naukowych profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego osobom, które nie zdobyły przynajmniej stopnia doktora.

Należy też podjąć kroki zmierzające ku wyrównaniu wymagań związanych z nadawaniem stopnia doktora. W tym celu należy ponownie wprowadzić obowiązek zgłaszania podejmowanych przez rady naukowe uchwał o nadaniu stopnia do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej i 3-miesięczny okres (licząc od daty zgłoszenia takiej uchwały do CKK) uprawomocnienia uchwały, o ile nie zostanie ona w tym okresie uchylona przez CKK.

Obecnie mocno zliberalizowane zasady nadawania naukowego stopnia doktora, prowadzą do tego, iż następuje stopniowe zacieranie różnic między wymaganiami stawianymi rozprawom doktorskim i bardziej ambitnym pracom magisterskim. Interwencje podejmowane przez CKK w najbardziej drastycznych przypadkach — są z reguły spóźnione i mają w praktyce znikomy wpływ na poziom prac doktorskich.

Obecny system — stwarzający z jednej strony, zbyt szerokie możliwości awansowania w hierarchii naukowej bez dostatecznego dorobku merytorycznego — nie daje jednocześnie dostatecznych szans i gwarancji tym, którzy, dysponując takim dorobkiem, napotykają pozamerytoryczne przeszkody na drodze do zdobycia stopnia lub tytułu naukowego.

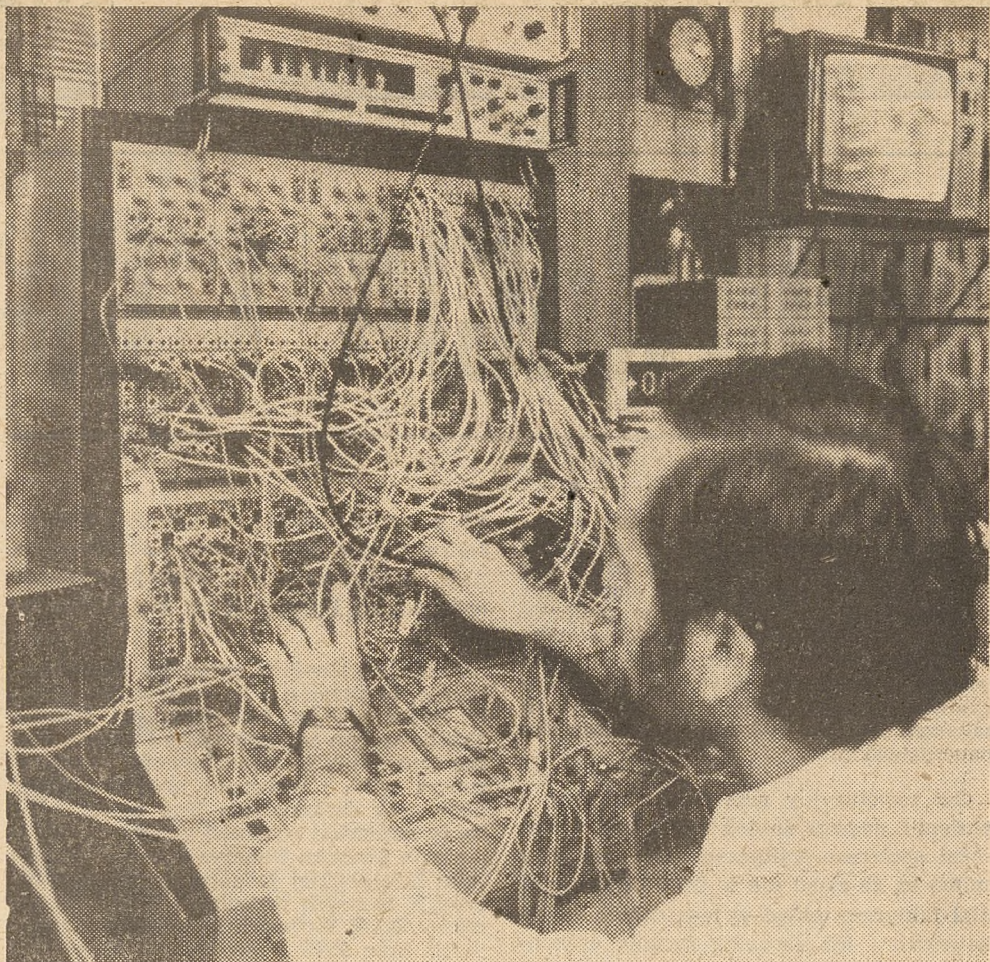
BEZ MOŻLIWOŚCI OBRONY

Środowisko naukowe, jak każde środowisko społeczne, nie składa się z ludzi-idealistów, choć tak niekiedy chcielibyśmy widzieć świat nauki. Zdarza się w tym realnie istniejącym świecie miejsce i na omyłki, i na niedostatek kompetencji, i na zwykłą ludzką zawiść. Choć, oczywiście, trzeba zapobiegać podobnym deformacjom życia naukowego i przez propagowanie kodeksu etyki pracowników naukowych, i poprzez działalność społeczną — należy również normy prawne dotyczące nauki (w sensie najszerszym) formułować w taki sposób, by ograniczały one do minimum skutki owych nieuniknionych ludzkich ułomności.

Obowiązujące w Polsce przepisy dotyczące stopni i tytułów naukowych, a także powoływania na stanowiska naukowe, wyraźnie preferują silniejszych, wyżej sytuowanych w urzędowej hierarchii, wyżej utytułowanych. Tezę tę zilustruję na przykładach.

Losy osób ubiegających się o nadanie stopnia doktora habilitowanego spoczywają w ręku osób lub ciał koleżeńskich, których ewentualna zła wola, uprzedzenie albo niedostateczne kompetencje mogą w praktyce przekreślić wieloletni dorobek naukowy kandydata, stać się źródłem jego osobistej tragedii, a jednocześnie — pozbawić go możliwości wszelkiej satysfakcji, nawet moralnej. Formalne uprawniające habilitanta są pod niektórymi względami mniejsze, niż oskarżonego stojącego przed sądem! Recenzenci, powołani przez radę naukową prowadzącą przewód habilitacyjny, nie są zobowiązani do zaznajomienia habilitanta z treścią swych recenzji dotyczących rozprawy habilitacyjnej i dorobku naukowego przed przekazaniem recenzji komisji rady naukowej powołanej dla przygotowania i prowadzenia przewodu. Także dyskusja w łonie komisji odbywa się pod nieobecność habilitanta, a jest to dyskusja przesądzająca niekiedy o dalszym losie przewodu habilitacyjnego. Komisja jest władna między innymi odmówić habilitantowi dopuszczenia do kolokwium habilitacyjnego, przedstawiając w tej sprawie odpowiedni wniosek radzie naukowej w celu zatwierdzenia. W praktyce oznacza to nie tylko przerwanie przewodu habilitacyjnego, lecz także — pozbawienie habilitanta możliwości otwarcia, w oparciu o tę samą rozprawę habilitacyjną, przewodu w innym miejscu.

Tak ostre przepisy (których analogią mogłoby być pozbawienie oskarżonego: wglądu w treść aktu oskarżenia, niedopuszczenie go do udziału w procesie i pozbawienie go obrony) podjęte przy podyktowane są intencją podnoszenia wymagań stawianych rozprawom habilitacyjnym i habilitantom. Ustawodawca nie brał jednak pod uwagę takiej ewentualności, że recenzenci mogą nie zechcieć lub nie umieć dostrzec ele-



Fot. CAF

mentów pozytywnych w dorobku naukowym habilitanta, na przykład dlatego, że reprezentują odmienną szkołę naukową. Znany mi jest przypadek negatywnej recenzji pracy habilitacyjnej opartej na złośliwie spreparowanych „cytatach” z rozprawy.

Znany jest mi inny przypadek — wywierania moralnego nacisku na członków komisji ds. przewodu habilitacyjnego przez innych członków rady naukowej, niekompetentnych w przedmiocie rozprawy, aby przesądzić werdykt komisji o przerwaniu przewodu jeszcze przed zapoznaniem się z recenzjami dorobku naukowego habilitanta! W obu tych przypadkach, jak na ironię, działano z powołaniem się nie tylko na przepisy formalne, ale i na... zasady etyki pracownika naukowego.

CKK — TAK, ALE INACZEJ

Wśród wysuwanych w ostatnim okresie licznych postulatów dotyczących odnowy życia społecznego, także i w świecie nauki, często pojawia się ten dotyczący większej jawności działania Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej. Ciekawe, że nie wysunęto dotychczas postulatu, by Centralna Komisja Kwalifikacyjna miała wgląd nie tylko w przewody habilitacyjne, które zakończyły się uchwałą rady naukowej wnioskujecej nadanie stopnia naukowego, lecz i w te, które nie doszły do skutku. Sądzę, że szkoda społeczna spowodowana nadaniem stopnia naukowego komuś, kto na to nie zasługuje, jak i pozbawieniem możliwości uzyskania stopnia naukowego kogoś, kto obiektywnie spełnia warunki merytoryczne, lecz popadł w konflikt ze środowiskiem — jest jednakowo wielka.

Wydaje się zatem uzasadnione postulowanie, by w przepisach o trybie przeprowadzania przewodów habilitacyjnych znalazł się przepis dotyczący obowiązku powoływania promotora przewodu habilitacyjnego (nie mylić z promotorem rozprawy!) spośród samodzielnych pracowników naukowych wskazanych przez habilitanta (niekoniecznie spośród członków danej rady naukowej). Promotor przewodu habilitacyjnego powinien być urzędowym reprezentantem interesów habilitanta, dopuszczonym do wszystkich faz przeprowadzania przewodu, włącznie z jego zatwierdzeniem przez CKK i upoważnionym do wglądu we wszelkie dokumenty przewodu. Ewentualna konfrontacja stanowisk zajmowanych przez superrecenzenta CKK w sprawie przewodu habilitacyjnego i przez promotora danego przewodu habilitacyjnego jest z merytorycznego punktu widzenia bardziej uzasadniona, niż konfrontacja stanowisk superrecenzenta i recenzentów rady naukowej. W tym ostatnim przypadku ewentualny spór będzie zmierzał bowiem nie tyle w kierunku uzyskania obiektywnej oceny dorobku habilitanta, co w kierunku ochrony prestiżu samych recenzentów, a przecież nie to powinno być naszym celem.

Inny przykład nierówności szans stwarzanych przez obecnie obowiązujące przepisy prawne dotyczy zasad nadawania tytułów naukowych. Inicjatywa wystąpienia do rady naukowej z wnioskiem o podjęcie odpowiedniego postępowania przysługuje obecnie kierownikowi placówki naukowej. Przypadki — w których kierownik placówki naukowej nie mający własnego dorobku naukowego, a więc i podstaw merytorycznych do ubiegania się o tytuł naukowy, zwleka również z zainicjowaniem postępowania w sprawie nadania tytułów naukowych podległym mu pracownikom — nie należą wcale do rzadkości. W takich razach inni członkowie rady naukowej nie mają praktycznie możliwości zainicjowania postępowania kwalifikacyjnego, choć mogą mieć świadomość krzywdy wyrządanej pracownikom danej placówki.

Wnioski o nadanie stopnia naukowego

zaopiniowane pozytywnie przez radę naukową przechodzą następnie przez szereg szczebli urzędowej akceptacji, nim trafiają wreszcie do następnego organu opiniującego je pod względem merytorycznym, tj. do właściwej sekcji Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej. Żaden ze szczebli urzędowej akceptacji wniosku o nadanie stopnia naukowego nie jest zobowiązany w praktyce do zajęcia stanowiska w ściśle określonym terminie lub do merytorycznego uzasadnienia przyczyny zwłoki w podjęciu odpowiedniej decyzji. To, co dzieje się z wnioskiem o nadanie stopnia naukowego między wystąpieniem rady naukowej, zaopiniowaniem wniosku przez CKK oraz ostatecznym nadaniem tytułu naukowego przez Radę Państwa, w minimalnym stopniu podlega kontroli środowisk naukowych.

JEDNOZNACZNE I JASNE

Swoboda działania jaką organom administracji pozostawiają tutaj niedostatecznie wyraźnie sprecyzowane przepisy prawa (szczególnie aktów wykonawczych) miała, oczywiście, na celu umożliwienie uprawiania określonej polityki rozwoju kadr naukowych. Polityka taka jest konieczna, ale nie może ona być sprawowana bez wszelkiej kontroli społecznej. Jeśli w środowiskach naukowych zaczynają szerzyć się wątpliwości, czy wiedza i dorobek naukowy istotnie decydują o możliwościach naukowego awansu, to jest to groźny sygnał, że zaczyna w nim przeważać postawę konformistyczne nad odwagą głoszenia prawdy naukowej, serwilizm nad niezależnością sądów itp.

Przepisy określające zasady postępowania kwalifikacyjnego o nadanie stopnia naukowego powinny zatem ustalić jednoznacznie graniczne terminy, w których określone organy opiniujące lub akceptujące powinny zająć stanowisko, a także — powinny one w sposób nie dopuszczający nadmiernej swobody interpretacji określać, w jakich przypadkach postępowanie kwalifikacyjne może być wstrzymane. Decyzje tego ostatniego typu powinny być pisemnie umotywowane i przedstawione do wiadomości rady naukowej, która zainicjowała postępowanie kwalifikacyjne.

Atmosfera, w jakiej prowadzimy dziś dyskusję o wielu sprawach naszego życia społecznego, jest mimo wszystko odmieniana od tej, która, przykładowo, towarzyszyła przygotowaniom do uchwalenia ustawy sejmowej o stopniach i tytułach naukowych w 1965 roku. W tym prywatnym archiwum przechowuje odbitkę 421 „Polityki” (z 27 marca 1965 roku) z artykułem napisanym wówczas z dr. S. Katzem pt. „O stopniach, tytułach i... szczerze do burów, czyli głos w dyskusji, której nie było”. Dyskusji nie było również i potem, gdyż na polecenie kogoś, kto uważał, że służy w ten sposób nauce polskiej, artykuł wycofano z druku, zaś ustawa sejmowa o stopniach i tytułach naukowych ukazała się wkrótce w tym jej niedoskonałym kształcie, który jest dziś przedmiotem krytyki.

Wróć do swej pierwotnej tezy: nie ma idealnej skali ocen wartości jednostki ludzkiej, a więc nie może być też idealnego systemu prawnego, który gwarantowałby bezbłądność takich ocen. Chodzi jednak i o to, żeby system prawny był szeroko akceptowany przez środowisko, któremu ma służyć, gdyż tylko taka akceptacja jest gwarancją, że nie będzie on w praktyce łamany, obchodzony, wypaczany. Reszty powinny dokonać uznane normy obywatelowe, kodeks etyki pracowników nauki i akceptacja powszechnie uznawanych celów społecznych.

Prof. dr hab. inż.

JULIUSZ LECH KULIKOWSKI

OD REDAKCJI: zgodnie z życzeniem autora honorarium za artykuł przekazujemy na konto Funduszu Pomocy Stypendialnej im. Robotników Wybrzeża.

GDY NACZELNIK NIE MUSI

Kiedy analizuję swoje życiowe tarapaty, przypomina mi się sytuacja mojej matki. Po śmierci ojca w 1948 r. została z siedmiorgiem dzieci bez żadnych środków utrzymania. Przewyciężając dumę, zwróciła się do gminy o pomoc. Wtedy usłyszała: „Kto pani kazał narobić tyle dzieci?” Nigdy już więcej nie poprosiła nikogo o pomoc. Wyrośliśmy w strasznej nędzy, ale honorowo.

Ja też usłyszałam w gminie: „kto nie ma pieniędzy, niech się nie porywa na kupno domu”. A ja właśnie porwałam się, gdy zaistniała możliwość wykupu budynku poszkolnego, w którym mieszkałam od 1963 roku.

Tyle list nauczycielki, która przepracowała na wsi prawie 22 lata i nie chciała zmienić miejsca zamieszkania.

Zgodnie z obowiązującymi wtedy przepisami, przysługiwała jej 50-procentowa zniżka ceny kupna oraz rozłożenie rat na 25 lat. Była to dla niej jedyna szansa w życiu, aby uzyskać własny kąt na stare lata. Postanowiła tej szansy nie zmarnować.

W roku 1977 napisała pierwsze podanie, później były następne i następne. Wreszcie w 1979 roku, dokładnie 2 lipca, pani Jadwiga Drzazga (to ona „zachorowała na chcenie” własnego kąta) otrzymała zawiadomienie następującej treści: „Zgodnie z decyzją ministra oświaty i wychowania z 20 czerwca 1979 r. nr... Kuratorium Oświaty i Wychowania w Słupsku przekazuje nie wykorzystany obiekt po zlikwidowanej szkole w miejscowości Rusinowo na Państwowy Fundusz Ziemi z przeznaczeniem na sprzedaż dla nauczycielki, ob. Jadwigi Drzazgi. W załączeniu przesyłamy podanie ubiegającej się o kupno”. Do tego uwaga: „Sprzedaży należy dokonać zgodnie z obowiązującymi przepisami (Dz. U. z 1975 r. nr 2, poz. 9) czyli uwzględniając 50-procentową zniżkę.

Dalej sprawa jakby nabrała rozpędu, bo już 14 lipca naczelnik gminy Postomino wydał decyzję o przejęciu wspomnianej nieruchomości przez Państwowy Fundusz Ziemi. 20 lipca sporządzono protokół zdawczo-odbiorczy. Stroną przekazującą było

KOiw w Słupsku, stroną przejmującą — naczelnik gminy w Postominie, inż. Ryszard Kurpiel.

I tu nastąpiło zastopowanie, chociaż sprawa miała charakter już czysto formalny, gdyż nabywca został określony przez KOiw decyzją z dnia 20 czerwca, jak również znana była wielkość działki łącznie ze znajdującymi się na niej zabudowaniami. Pismo naczelnika gminy z 2 października 1979 r.(!) orzeka, że ob. Jadwiga Drzazga jest nabywcą zabudowanej działki. Cenę nieruchomości ma ustalić Bank Spółdzielczy w Sławnie. Tymczasem...

No właśnie, 25 sierpnia tegoż roku wyszło nowe zarządzenie, znoszące 50-procentową zniżkę przy nabywaniu nieruchomości. Może właśnie dlatego trzeba było poczekać dwa i pół miesiąca z wydaniem ostatecznej decyzji przez nowego dysponenta nieruchomości? Ale i w tym nowym zarządzeniu stworzono wyjście z sytuacji wyjątkowych. To znaczy, dopuszcza się możliwość zastosowania ulgi, na podstawie decyzji naczelnika gminy. A wojewoda może nawet — w uzasadnionych przypadkach — skorzystać z prawa przekazania nieruchomości za symboliczną złotówkę. Taką informację uzyskałam w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, które jest żywo zainteresowane sposobem załatwiania spraw związanych z obiektami poszkolnymi.

Nie wiem, w jakich sytuacjach i czy korzystano w Słupsku lub Postominie z owego przepisu do nowego zarządzenia. W każdym razie przed nauczycielką furtka się zamknęła, mimo okoliczności, o których wcześniej wspomniałam. Bo czyż podjęcie spraw w okresie daleko wyprzedzającym wydanie nowego zarządzenia mogło być argumentem „za”?

Niestety, nie ma w naszych czasach instytucji, jaką w starożytności cieszyli się Grecy, gdy przyszło im podejmować ważne w życiu decyzje. Pytania delfickim trójnogu przypuszczalnie podpowiadałaby nauczycielce: nie porywaj się... bo za dwa lata wejdą w życie nowe przepisy i choćbyś

padła — nie wydolisz. A ona zwyczajnie i po prostu zaufała prawu (bo czemu miała zaufać?) i gospodarski stosunek do społecznego mienia potraktowała jako swój obowiązek (a niby jaki mieć powinna?). „Nie bacz na fakt, iż budynek nie stanowi mojej prywatnej własności, ładowaliśmy w niego nasze skromne oszczędności, sami wykonując niezbędne prace, które tak podniosły standard mieszkania. Nasz wkład obliczony na oko przez komisję z gminy wyniósł ponad 100 tys. złotych”.

Co w tej sytuacji uczyniła nauczycielka, z której los sobie zwyczajnie zakpił? Opierając się na warunkach swego rodzaju umowy w momencie podjęcia sprawy (przecież każdy się przymierza do tego, co jest wiadome, a nie do niewiadomej w przyszłości — „czy to moja wina, że papiery nabrały mocy urzędowej od grudnia 1978 r. do lipca 1979 r.”), zwróciła się z prośbą do naczelnika gminy o przyznanie jej 50-procentowej zniżki, zwłaszcza że nowe zarządzenie ministra rolnictwa, jak już wcześniej zaznaczyłam, stworzyło taką możliwość — w przypadkach społecznie uzasadnionych. A czyż ten przypadek nie jest uzasadniony? — pomyślała z ufnością.

I... zawiodła się. Odprawiono ją z kwitkiem W decyzji z 25 stycznia 1980 r. napisano: „Nie obniżać ceny działki budowlanej i budynków...”. Uzasadnienie? Cytuję: „Powołana przeze mnie komisja ustaliła na miejscu zmiany (a propos komisja jednoosobowa! — przyp. mój na podstawie wypowiedzi petentki), jakie zostały dokonane w zajmowanych pomieszczeniach, przy czym gros tych zmian nie miało na celu utrzymania pomieszczeń w stanie zdatnym do użytkowania, lecz ich dokonanie podwyższało jedynie standard lokalu mieszkalnego, a tych czynności nie można traktować jako niezbędnych i wynikających ze zwykłego użytkowania”. Ponadto ustalono, że inne koszty remontu budynku wykonała Zbiorcza Szkoła Gminna w Postominie.

Rodzą się pytania: Czy ocieplenie ścian

I podłóg (stary budynek) płytą nie wynika z potrzeby zwykłego użytkowania (oszczędność energii cieplnej itd., itp.)? Czy wykopanie studni oznacza sposób użytkowania nieruchomości, ponad normalne, codzienne potrzeby? Może się mylę, ale mam nieco inne wyobrażenie o podwyższonym standardzie życia. I właśnie te niezbędne prace wykonała nauczycielka na własny koszt. Inne zaś remonty — myślę, że też konieczne — wspomniana szkoła zbiorcza.

Gdyby użytkownik zupełnie zaniedbał budynek, pozwolił mu na agonie, przypuszczalnie stanowiłoby to wystarczającą podstawę do przyznania ulgi, która i tak należała się nauczycielce, zgodnie z przepisami obowiązującymi w chwili zawierania umowy. Naczelnik mógł przecież w tym wyjątkowym przypadku skorzystać, biorąc pod uwagę sytuację wyjściową, z przypisu mówiącego o prawie do ulgi. Naczelnik mógł, ale nie musiał... Otóż to.

Wojewoda też mógł, ale też nie musiał. Bo i do niego odwołała się nauczycielka. Ostatecznie wartość nieruchomości została oszacowana na 253 107 złotych. Dołączono do akt pismo zawierające uwagę: „Dotychczas obywatelka wpłaciła 7 tys. złotych”. Następnie raty chyba trochę podwyższyły stan wpłat. Ale skąd wziąć resztę? Okoliczności łągających nie znaleziono. Kto by się ujmował za nauczycielką?

„W tym roku dwaj moi synowie zaczęli uczęszczać do szkół średnich. Opłaty za internet, ubrania, raty za dom, inne świadczenia, nieprawdopodobna drożyzna — wszystko to! powoduje, że sytuacja materialna rodziny bardzo się pogorszyła. Świadomość, iż ja jestem sprawczynią takiego stanu, spowodowała, że zwracam się do redakcji z pytaniami: czy istnieje szansa uzyskania jakiejś ulgi lub umorzenia części długu, czy decyzja urzędu gminy i wojewody była słuszna, czy mam rację, nosząc w sobie żal i pretensje do miejscowych decydentów?”

Nadszedł czas wielkiego, społecznego rachunku sumienia. I w tej sytuacji pozwalamy sobie owe pytania skierować pod właściwym adresem. A chodzi nam o to, że w tej konkretnej sytuacji, mimo społecznie uzasadnionego prawa nauczycielki do zniżki, wystawiono ją do wiatru. Decyzje zapadły, pisma sformułowano. Nie sądzimy jednak, aby było za późno na naprawienie błędów. Społeczny koszt takich błędów jest zbyt wysoki, chociaż nie zawsze w gotówce wymierny.

Chciałabym jeszcze przypomnieć władzom gminy, że wykupienie przez nauczycielkę owego poszkolnego lokalu jest jednoznaczne ze zrzeczeniem się prawa zainteresowanej do bezpłatnego mieszkania na wsi. Są to ewidentne oszczędności dla gminnej kasy, które powinny być także uwzględnione w ponownym rozpatrywaniu prawa ob. Jadwigi Drzazgi do umorzenia części długu.

JESTEŚMY IM POTRZEBNI

MARIA FIC

Zawsze ceniłam to, co rzetelne, twórcze, prawdziwe i odważne. Dlatego z pełną nadzieją i aprobatą przeżywałam okres odnowy, starając się również nie być tylko biernym widzem przemian. Tyle jest bowiem do zrobienia, także i na najbliższym nam podwórku szkolnym, chociaż wielu tego nie zauważa.

★

Czytałam ostatnio — nie pamiętam już na łamach jakiego czasopisma — że najwyższy czas, abyśmy zrozumieli prawdziwy, autentyczny sens wielkich słów: Ojczyzna, socjalizm, a nie zastanawiali się nimi i nie utożsamiali tych pojęć z tym, co było: rozszarpywaniem dobra społecznego, indolencją władzy, brakiem odpowiedzialności, marnotrawstwem, kłamstwem sprawozdań, czy fikcją danych, braniem w kryzys społeczno-gospodarczy przy równoczesnej propagandzie sukcesu. Trzeba, aby wreszcie wszyscy to zrozumieli, a przede wszystkim popatrzyli krytycznie na siebie samych: na to co mówią, a zwłaszcza co robią, bo w tym wyraża się nasz stosunek do spraw wielkich, do naszego społeczeństwa i państwa, do prawdziwego socjalizmu, a nie do jego zdeformowanych, skompromitowanych kształtów.

Obserwując nasze społeczeństwo dzisiaj, a znając psychikę nas, Polaków, trochę się boję, że obecnie zbyt dużo (za to często mało konkretnie) mówimy, żądamy (zresztą przeważnie od innych, nie od siebie). Natomiast brakuje nam nadal jeszcze samokrytycyzmu, ale i tolerancji wobec cudzych postaw i przekonań.

Nie wypominajmy koleżankom i kolegom, którzy opuścili nasze szeregi, przebiegając do „Solidarności”, że działali kiedyś w szeregach ZNP, nie straszmy, że struktura „Solidarności” jest sztywna. Przecież my mamy już na swoim koncie, w bagażu naszych organizacyjnych doświadczeń i historii, 75 lat pracy, a oni dopiero zaczynają! Twórzmy płaszczyznę wspólnego działania i porozumień w imię odnowy. Jeżeli „Solidarność” i nasz Związek zmieniają niekiedy tylko nieznacznie punkt widzenia na takie czy inne sprawy,

jeśli zmienia trochę styl pracy, wówczas nie będzie chyba ostrych spiek, nieporozumień czy sytuacji w rodzaju: „obcy — wystąpi!” Takie sytuacje przeszkadzają i boją, bo kto tu i dla kogo jest obcy? Ale, jak sądzę, do tego potrzeba czasu, dobrej woli, wzajemnego poszanowania i kultury oraz życzliwości, aby choć w różnych związkach — pracować dobrze, uczciwie, zdając do tego samego celu.

Boję się obecnie szeregu innych spraw, na przykład tego, że sporo ludzi widzi wiele rzeczy w skali mikro, nie dostrzegając ich w skali makro, w skali naszej całej gospodarki. Weźmy dla przykładu żądania płacowe różnych i tak już w stosunku do nas — nauczycieli — wysoko płatnych, grup zawodowych. Co najgorsze, że z tymi żądaniami i postulatami nie idzie w parze wydajność i pełna troska o swój warsztat pracy.

Obawiam się jeszcze wielu rzeczy, ale najbardziej dręczy mnie lęk, że wielu ludzi po fali euforii, wstępnym, uniesień wycofa się, spocznie na laurach, zateknie do „spokojnej, cichej” pracy, rutyny działań. Słowa: spokojna, cicha praca ujęłam w cudzysłowy, gdyż rzeczywistość spokojnej, rzetelnej, wydajnej pracy nam potrzeba, ale spokojnej w sensie znacznie sprawniejszej organizacyjnie i efektywniejszej niż dotychczas. Wielu z nas, niestety, młodych i starszych, nie nauczyło się dotychczas solidnie pracować, wykazywać rzeczywistą troskę o efekty społecznych działań, pełną dozę własnej inwencji i odpowiedzialności.

★

Co tu ukrywać — brak nam szeregu „zmysłów”, w tym i zmysłu organizacyjnego, który (jakże często nie z naszej winy) zatraciliśmy gdzieś w ciągu lat. Przecież w zakładach pracy, instytucjach, szkołach prawie nic od lat nie odbywa się planowo, normalnie, bez zakłóceń. Przecież my stale sami musimy „kombinować”, aby na przykład zdobyć podręczniki szkolne, pomoce naukowe, części zamienne do środków audiowizualnych, koks do opalania, rachunki na różne niezbędne zakupy itp. Można by tę listę wydłużać w nieskończoność. I ucz

tu młodzież o programowaniu liniowym, metodach analizy sieciowej, skoro sam temat planowania jest w tych układach czymś prawie wstydliwym!

Może ktoś, przeczytawszy powyższe, powie, że właśnie my — Polacy — wykazujemy świetny zmysł organizacyjny, żyjąc i pracując w naszych warunkach. Tak, ale z właściwą, racjonalną organizacją pracy nie ma to nic wspólnego! My tylko łatamy, improwizujemy, kombinujemy, męczymy się i tracimy na to mnóstwo czasu oraz inwencji, zamiast wykorzystać ją w zupełnie innych kierunkach. A — co najgorsze — niektórym takie „działanie weszło w krew, dobrze się w tym czują i trudno im przestawić się na właściwe tory. Może zresztą to i dobrze, że potrafimy tak improwizować, bo inaczej nastąpiłby całkowity rozkład naszego życia? Ale jak długo tak będzie i w jaki sposób nauczymy młodych właściwych zasad życia społecznego, pracy, racjonalnego gospodarowania?

★

Wróćmy jednak do spraw szkolnych, spraw, które bez potrzeby „kombinowania” zależą od nas. W powodzi problemów ogólnych, a i naszych — środowiskowych, związkowych — odsunęliśmy obecnie trochę, według mojego odczucia, kwestie wychowawcze: dzieci, młodzież i jej organizację, kontaktów z rodzicami, kultury pedagogicznej itp. Niewspółmiernie mała w stosunku do innych jest nawet na łamach naszego „Głosu” liczba tematów poświęconych tym sprawom. Bardzo dobrze więc, że w 48 numerze redakcyjnym „Naszemu zdaniem” (artykuł: „Powrót autentyzmu”) mówi między innymi o konieczności wypracowania nowych form współdziałania z rodzicami, o właściwych relacjach między nauczycielem a uczniem i jego domem rodzinnym, o organizacjach młodzieżowych, które przeżywają obecnie swój specyficzny proces depresji i odrodzenia.

O sprawach sojuszu: rodzina-szkola mam zamiar osobno napisać w oparciu o własne doświadczenia, kontakty z rodzicami wnioski z przedmiotu przysposobienie do

życia w rodzinie. Wiele nauczyły mnie one w ciągu ostatnich lat. Nie chcę powtarzać również tego, co napisałam w opublikowanym 47 numerze „Głosu”, artykule pt. „W stronę młodzieży”. Dodam tylko, że chyba nigdy nie byliśmy my — wychowawcy, instruktorzy harcerscy, nauczyciele — tak potrzebni młodym ludziom, jak właśnie obecnie.

Może to stwierdzenie wyda się znowu komuś dziwne w chwili, gdy nasi starsi i młodzi uczniowie tak bardzo chcą być samodzielnymi, „wyzwoleni” z naszej opieki, gdy często mają także wygórowane żądania i ambicje, plany wielkiej własnej odnowy. Nie możemy hamować tych dążeń, lecz przeciwnie — powinniśmy wykorzystać te inicjatywy, chęci działania, okazaną samodzielną. Musimy popierać w tym to co dobre, twórcze, postępowe, ale jednocześnie dyskretnie, umiejętnie, taktownie i życzliwie przeprowadzić naszych wychowanków przez trudny okres przemian i kryzysu społecznego, upadku autorytetów i walki dobrego ze złem, aby nie stracili z nami kontaktu, wzięli, nie zeszli z właściwej drogi, aby do szkoły nie zakradła się anarchia i samowola.

★

Jako instruktor harcerski z radością, ale trochę i obawą patrzę na proces przemian w ZHP. Harcerstwo powinno odzyskać rzeczy właściwe organizacji dobrowolnej, spontanicznej, kształtującej przede wszystkim charakter, patriotyzm i poczucie odpowiedzialności. Tu trzeba kłaść nacisk na osobowość i potrzeby człowieka. Nie można działać tak jak dotychczas, opierając się na nakazach i zakazach w rodzaju: dajcie trzystu umundurowanych harcerzy na pochód, przyslijcie dwustu na mecz lokalnej drużyny, dajcie całość na odsłonięcie pomnika! Dlatego jestem przeciwko etatom harcerskim, formalistycy ZHP i jego biurokratyzowaniu, dotychczasowej rozbudowanej hierarchicznie strukturze pionowej na wszystkich szczeblach. Ale czy znajdziemy tylu autentycznych, przygotowanych, oddanych idei harcerskiej, społecznie działających instruktorów i sojuszników organizacji?

Z NOWYM PROGRAMEM

CD. ZE STR. 1

funkcyjnego. Na 55 rad zakładowych w 30 wybrano nowych prezesów. W części pozostałych dotychczasowi prezesi weszli w skład mowy wybranych rad zakładowych. Nie świadczy to więc bardzo źle o naszym aktywie.

POD ADRESEM ADMINISTRACJI

Postulaty i żądania formułowane pod adresem administracji oświatowej dotyczyły podniesienia płac nauczycieli i rencistów, równego traktowania nauczycieli szkół podstawowych i ponadpodstawowych i to zarówno pod względem czasu pracy, jak i wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe.

Zadano wprowadzenia do resortu oświaty i wychowania zakładowego funduszu nagród, objęcia nauczycieli dodatkami za wysługę lat i nagrodami jubileuszowymi, a także rewaloryzacji emerytur i rent równoległe do regulacji płac pracowników czynnych. Domagano się poprawy sytuacji w zakresie ochrony zdrowia nauczycieli oraz rozwiązania nabrzmiałych problemów mieszkaniowych. Władze w dalszym ciągu nie przejawiają należytej troski o warunki mieszkaniowe nauczycieli. W skandalicznych wprost warunkach, bez podstawowych wygód, mieszka wiele rodzin nauczycielskich i samotnych nauczycieli na wsi. Dotyczy to głównie mieszkań wynajętych przez naczelników gmin. Pytano między innymi, dlaczego nie traktuje się nauczycieli jako specjalistów niezbędnego dla gospodarki narodowej.

Na zebraniach krytykowano również pracę nadzoru pedagogicznego i instytucję wizytatorów-metodyków, postulowano zmianę systemu oceny pracy nauczyciela i zlikwidowanie arkuszy spostrzeżeń o nauczycielu.

Wiele uwag i wniosków dotyczyło sytuacji pracowników administracji i obsługi. Poza sprawami płacowymi postulowano przyznanie im przywilejów i preferencji, które przysługują nauczycielom, a więc odpraw emerytalnych, zniżek kolejowych,

prawa do korzystania z funduszu zdrowotnego, urlopu zdrowotnego i innych.

Domagano się zdecydowanej poprawy zaopatrzenia szkół w programy, podręczniki i inne pomoce metodyczne, a także zmian w programach i planach nauczania zmierzających do wyeliminowania treści przestarzałych i zbędnych oraz zintensyfikowania wychowania patriotycznego młodzieży.

Nauczyciele postulują również przyspieszenie prac nad nowelizacją Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, chcą też mieć wpływ na dokonywane w niej zmiany.

Członkowie Związku zdecydowanie opowiedzieli się za rezygnacją ze strukturalnej, reformy systemu oświaty. Bez odpowiednich środków finansowych, bez bazy, wyposażenia i odpowiednio przygotowanej kadry nie można wprowadzać reformy. Nie wolno dopuszczać do prowizorycznych bądź fikcyjnych rozwiązań, które w przeszłości doprowadziły do nieodwracalnych szkód. Szczególnie ostro krytykowano pochopne decyzje związane z reorganizacją sieci szkolnej, w wyniku czego dzieci muszą dojeżdżać do szkół nieogrzewanymi przyczepami, wystawać na przystankach w deszcz, śnieg i mróz. A przecież w wielu przypadkach do takich małych szkół mogliby dojeżdżać nauczyciele. Obecnie budynki te stoją puste. Gdzie tu elementarne zasady racjonalnego gospodarowania?

Zdaniem nauczycieli uczestniczących w zebraniach i konferencjach programowo-wyborczych ZNP oraz delegatów na pierwszą okręgową konferencję delegatów ZNP w Kaliszu długi jest rejestr spraw pracowniczych i oświatowych do załatwienia. Długo też trwać będzie proces naprawy rzeczypospolitej oświatowej. I dlatego potrzebny jest nam spokój oraz rozwaga w podejmowaniu decyzji.

WĄTPLIWOŚCI I NADZIEJE

Sporo uwagi poświęcono nowemu statutowi ZNP. Stwierdza się, że w zasadzie jest to dobry statut, ale na jego ostatecznym kształcie zaważył pośpiech, w jakim go tworzone. Zwracano uwagę na to, że w statucie zaakceptowano federacyjną strukturę Związku, co wydaje się sankcjonować rozbięcie Związku. Nie służy to jego umocnieniu. Wątpliwości wśród członków Związku budzi również zapis o strajku. Praca nauczyciela, praca wychowawcza ma cechy służby społecznej. Czy to, co działo się w niektórych szkołach w okresie strajku nauczycielskiego, czy posługiwanie się

● W konferencji uczestniczyło 83 delegatów spośród 100 wybranych podczas konferencji programowo-wyborczych ZNP. Wśród delegatów znaleźli się członkowie ZNP, reprezentujący środowisko nauczycieli i wychowawców, przedstawiciele sekcji emerytów i rencistów oraz sekcji pracowników administracyjno-gospodarczych.

● W konferencji udział wzięli również: Stanisław Grzeźniak, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania; Zbigniew Beniek, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Kaliszu; Józef Piłiński, wiceprzewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP; Marian Walczak, starszy wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania; Edmund Szafranek, dyrektor Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP w Poznaniu.

● Wybrano 35-osobowy Zarząd Okręgu oraz 5-osobową okręgową komisję rewizyjną. W wyniku głosowania prezesem Zarządu Okręgu ZNP w Kaliszu wybrany został kolega Zdzisław Maciaszek, dotychczasowy kierownik Oddziału Zarządu Głównego ZNP. Wybór pozostałych funkcyjnych członków zarządu dokonany zostanie w styczniu bieżącego roku.

● Delegatami na XIV Krajowy Zjazd ZNP wybrani zostali: Sylwester Cielniak — Pleszew, Stanisław Grzeźniak, Józef Ignasiak — Wieruszów, Arkadiusz Lisiecki — Lisków, Mirosław Ostrowski — Ostrow Wielkopolski, Jacek Piśulla — Ostreszów, Lucjan Witczak — Jarocin.

symbolami narodowymi bądź religijnymi dla wyrażania protestu służyło wychowaniu patriotycznemu, czy moralnemu? Można w tym względzie zgłaszać wiele wątpliwości.

Podczas konferencji dokonano również oceny przebiegu nauczycielskich zebrzań. Na wielu z nich panowała gorąca atmosfera, na niektórych górę brały emocje, co prowadziło do totalnej krytyki i negacji dotychczasowego dorobku Związku. Niektórzy dyskutanci w wystąpieniach nie mających nic wspólnego z dobrymi obyczajami, bezpardonowo atakowali działaczy, którym w trudnym okresie przyszło pracować w Związku społecznie lub etatowo. Zdewaluowała się cena odwagi, wzrosła często popularność ludzi podnoszących głos i krytykujących wszystko i wszystkich. Oczywiście, nie chodzi o występowanie przeciw słusznej krytyce dotychczasowego działania Związku.

Aktywni i działacze ZNP przeszli w ostatnich kilku miesiącach próbę organizacyjnej i związkowej odpowiedzialności za przyszłość organizacji w województwie kaliskim. Jeżeli Związek ma być nie tylko reprezentantem, lecz przede wszystkim

rzecznikiem i obrońcą interesów i praw pracowniczych, to muszą zostać stworzone odpowiednie warunki, umożliwiające skuteczną działalność aktywni związkowemu. Muszą też zostać opracowane skuteczne sposoby i mechanizmy uniemożliwiające szykanowanie działaczy występujących do władz czy przeciw władzom w obronie swych kolegów, w dobrze pojętym społecznym interesie.

Zwrócono uwagę na jeszcze jedną, bardzo ważną sprawę. W obecnej chwili wielu naszych członków dokonuje trudnego wyboru. Jako działacze i aktywni powinniśmy, oczywiście, działać tak, aby w jak największej liczbie przypadków był to wybór za naszym Związkiem. Ale stawiamy sprawę jasno: członkostwo w ZNP nie może być tylko oczekiwaniem na to, co organizacja da swym członkom. Członkostwo to odpowiedzialność za organizację, to troska o jej właściwe działanie i dobre imię.

Podczas pierwszej okręgowej konferencji delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kaliszu zabrał głos wiceprezes Zarządu Głównego ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania, kolega Stanisław Grzeźniak, który przedstawił stan realizacji postulatów i wniosków zgłoszonych przez środowisko nauczycielskie z całego kraju oraz zaawansowanie prac nad nowelizacją Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Omówił również stan organizacyjny ZNP w kraju oraz aktualne problemy podejmowane przez centralne władze Związku.

CZY SŁUSZNA DECYZJA?

W końcowej części obrad podniesiono sprawę zgłoszenia protestu wobec decyzji prezydenta miasta Ostrowa Wielkopolskiego w sprawie wprowadzenia biura NSZZ „Solidarność” pracowników oświaty i wychowania do Klubu Nauczyciela w Ostrowie Wielkopolskim.

„Uznając prawo nauczycieli do „Solidarności” do odpowiednich warunków działania, nie możemy jednak wyrazić zgody, aby następowało to kosztem uszczuplenia dotychczasowej bazy lokalowej ZNP. Żądamy od obywatela prezydenta zrewidowania podjętej decyzji, uszanowania niezbędnego prawa Rady Zakładowej ZNP w Ostrowie Wielkopolskim do Klubu Nauczyciela, który został urządzony ze środków ZNP”.

Protest został uchwalony.

TADEUSZ KROKOS
Kalisz

LUBLIN

SZUKAMY DRÓG WSPÓŁPRACY

Jest to konferencja historyczna. Reaktywujemy przecież na niej ogniwo, które odgrywało w działalności związkowej rolę szczególną, a którego brak w ostatnich latach przyczynił się w niemałym stopniu do osłabienia działalności ZNP i jego oddziaływań.

Takie właśnie było ogólne przekonanie uczestników Okręgowej Konferencji Programowo-Wyborczej ZNP w Lublinie, która obradowała 5 stycznia br. Wybrani na nią delegaci (obecnych było 86 proc. — jako że obfity śnieg, który spadł właśnie na Lubelszczyznę, utrudnił dojazd niektórym kolegom), jak też zaproszeni goście — z przedstawicielami Komitetu Wojewódzkiego i Komitetu Miejskiego PZPR oraz Zarządu Głównego ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania — nie ukrywali, że wiążą z tą konferencją — z faktem, że ponownie powstaje okręg ZNP nadzieję na poważne ożywienie tej organizacji w województwie. Nic zatem dziwnego, że atmosfera konferencji była gorąca i autentyczna, referat wygłoszony przez kierownika Oddziału Zarządu Głównego ZNP w Lublinie kol. Edwarda Pawłowicza, krótki i rzeczowy, dyskusja szczerza i bezpośrednia, choć może nieco ograniczona tym, że bezpośrednio po referacie programowym zabrał głos kurator, omawiając obszernie postulaty, z jakimi wystąpiły do władz oświatowych województwa lubelskiego miejscowe środowiska nauczycielskie oraz określając, jakie są dalsze losy owych postulatów.

Jakie problemy podjęto w dyskusji lubelskiej? Czego się domagano i co postulowano? Problemy dotyczyły najżywiej obecnie podnoszonych i dyskutowanych spraw związkowych, oświatowych i wychowawczych. By uniknąć ogólników, a jednocześnie dać czytelnikom „Głosu” pewne wyobrażenie o tym, czego dotyczyły poszczególne wystąpienia, jaki był ich ton i charakter, przytoczę kilka konkretnych przykładów.

Kolega z Karczmiska: Już cztery lata temu zamknięto u nas budynek przedszkola, który miał być remontowany. Do tej pory nikt go jednak nie remontuje, a przedszkolaki gnieźdzą się w niezwykle ciasnej Zbiorczej Szkole Gminnej. A teraz przykład dotyczący mojej placówki — otóż warsztaty uczniowskie odbywają się w niej

w pomieszczeniu, które dawno już powinno iść do remontu, ponieważ jednak tak się nie dzieje, w każdej chwili może zdarzyć się wypadek... Niestety, jak do tej pory, nikt nam nie pomógł. Teraz wspólnie z kolegami z „Solidarności” próbujemy to rozwiązać.

Kolega z Puław: Musimy szukać różnych dróg współpracy z „Solidarnością”. Współpraca ta musi się jednak układać na zasadzie partnerstwa. Nie możemy także zapominać, że czym innym jest docenianie „Solidarności”, a czym innym umizganie się do niej.

Jedna z koleżanek: Oczywiście, że powinniśmy wspólnie pracować z naszymi kolegami z „Solidarności”. Ale jak, tu współpracować na co dzień skoro cały majątek związkowy przechodzi do ZNP. Wielu kolegów sądzi, że takie rozwiązanie nie jest słuszne. Przecież ten majątek pochodzi ze składek wpłacanych przez nas wszystkich, również kolegów, którzy teraz są w „Solidarności”.

Kolega z Lublina: Za późno napływają do nas informacje o poczynaniach Związku. Również „Głos Nauczycielski” spóźnia się często (powinien on m.in. zamieszczać więcej informacji o sposobach załatwiania i realizacji poszczególnych wniosków środowisk nauczycielskich). A wiadomo: kto szybko informuje, ten informuje w dwójnasób. Czasem szybka informacja to wygrana sprawa. Tymczasem telefony do Zarządu Głównego ZNP na ogół nie skutkują, bo trudno uchwycić kogoś z kierownictwa. Dlatego też należy utworzyć przy Zarządzie Głównym ZNP specjalny punkt informacyjny, który mógłby o każdej porze udzielić odpowiedzi zainteresowanym kolegom.

Inny kolega: Róbnym coś, by podnieść prestiż nauczycielski i prestiż naszego Związku. Niedawno obchodziliśmy 75-lecie ZNP. Wróćmy jeszcze do tej rocznicy, wykorzystajmy ją pełnią. Nadajmy niektórym naszym szkołom imiona wybitnych nauczycieli lubelskich, umieścmy w odpowiednich placówkach tablice pamiątkowe z nazwiskami pedagogów, którzy zginęli w czasie okupacji.

Kolega reprezentujący nauczycieli emerytów (w województwie lubelskim jest ich około 1700): My nie chcemy być traktowani jak ubodzy krewni. Nauczyciele czynni — podobnie jak przedstawiciele innych zawodów — otrzymali już podwyżkę; my mamy dopiero otrzymać — a powinno być odwrotnie. Należy pamiętać, że emerytury

to nie są sprawy tylko emerytów, to są kwestie nas wszystkich.

Jeden z delegatów-dyrektorów: Okazuje się, teraz, że wszystkiemu winni są dyrektorzy i właśnie oni są odpowiedzialni za wszelkie zło w szkole. Czas chyba jednak na refleksję: nie biczujmy stanowisk, oceniajmy ludzi. A swoją drogą nie można zapominać, że dyrektorzy szkół mają niewesołe życie i mnóstwo problemów, które mogliby rozważać na forum Związku. Należy więc stworzyć w ZNP sekcję dyrektorów szkół, która między innymi powinna zająć się dobrą organizacją pracy.

Kolejny mówca: No, to może stwórzmy w Związku także sekcję ministrów oświaty — oni mają do rozważenia i jeszcze trudniejsze problemy niż dyrektorzy. Być jednak może, że w sytuacji, gdy rady pedagogiczne będą współdecydować o powoływaniu dyrektorów szkół nie będą oni mieli tak trudnego życia...

Działacz związkowy z Lublina: Szkoda, że nasz Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych nie przedstawił nam żadnego planu, nie konsultuje z nami swych poczynania. Nauczyciele nie są dokładnie zorientowani, jakiego typu usługi świadczy ta placówka. A przecież jest ona po to, by jak najlepiej służyć nam i środowisku.

Koleżanka z Naleczowa: Wolne soboty w szkole, o czym ostatnio tak wiele się dyskutuje, to odzwieczanie ucznia od systematyczności, wybijanie go z rytmu pracy; koledzy z mojej szkoły i mojego środowiska są przeciw wolnym sobotom.

★

W ciekawej autentycznej dyskusji podjęto wiele innych problemów. Mówiono o potrzebie szybkiego reaktywowania poradni lekarskiej dla nauczycieli województwa lubelskiego, o tym, że wizytatorzy-metodycy zupełnie nie spełniają swej roli, o konieczności przyspieszenia mianowań dla tych kolegów, którzy mają niezbędne kwalifikacje i którzy pracują w zawodzie niekiedy ładnych parę lat, o innych kwestiach i problemach, które nurtują ruch związkowy. Oto jeszcze kilka zasługujących na bacniejszą uwagę fragmentów dyskusji, podanych, oczywiście, w telegraficznym skrócie.

O odpowiedzialności i rozliczaniu: musimy rozliczyć do końca te osoby z resortu oświaty (oraz pełniące obecnie inne stanowiska), które odpowiadają za obecny stan naszej oświaty. Osoby z Ministerstwa Oświaty i Wychowania musi rozliczyć Za-

rząd Główny Pracowników Oświaty i Wychowania, zaś z naszego kuratorium — nowo wybrany Zarząd Okręgu ZNP.

O programach szkolnych: niepokoją nas bardzo obecne programy nauczania, zwłaszcza programy dla klas najmłodszych. Są one stanowczo za trudne. Nie możemy się na nie zgodzić. Nie możemy dopuścić do tego, iż nasi następcy powiedzą kiedyś, że popieraliśmy programy kształcące niedouczonych, że ostatecznie okazało się, iż — mimo ogromnych przygotowań — król (oświatowy) jest nagi...

O pracy i poczynaniach Zarządu Głównego ZNP: W Zarządzie Głównym jeszcze nie wszyscy dobrze pojęli, co to takiego odnowa. Nie zawsze wydawali Zarządu Głównego pracują tak, jak powinny. Należy też żałować, że ostatnie Plenum Zarządu Głównego ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania podjęło, bez uprzedniej konsultacji z szerokim aktywnym, decyzję o przystąpieniu do Komisji Porozumiewawczej Branżowych Związków Zawodowych.

O przyczynach odchodzenia młodych z szeregow ZNP: W tym, że tylu młodych odeszło z naszego Związku, jest również nasza wina. Nie umieliśmy ich dostatecznie przekonać, ukazać tego co w naszym Związku było i jest godne szacunku.

O mieszkaniach dla nauczycieli: Należy zapewnić mieszkania wszystkim nauczycielom, tak pracującym na wsi jak i w mieście. Również zasiłek na zagospodarowanie powinni otrzymywać jedni i drudzy. Sora-wa ta musi być jednogłośnie uregulowana odpowiednimi przepisami.

O dodatkach na zagospodarowanie dla młodych nauczycieli: Koledzy nie akceptują propozycji, by wprowadzić dodatek na zagospodarowanie dla młodych nauczycieli podejmujących pracę na wsi, domagają się natomiast stałych dodatków dla tych, którzy pracują w środowisku wiejskim.

O stylu pracy nowych władz związkowych: nowe władze muszą być bardziej dynamiczne, ofensywne. Nie możemy zimować się nieistotnymi drobiazgami, tak to często miało miejsce do tej pory. Musimy się też odzwieczać bardzo szybko od „wykonywania” dyrektyw.

Prezesem, który stał na czele 31-osobowego Zarządu Okręgu, wybrano zdecydowanie większością głosów kolega Karol W. Jagowdzika, nauczyciela fizyki w jednym z liceów ogólnokształcących, znanego w swym środowisku autentycznego działacza społecznego. Jego sympatyczne hobby to filatelistyka.

Na konferencji lubelskiej wybrano następujących delegatów na XIV Zjazd ZNP: Waldemara Bodnarskiego, Mieczysława Bienia, Karimierza Jagowdzika, Janusza Mandziuka i Stanisława Ziętkiewicza.

H.W.

ODNOWA - CO TO ZNACZY?

Odrodzony ruch związkowy wysuwa na czoło hasła niezależności i samodzielności. Ale od hasła do praktyki wiedzie droga wyboista i nieprzetarta. Warto więc rozpocząć poszukiwania takich rozwiązań form organizacyjnych, które w pełni zapewniłyby realizację tych naczelnych haseł. Swoje rozważania ograniczę do swego Związku, ZNP.

Zacznę od przytoczenia wiadomego faktu, że nasze szeregi zmniejszyły się. Przyczyn jest wiele i nie dadzą się jednoznacznie określić. Jedno jest pewne, ci co odeszli, stracili wiarę, że mogą w dotychczasowym Związku wpływać na sprawy dotyczące ich życia i warunków pracy. Na taką ocenę poważny wpływ wywarła mała skuteczność działania ogniska i rady zakładowej. Nie, nie jest to próba wybielania ZG ZNP, ale obserwacja faktów. Po prostu w tych ogniskach czy radach, w których podejmowano z oczekiwanym skutkiem tzw. trudne tematy dotyczące obrony praw i interesów nauczycieli, tam bardzo mało lub nikt nie odszedł. Są to przykłady niezależnego i samorządnego działania. I nie godzę się z tymi, którzy twierdzą, że nie było ku temu warunków. Wszystko zależało i będzie nadal zależało od odwagi działaczy i stylu pracy związkowej. Nie wierzę, że dodanie do nazwy słów „niezależny, samorządny” załatwi wszystko.

Właśnie teraz okaże się, jak jesteśmy przygotowani do pracy w warunkach, kiedy przyjęliśmy nazwę niezależnych i samorządnych. Czy nie zatęsknimy do tak krytykowanych „odgórnych instrukcji” lub „podepkiwania” władz?

Byłem świadkiem już nowych wyborów do rady zakładowej. Były piękne głosy w dyskusji, a niektóre nawet siłą decybeli strun głosowych domagały się zmiany naszej nieciekawej rzeczywistości. Ale kiedy przyszło wybierać prezesa, ponad 10 osób odmówiło kandydowania. Nie lepiej było przy pozostałych funkcjach. I jak tu wierzyć w odnowę? A może odnowa to coś samoistnego?

Dotychczasowa praktyka dowodzi, że aktywność kończyła się na wyborach. Panoowało przekonanie: „skoro wybraliśmy ich, niech pokażą, co potrafią”. Przy następnych wyborach krytykowano prezesa, rzadziej członków prezydium, a o pozostałych członkach rady zakładowej w ogóle nie pamiętano i zaczynało od nowa wybory. Nic też dziwnego, że prezes lub wąskie grono prezydium podejmowało decyzje bez zasięgnięcia opinii szerszego grona nauczycieli. Z kolei ten styl pracy nie zachęcał do aktywizowania się nauczycieli.

Jeśli chcemy odbudować autorytet naszego Związku, przyciągnąć nowych członków, stać się rzeczywiście niezależnym i samorządnym związkiem, musimy zmienić styl pracy. Nowy styl pracy musi cechować się jawnością, szeroką informacją i szeroką konsultacją.

Jawność pracy to podawanie do wiadomości wszystkich członków spraw-zagadnień, które mają być przedmiotem obrad danej instancji, miejsca i czasu debaty. Każdy członek Związku powinien mieć statutowe prawo uczestniczenia w tej naradzie z głosem doradczym, jeśli uzna

to za potrzebne. Im więcej będzie takich uczestników, tym większy będzie autorytet danej instancji, a podjęte decyzje zyskają poparcie. Zdarzało się dotychczas, że takiego nauczyciela traktowano jako intruza, który miesza się nie do swoich spraw. A ja uważam, że wybrani przez nas do władz związkowych załatwiają nasze sprawy i nie powinno tu być tajemnic. (nie mylić z potrzebą zachowania dyskrecji w sprawach osobistych nauczycieli). Jest to istotna sprawa, bo raz tak potraktowana osoba, drugi raz nie przyjdzie, a mając obecnie drugi Związek — odejdzie. Pewien działacz związkowy na to stwierdzenie odpowiedział: niech odchodzi, jeśli chce. Działacz ów, nie widzi dalej swego nosa. Wzrost szeregów jest podstawą istnienia Związku.

Szeroka informacja potrzebna jest od zaraz. Informować na bieżąco o podjętych decyzjach, kto do kogo i o czym. Jak zostały załatwione wnioski i postulaty. Nie czekać, starym zwyczajem, do zebrania sprawozdawczych. Spóźniona informacja nie przekonuje.

Szeroka konsultacja: nauczyciele pragną uczestniczyć przy podejmowaniu decyzji dotyczących spraw szkoły i warunków pracy. Właśnie podstawowe ogniwa związku, powinny być inicjatorami zorganizowanych opinii dotyczących na przykład reformy szkolnej, wolnych sobót, nowelizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela itp.

Tak więc odnowa to szerokie, rzeczywiste uczestnictwo członków Związku w życiu ogniska czy rady zakładowej, zbiorowa i świadoma akceptacja poczynań ciała przedstawicielskich. Bez tego będzie to działanie stare od nowa.

MICHAŁ ONYSZKO
Głizycko

LICZĄ SIĘ TYLKO EFEKTY

XIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP uchwalił przeprowadzenie wyborów w całej naszej organizacji związkowej. W szkole, w której pracuję, wybraliśmy już nowy zarząd ogniska i od razu zabraliśmy się dość energicznie do pracy, nie zrażając się początkowymi trudnościami.

Wiemy, jakie sprawy nurtują nauczycieli. I dlatego na początek postanowiliśmy wyjaśnić kwestie dotychczas traktowane jako tabu. Obecnie już nie jest w naszej szkole tajemnicą, kto otrzymał dodatek specjalny czy nagrodę. Wszelkie sprawy z dyrekcją załatwiamy na naszych wspólnych spotkaniach (były już dwa). Uważamy, że takie spotkania organizowane przynajmniej raz w miesiącu są najlepszą formą załatwiania wszystkich spraw, także i tych kontrowersyjnych. Rozmowa ma charakter szczerzy, nikt z członków rady nie obawia się, że może mieć jakieś kłopoty z tytułu otwartego stawiania spraw. Czujemy, że jesteśmy partnerem — dyrekcji szkoły. Stwierdzamy, że wybraliśmy właściwą formę naszych spotkań. Dotychczasowa praktyka kontaktów Związku z dyrekcją szkoły poprzez udział przedstawiciela ogniska w zespole kierowniczym nie przynosiła takich efektów.

Ustaliliśmy, że nasz przedstawiciel nie będzie brał udziału w naradach zespołu kierowniczego szkoły, ponieważ jego zdanie w tym zespole nie będzie zdaniem całej rady. A przy tym w momencie ewentualnego głosowania, przedstawiciel rady może być w mniejszości. My zaś chcemy być partnerem. Nawet rola obserwatora nam nie odpowiada.

Decyzja nasza spotkała się z niezbyt przychylną uwagą jednostek, które zapominają, że jesteśmy samorządnym i niezależnym związkiem. Przy okazji staramy się o tym

im przypominać. Sądymy, że z czasem będą musieli przyznać nam rację, gdy upewnią się, że pracujemy zgodnie ze statutem, że partnerska współpraca z kierownictwem szkoły jest korzystna dla obu stron, a tym samym dla dobra szkoły, że taka forma zespołowej pracy zapobiega sytuacjom konfliktowym, o które w naszej szkole wcale nie trudno.

W tej chwili działamy bez NSZZ „Solidarność”. To wcale nie znaczy, że jej może nie być. Wiele się mówi o tej organizacji wśród pracowników. Wyczuwamy, że ludzie chcą jednak upewnić się, czy nowo wybrana rada ogniska sprostą wymogom odnowy, czy potrafi pokonać wszelkie trudności, jakie napotyka. Wiemy, że ludzie chcą mieć radę, która będzie stała nieustępliwie na straży praworządności, która będzie bronić interesów. W pracy tej będą się liczyć tylko efekty. Porażki nie zbudują nam autorytetu.

Optymistyczne jest jednak to, że w radzie znaleźli się ludzie twardzi i nieustępliwi, tam gdzie ustępstwo nie jest możliwe. Ludzie ci tak łatwo nie oddadzą swych pozycji, chyba że dojdą do wniosku, iż pozostawieni samym sobie nie znajdują wsparcia w wyższej instancji związkowej. Taki moment byłby porażką nie tylko zarządu ogniska, lecz całej organizacji.

W tej chwili — jak mi się wydaje — nasz ruch związkowy nie jest jeszcze mocno zintegrowany. Rady zakładowe nie mogą ogniskom wiele pomóc, ponieważ same nie są jeszcze mocnym organizmem. Liczą one na siłę przebic zarządów okręgów, a te doniero przecięć się rodzą.

W wielu radach zakładowych funkcje prezesów pełnią tzw. mandatariusze, czyli ludzie w jakimś stopniu obligowani, choćby poborami, wobec administracji. Dlatego należy tych ludzi opłacać z funduszy

związkowych. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że charakter pracy prezesów w chwili obecnej jest i będzie krańcowo różny od tego stylu, jaki jest poza nami, oby bezpowrotnie.

Myślę, że poważnym wzmocnieniem naszego związku byłoby utworzenie rad zakładowych w miejsce dużych ognisk, zwłaszcza w szkołach zawodowych. Kurczowe trzymanie się ognisk w szkołach zawodowych nie jest wskazane, a byłbym nawet zdania, że szkodliwe dla Związku i jego autorytetu na najniższym szczeblu Rada zakładowa ma dzięki odpowiedniemu uprawnieniom rangę partnera we wszelkich pertraktacjach, czego pozbawione jest ognisko. Pozwala to radzie być rzeczywistym partnerem w kontaktach z administracją, a także w kontaktach z drugą organizacją związkową „Solidarność”. Dlatego Zarząd Główny ZNP powinien zrobić wszystko, aby w większych szkołach, a w szczególności w szkołach zawodowych powstały rady zakładowe.

MICHAŁ POSKROBKO
Hajnówka

OD REDAKCJI: Z pewnością taka forma współpracy, jak comiesięczne spotkania zarządu ognia związkowego z dyrekcją szkoły, w celu omówienia najistotniejszych spraw ma duże walory i warta jest szerszego upowszechnienia. Naszym jednak zdaniem nie należy — niezależnie od tego — rezygnować z uczestnictwa przedstawiciela ognia związkowego w kolegiach kierowniczych. Obecność Związku przy decyzjach w najważniejszych sprawach szkoły i nauczycieli — jest bardzo potrzebna. W przypadkach zaś wątpliwych zawsze przedstawiciel Związku może się zastrzec, iż przedstawi stanowisko związkowe po przekonsultowaniu sprawy z zarządem ognia.

NAJWAŻ- NIEJSZY ARGUMENT

Przedstawione przez J. Trynkowskiego argumenty przemawiające za przynależnością do ZNP podzielam i nie będę ich powtarzał. Przedstawię jedynie dodatkowe, wyznaczające moje postępowanie.

Nie wywodzę się z rodziny nauczycielskiej tylko robotniczej. Do ZNP wstąpiłem z chwilą podjęcia pracy nauczycielskiej, a więc przed prawie trzydziestu laty, nie dlatego, że liczyłem na jakieś korzyści, które mogą uzyskać dzięki tej organizacji (z wyjątkiem trzykrotnych wówczas związkowych w ciągu przynależności do Związku niczego od niego nie uzyskałem). Swoją akces traktowałem jako wyraz identyfikacji ze środowiskiem, do którego wszedłem poprzez podjęcie pracy. Żadna inna organizacja nie dawała i nadal — moim zdaniem nie daje — możliwości identyfikowania się z nauczycielskim środowiskiem zawodowym. Inne aspiracje mogłem realizować w organizacjach młodzieżowych, politycznych, naukowych, charytatywnych itd. Żadna z nich jednak nie dawała poczucia przynależności do stanu nauczycielskiego, do tej grupy zawodowej, która w naszym narodzie zawsze cieszyła się dużym prestiżem społecznym. Prestiż ten zdobywaliśmy dzięki trudnej i odpowiedzialnej pracy, często wbrew polityce państwa, które nie stwarzało dla tego zawodu godziwych warunków materialnych.

Nie taję, że akcja robotników Gdańska, Szczecina i Jastrzębia oraz powstałe w wyniku ich działań warunki do rozwoju niezależnego i samorządnego ruchu związkowego, spotkały się z moją sympatią. W istnieniu w naszym kraju nowego ruchu związkowego dopatruję się ważnego czynnika demokratyzacji naszego życia społecznego. Niezbędnym warunkiem demokratyzacji jest bowiem istnienie pluralizmu związkowego. Jako ekonomista wiem dobrze, że każdy monopol, niezależnie od tego, gdzie występuje — w gospodarce, nauce, działalności społecznej — prowadzi do wyeliminowania niezbędnej dla postępu konfrontacji różnych interesów, poglądów i stanowisk. Obawiając się, że w odruchu sympatii dla NSZZ „Solidarność” oraz w wyniku wyraźnej tendencji ze strony tego związku, wyrażającej się w ogromnej presji moralnej na pracujących, dojdzie do zajęcia monopolistycznej pozycji tej organizacji w ruchu związkowym — postanowiłem zaktywizować swoją działalność w ZNP, w którym dotychczas nie pełniłem żadnej funkcji.

Moja aktywizacja w ZNP miała i inne podłoże. Zostałem wychowany w duchu tolerancji, szacunku dla ludzi uczciwej pracy oraz pomocy dla osób słabszych lub znajdujących się w trudnej sytuacji. Te cechy kazały mi stanąć w obronie tych działaczy ZNP, którym można postawić zarzut małej efektywności prowadzonej przez nich działalności związkowej, ale na pewno nie: braku uczciwości, chęci pracy, zaangażowania i poświęcenia w pracy społecznej. Nie mogłem przyłączyć się do tych, którzy mówiąc o odnowie zaczęli w najgorszym starym stylu dyskredytować ludzi na wskroś uczciwych. Razili mnie te głosy również dlatego, że wypowiadane były przez osoby, które żadnym własnym wysiłkiem w działalności społecznej (niezależnie od charakteru) „nie splamili” się lub co gorsza, przez osoby, które szybko zmieniały przynależność związkową, chciały poprzez ostre ataki na swych dawnych towarzyszy pracy społecznej (co jest charakterystyczne dla neofitów wszelkiej maści), udowodnić swą autentyczność w nowym ruchu, w jakim się znalazły.

Wydało mi się, że rozumiem moją wację wielu nauczycieli, którzy w szlachetnym odruchu zadeklarowali swą przynależność do NSZZ „Solidarność”. Był to z jednej strony odruch dezaprobaty dla wszystkich ujemnych zjawisk, jakie miały miejsce w ostatnim okresie w naszym życiu społecznym i gospodarczym. Z drugiej strony był to akt solidarności i więzi inteligencji z klasą robotniczą, która za swoją działalność pełną rozważli i determinacji na taki akt poparcia zasługiwała. Obie te przesłanki w pełni uznaję. Czy jednak przystępując

A MOŻE SEKCJA DORADZTWA PEDAGOGICZNEGO?

W czasie zebrania sprawozdawczo-wyborczego w Ognisku ZNP przy Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Katowicach wyłoniła się 8-osobowa grupa inicjatywna dla utworzenia w naszym Okręgu ZNP Sekcji Doradztwa Pedagogicznego. Do współdziałania chcemy prosić kolegów parających się doradztwem pedagogicznym, psychologów, metodyków. Celem sekcji będzie z jednej strony obrona szeroko rozumianych, a zarazem specyficznych, interesów tej grupy zawodowej, z dru-

giej — współdziałanie w wypracowaniu koncepcji doradztwa w naszym systemie oświaty i wychowania.

Naszym zdaniem, istnieje potrzeba powołania Sekcji Krajowej. Jesteśmy przekonani, że budowane oddolnie sekcje doradztwa pedagogicznego zdejają w stosunkowo krótkim czasie nie tylko odnotować expressis verbis swoje istnienie w nowym statucie i wyłożyć reprezentację na szczeblu centralnym, lecz również — a może przede wszystkim — zapewnią rze-

szy doradców lepsze uczestnictwo w kształtowaniu oświatowo-wychowawczej codzienności i jej perspektyw.

Pragniemy również poinformować, że nasza inicjatywa, zgłoszona w październiku przez byłą radę oddziałową, została — jak nas poinformowali koledzy z okręgu — przychylnie przyjęta przez Zarząd Główny ZNP.

KAZIMIERZ GORZEŁOK
Katowice

LIST TYGODNIA

DLACZEGO MUSIAŁAM ODEJŚĆ?

Wiele mówi się o roli nauczyciela w społeczeństwie, o konieczności podwyższania kwalifikacji i osiągania lepszych wyników nauczania. Jakże jednak bywają czasem bodźce wpływające na lepszą efektywność pracy nauczyciela? Posłużę się własnym przykładem.

Jestem nauczycielką z dziewięcioletnim stażem pracy, w czasie której zdobyłam wyższe wykształcenie z zakresu geografii. Przez osiem lat pracowałam w Zbiorczej Szkole Gminnej w Górze Św. Małgorzaty w woj. plockim. W roku ubiegłym przeniosłam się do Szkoły Podstawowej w Solcy Wielkiej odległej o 5 km od mego miejsca zamieszkania. Placówka ta podlega Zbiorczej Szkole Gminnej w Ozorkowie. W maju dyrektor poinformował nas o projekcie obniżenia stopnia organizacyjnego naszej szkoły do poziomu klas I—IV. Okazało się też, iż dwóch nauczycieli jest zbędnych. Wybór między innymi padł na mnie. Wówczas nie sądziłam jeszcze, iż dzieje mi się krzywda. Decyzje te były podejmowane przecież w imię dobra dzieci. Sądziłam, iż będę mieć zapewnioną pracę w innej szkole.

28 maja 1980 roku gminny dyrektor szkół w Ozorkowie zaproponował mi pracę na terenie Ozorkowa jednak bez bliższego określenia jej charakteru, a 31 maja br. rozwiązał ze mną stosunek pracy. Nie wyraziłam zgody „na kupno kota w worku”. W rozmowie z dyrektorem gminnym dowiedziałam się, że powinnam zejść z obłoków i nie sądzić, iż moje studia wiele znaczą, są przecież tylko zaoczne. On natomiast zdobył wiedzę uczciwie w ramach studiów stacjonarnych, na co ojciecłożył pieniądze.

Gdyby sprawa na tym się zakończyła, przypuszczam, że nie pisałabym do redakcji. Rzecz jednak w tym, iż 3 czerwca ub. r. władze administracyjne gminy wystąpiły z pismem do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łodzi o zmianę decyzji dotyczącej obniżenia stopnia organizacyjnego szkoły w Solcy Wielkiej. Zanim więc zaczęłam szukać pracy, zapytałam gminnego dyrektora, czy decyzja o reorganizacji szkoły jest ostateczna, czy też na skutek starań gminy może ulec zmianie. Zapewnił mnie, że sprawa jest już rozstrzygnięta.

Nie mając innego wyboru, postanowiłam więc wrócić do poprzedniej szkoły w Górze Św. Małgorzaty.

Tymczasem decyzję cofnięto i szkoła w Solcy pozostała ośmioklasowa. Pod koniec września na moje miejsce został zatrudniony nauczyciel po SN o specjalności zająć praktyczno-techniczne i wychowanie plastyczne. Czyżby więc dyplom SN miał większe znaczenie niż uniwersytecki? Dodam, iż ja również mam ukończone Studium Nauczycielskie o kierunku zająć praktyczno-techniczne i wychowanie plastyczne. Dojeżdżam więc teraz 13 km do pracy autobusami (w tym 3 km pieszo), które często się spóźniają.

Okazuje się, że byłam zbędnym meblem, który z jakichś powodów nie pasował do całości, więc, po prostu skorzystano z okazji, by go usunąć. Dodam, iż jeszcze bardziej niewłaściwe było zachowanie dyr. Bryczka wobec innej nauczycielki tej szkoły, mającej 29 lat pracy, z czego 27 w Solcy Wielkiej, która również musiała odejść.

Szanowna Redakcjo, nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby list ten został wydrukowany. Może ktoś, czytając go, zastanowi się choć przez chwilę nad sytuacją nauczyciela i nieprawidłowościami, jakie tu i ówdzie panują w naszym szkolnictwie.

STANISŁAWA GRANOS
Góra Św. Małgorzaty

OD REDAKCJI: Sądzymy, że pretensje autorki listu są uzasadnione; wszelkie zmiany dokonywane w trosce o poziom oświaty powinny również uwzględniać sytuację nauczyciela. Dowolne manipulowanie kadrą, niczym pionkami na szachownicy, nie najlepiej służy interesom szkolnictwa, powiększa grono niezadowolonych, zniechęconych, sfrustrowanych, nie sprzyja wyzwalaniu inicjatywy i entuzjazmu, jakie powinny towarzyszyć pracy nauczyciela.

List ten nie jest jedynym sygnałem z terenu na temat nieprzemyślanych decyzji kadrowych podejmowanych w przypadku reorganizacji szkół. Skarg podobnych otrzymujemy więcej. Trudno rozstrzygnąć, czy wszystkie pretensje nauczycieli są słuszne, jedno jest jednak pewne, że sprawy te powinny być przedmiotem wnikliwej analizy i konsultacji z władzami związkowymi, zaś nauczyciel powinien zostać przekonywany co do racji, dla których przenosi się go do innej placówki.

A swoją drogą niepokój budzić musi fakt, iż w listach dotyczących tych spraw, najczęściej brak jest — tak jak w przypadku kol. Stanisławy Granos — wzmianki o tym, jakie stanowisko zajął Związek. Czyżby zabrakło jego obecności w podejmowaniu decyzji w tak żywotnych dla nauczyciela sprawach?

Czekamy na odpowiedź gminnego dyrektora szkół, który te decyzje podjął.

ŚLADEM LISTU TYGODNIA

NA HUŚTAWCE

W związku z artykułem „Na huśtawce”, zamieszczonym w „Głosie Nauczycielskim” nr 46 z 16 listopada 1980 r., Kuratorium Oświaty i Wychowania we Wrocławiu informuje uprzejmie, że autor notatki nie dość obiektywnie przedstawił problem przyznania dodatków specjalnych nauczycielom w Dobroszycach. Po pierwsze, nie wspominał, że zawieszenie wypłaty dodatku gminnemu dyrektorowi szkół było wynikiem uzasadnionego wniosku naczelnika gminy, który w sierpniu powiadomił kuratorium o opieszałości gminnego dyrektora w przygotowywaniu szkół do rozpoczęcia roku szkolnego. Nie wspominał, że wicekurator oświaty i wychowania osobiście dokonał inspekcji obiektów szkolnych w tej gminie i potwierdził zastrzeżenia naczelnika. Na temat operatywności organizacyjnej gminnego dyrektora Kuratorium Oświaty i Wychowania miało dotychczas opinię zgodną z tamtejszą Radą Zakładową ZNP. Tylko, że ostatnio rada — nie wiadomo dlaczego — stanowisko swe odmieniła. Z dniem 1 listopada 1980 r. gminny dyrektor szkół otrzymał dodatek specjalny.

Co do interwencji KoiW w sprawie zwiększenia dodatków specjalnych dyrektorowi Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Upośledzonych w Dobroszycach i dyrektorze szkoły 8-klasowej w Dobrzeńcu — sprawa przedstawia się również zgoda odmiennie. Po wielu latach trudności organizacyjnych (które były źródłem konfliktów i zatargów w zespole nauczycielskim) w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym (największym w województwie i jednym z największych w kraju) w Dobroszycach powołano na dyrektora osobę, która w ciągu niespełna dwu lat uporządkowała sprawy remon-

tów, adaptacji obiektu, a także wprowadziła ład organizacyjny i atmosferę spokojnej pracy, zdobywając sobie powszechne uznanie. Mimo to osobie tej przyznano dodatek specjalny o 200 zł niższy niż go miała do 31 sierpnia 1980 r.

Podobnie postąpiono wobec dyrektorki szkoły w Dobrzeńcu. Mimo, że w ciągu dość krótkiego czasu uporządkowała szkołę, eliminując wieloletnie zaniedbania gospodarcze i pedagogiczne — otrzymała z dniem 1 września 1980 r. dodatek o 100 zł niższy od tego, jaki przyznano jej w okresie poprzednim. Dodac należy, że dyrektorka dojeżdża codziennie do szkoły własnym środkiem lokomocji, ze względu na brak dojazdu środkami komunikacji państwowej. Z miejscowych nauczycieli w Dobrzeńcu nie było kandydata na to stanowisko.

Na marginesie tej sprawy warto poruszyć problem obsady stanowisk kierowniczych w oświacie na wsi, a także konieczności ochrony dyrektorów oddanych sprawom kształcenia i wychowania, w dodatku posiadających nie tak znów powszechne umiejętności organizatorskie. Nie da się tych spraw uregulować jedynie zapowiedzią zwiększenia dodatków funkcyjnych, aczkolwiek wiadomo powszechnie, że dodatki specjalne są nierzadko czynnikiem wzmacniającym mizerne bodźce płynące z dodatków funkcyjnych. Warto zwrócić uwagę, że pozyskanie kandydata na dyrektora szkoły czy przedszkola na wsi, niełatwe dotychczas, staje się w chwili obecnej nie do zrealizowania. Niestety, ci sami nauczyciele, którzy tak zawistnie patrzyli na uposażenie dyrektorów, nie wyrażają chęci na obejmowanie stanowisk kierowniczych.

Na zakończenie Kuratorium Oświaty i Wychowania informuje, że interwencja w sprawie podwyższenia dodatków miała formę „prośby o rozważenie...” i mimo zwiększenia puli dodatków o 1000 zł — tych dla Dobroszyc, tamtejsze kierownictwo nie zwiększyło dodatków osobom, o których mowa, co również ma swoją wymowę.

JAN MARZEC
wicekurator oświaty i wychowania
Wrocław

MIESZKANIE ZA PÓŁ MILIONA

O pracy w szkole myślałem już od najmłodszej młodości, choć — trzeba przyznać — w dużym stopniu los zadecydował o realizacji tego zamierzenia. Pewnego dnia, a było to bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych na naszym terenie, dowiedziałem się, że w sąsiednich miasteczkach organizuje się kursy przygotowujące przyszłych nauczycieli do szkół organizowanych na obszarach Polski wyzwolonej spod niemieckiej okupacji. Włożyłem do teczek kilka starych zeszytów, książek oraz buchełek chleba i następnego dnia siedziałem już w ławce szkolnej jako słuchacz wstępnego kursu nauczycielskiego. I tak to się zaczęło.

Ludzie na wsi, gdzie rozpocząłem pracę, a zwłaszcza rodzice naszych uczniów, wykazali wielką ofiarność i troskę o sprawy szkoły. Dzięki pomocy i społeczeństwa i władz oświatowych szkole przybywało mebli, sprzętu, pomocy naukowych, powiększał się księgozbiór. Podnosiły się wyniki nauczania, a dzięki sumiennej pracy grona pedagogicznego uczniowie odnosili rokrocznie sukcesy w eliminacjach olimpiad przedmiotowych, organizowanych przez władze szkolne.

Mimo bardzo skromnego uposażenia aż do lat siedemdziesiątych, nigdy nie przyszło mi do głowy zmienić zawodu, by przenieść się do miasta, mimo że były pokaźne propozycje. Wiedziałem, że jeśli mieszkając, z którymi stosunki układały się bardzo poprawnie. Zorganizowaliśmy wspólnie Szkołę Przysposobienia Rolniczego, kursy dla Koła Gospodyń Wiejskich, a także kursy dokształcające dla dorosłych i amatorski zespół dramatyczny dla dorosłych i dla młodzieży szkolnej. Brałismy udział w eliminacjach gminnych, powiatowych i wojewódzkich.

Nie było wolnego czasu, bo wieczorem w kilku salach jednocześnie odbywały się zajęcia, do 1957 roku przy lampach naftowych. Nie było kiedy myśleć o przeniesieniu, bo przybywało różnych funkcji społecz-

nych, jak choćby ponad 30-letni udział w pracy rad narodowych różnych szczebli i tyleż w kilku instancjach organizacji politycznej, praca w organizacji związkowej i wiele innych.

I tak minęło ponad 30 lat pracy znaczącej blaskami i cieniami, pomyłkami i błędami, sukcesami i uznaniem władz szkolnych, a także politycznych. Przyszedł czas pomyśleć o pożegnaniu z zawodem i opuszczeniu służbowego mieszkania. Wyczerpały się siły i zdrowie, przyszła emerytura.

O własnym kącie na starość myślałem wcześniej; na początku lat siedemdziesiątych udało mi się z trudem zapisać do Spółdzielni Mieszkaniowej i wpłacić na mieszkanie własnościowe. Otrzymałem wówczas zapewnienie, że dostanę własne lokum na emeryturę. Kiedy jednak wraz z żoną doczekałem się emerytury, usłyszałem w spółdzielni, że nie będę brany pod uwagę przy rozdziale mieszkań, bo pracowałem i mieszkaliśmy na wsi. Poradzono mi, żebym nabył sobie mieszkanie przez BHZ „Locum”, gdzie koszt jego wyniesie ponad pół miliona złotych! Nie powiedziano mi tylko, skąd mam wziąć tyle pieniędzy, bo o rozłożeniu tej sumy na raty nie ma mowy. Zmuszony koniecznością, pożyczyłem poważną sumę pieniędzy, zabezpieczając dług mieszkaniem.

Tak zostałem potraktowany za to że nie porzuciłem oświaty na wsi. Czy nie lepiej było przenieść się do miasta, by w ciągu dziesięciu lat otrzymać mieszkanie bezpłatnie lub najwyżej za 10 proc. jego wartości? Tak uczyniło wielu zaradniejszych ode mnie kolegów.

I tu jest odpowiedź na pytanie: „Dlaczego na wsi brakuje kwalifikowanych nauczycieli. A może należałoby zmienić stosunek do nauczycieli wiejskich? Wtedy znajdą się kandydaci do pracy w tym środowisku.

ZBIGNIEW POPLAWSKI
Białystok

PRZYJRZYSIE SIĘ NAUCZYCIELOM WIEJSKIM

Oglądałem w tej chwili program telewizyjny i „na gorąco” piszę do Was. Wypowiedź pediatry dotyczyła konieczności karmienia dzieci mięsem. Wiadomo, jakie to ma znaczenie dla ogólnego rozwoju dziecka. Moje dzieci (7 lat i 1,5 roku) nie widziały mięsa od wielu tygodni, co więcej — nie widziały masła od tygodnia!

Dlaczego piszę o tym do Was? Pracuję na wsi, nie mamy ani skrawka ziemi, ani też żadnej rodziny w pobliżu. Mieszkanie wynajmuję u gospodarza, tak że nie ma mowy o tym, by hodować kury czy króliki. Do sklepu wiejskiego przywożone jest dwa razy w tygodniu mięso i wędliny. Mieszkańcy wsi od rana zajmują miejsce w kolejce, tak więc te kilka kilogramów kiełbasy czy masła kupują zwykle te same osoby. My kończymy pracę najwcześniej o godzinie 14.00, wtedy nie ma już po co iść do sklepu. Gdybym nawet pojechała do

najbliższego miasta (Lesko), to około godz. 16.00 nie już nie kupię. O tym, by kupić na wsi jakąś kurę, nie ma mowy.

Czuje się rozgoryczona i pokrzywdzona. Myślę, że w takiej sytuacji jest wielu nauczycieli. W mieście po południu jest druga dostawa i ludzie pracujący mają możliwość coś kupić. A my — karmimy dzieci ziemniakami i kaszą (dosłownie), jeśli uda się ją kupić. Jak długo można jeść chleb z dżemem?

Pracujemy naprawdę ciężko, gdyż i ja, i koleżanki uczymy 36—37 godzin tygodniowo, w dodatku w klasach łączonych. Gminny dyrektor od sierpnia obiecuje nam przysłać brakującego nauczyciela, lecz na obietnicach się kończy.

Ponieważ w szkole 8-klasowej liczącej 100 dzieci jest nas tylko 4 (plus dyrektorka), więc każda z nas ma pod opieką 3—4 organizacje szkolne. W dodatku jeszcze teraz rozpoczyna się postrach — wizytacja! Ciekawa jestem, kto z wizytujących zgodziłby się uczyć dziennie 6—7 godzin matematyki, fizyki lub języka rosyjskiego (bo tylko tych przedmiotów ucze), i to w klasach łączonych. Policzcie, ile to jest zeszytów do poprawy, ile klasówek!

Przy okazji — uważam, że niesprawiedliwy jest brak dodatku za pracę w klasach łączonych. Praca ta wymaga zwiększonego wysiłku, bo przecież program musimy realizować ten sam. Nie mówiąc już o tym, jak krzywdzące jest to dla dzieci. Z pewnością wiele talentów zgubiliśmy „dzięki” klasom łączonym.

Zacząłem od mięsa, a ponarzekaliśmy sobie na różne tematy. Uważam jednak, że sprawy, które poruszyłam, występują nie tylko u nas, oczekujemy jakiegoś rozstrzygnięcia ich. Nie może chyba tak być, żeby nauczyciel po ciężkiej pracy szedł do domu z płacem, bo po raz któryś z kolei zabrakło mu kostki masła czy kawałka mięsa dla dzieci.

CZYTELNICZKA
(nazwisko i adres znane redakcji)

W KRYNICKIM SANATORIUM

Od kuracjuszy przebywających w sanatorium ZNP w Krynicy w dwu kolejnych turnusach (od 10 listopada do 3 grudnia i od 6 do 29 grudnia) otrzymaliśmy kilka listów z wyrazami najwyższego uznania dla dyrekcji, zespołu lekarskiego i całego personelu. Nauczyciele, którzy spotkali się w sanatorium z troskliwą opieką, proszą, aby za pośrednictwem „Głosu” złożyć wszystkim pracownikom tej placówki serdeczne podziękowanie, co z przyjemnością czynimy.

„Cały zespół ludzi pracujących w krynickim sanatorium zasłużył na ocenę wzorową — piszą — co również powinny docenić władze ZNP w Krynicy i w Zarządzie Głównym w Warszawie. Jeździmy tu na kurację od wielu lat i zawsze było w „Ognisku” serdecznie, przytulnie i rodzinnie.

Jest to z pewnością w niemałym stopniu zasługą dyrektora — pana Ludomira Dziadziaka, wspaniałego organizatora, który mimo trudności w zaopatrzeniu potrafi zdobyć produkty żywnościowe, jak również personelu kuchennego, który „wyczarowuje” z nich smaczne posiłki.

Szczególnym uznaniem i sympatią darzymy także panią doktor Wiesławę Bażyńską, naszą serdeczną opiekunkę i przyjaciela. Pani doktor bez względu na porę dnia i nocy zawsze wykazywała gotowość niesienia nam pomocy.”

Autorzy listów wspominają pobyt w sanatorium jako „beztroski okres leczenia i wypoczynku”. „Zostawiłam tam część moich chorób, niepokojów, nerwowości, staram się jak mogę utrzymać w pogodnym nastroju, z jakim wyjechałam z Krynicy” — pisze jedna z kuracjuszek. „Stwierdzamy z całym przekonaniem, że w tej placówce pracują ludzie naprawdę szczerze zaangażowani, odpowiedzialni, a przy tym uprzejmi i serdeczni. Składamy im najlepsze z serca płynące życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności.”

KURACJUSZE

SMUTNA SPRAWA

Bywa, że zwyrodnienia drzewa, kwiaty, ptaki czy ryby, ale to nikogo nie dziwi. Gorzej, gdy wśród ludzi dziczeją obyczaje, zanika kultura i humanitaryzm, gdy serca stają się kamienne, obojętne na cudze nieszczęścia, niemoc, chorobę. Na dowód niech posłuży następujący przykład z mego życia. Jestem emerytowaną nauczycielką. Mam przeszło 42 lata pracy w zawodzie nauczycielskim, 3,5 roku tajnego nauczania. Należę do ZNP i jestem członkiem ZBoWiD. Życie przeminęło jak wiatr na pustyni.

Obecna moja sytuacja jest bardzo smutna. Jestem samotna i choruję na serce (choroba wieńcowa). Dwukrotnie w ubiegłym roku odwożono mnie karetką pogotowia do szpitala w Sandomierzu na oddział wewnętrzny i z powrotem odwożono do domu. Pierwszy raz w styczniu, a ostatni raz

w październiku ub. r. Jestem nadal chora, leżę w łóżku i trochę poruszam się po mieszkaniu.

Mieszkam w Domu Nauczyciela w pobliżu Zbiorczej Szkoły Gminnej. Mamy prezesa ogniska ZNP, ale prawie się nie znamy. Prezesa nie interesuje, że najstarsza emerytka jest ciężko chora. Czy nie mógłby odwiedzić chorej i innych kolegów do tego zachęcić? Dzień Nauczyciela przeszedł bez echa, był dla mnie smutny. Nikt o mnie nie pamiętał. Nikt mnie nie odwiedził ani w szpitalu, ani w domu. Do dzisiejszego dnia żadna koleżanka nie zabrała do mnie. Moje dawne uczennice są teraz nauczycielkami, przechodzą blisko moich okien, ale żadna nie wstąpi.

Czy to nie jest smutne?

M.A.

CO Z TYMI KONKURSAMI?

Dużo kontrowersji wśród nauczycieli wywołują konkursy przedmiotowe, organizowane dla uczniów szkół podstawowych. U nas, w województwie katowickim, konkursy są czterosekcyjne: szkolny, miejski lub gminny, rejonowy, wojewódzki. Uważam, że konkursy te powinny kończyć się na szczeblu miejskim, gminnym. Dlaczego tak sądzę? Po pierwsze: w wyjazdach musi uczestniczyć towarzyszyć nauczyciel. Jeżeli w danym dniu ma on na przykład sześć lekcji, to około 200 uczniów traci zajęcia z danego przedmiotu, a zyskuje tylko jeden.

Czy to nie nazbyt wysoka cena jedno-

stkowego sukcesu? Poza tym uczniom i nauczycielom trzeba zwracać koszty podróży i koszty żywienia. A na dodatek konkursy wojewódzkie odbywają się na ogół w miejscowościach, do których dojazd jest bardzo utrudniony.

I jeszcze jedno. Konkursy przedmiotowe w szkole podstawowej powinny być konfrontacją wiedzy uczniów z danego miasta, gminy, gdzie warunki pracy szkół są w jakimś stopniu zbliżone. Wtedy mogą one działać stymulująco na podniesienie wyników nauczania.

J. MYSZKOWSKA
Racibórz

TO TEŻ PROPAGANDA SUKCESU

Po przeczytaniu artykułu „Przywrócić pryncypia pracy szkoły” (H. Suchodaj) w numerze 40 „Głosu” postanowiłem dorzucić kilka uwag do tematu. Popieram trzeźwą i rzetelną ocenę obecnej sytuacji „promocyjnej” w naszych szkołach. Nauczyciele niemal zupełnie (nie ze swojej winy!) nie zwracają uwagi na systematyczność pracy uczniów i zgadzają się z tym, że przedmioty „zalicza” się przed okresem kwalifikacyjnym. Doprowadzono do tego, że wyłącznie nauczyciel, a nie uczniowie, jest „rozliczany” za niewłaściwe postępy w nauce. Nie chodzi mi o to, by uznać go za osobę nie odpowiadającą za wyniki nauczania, ale by go nie krepować w sprawiedliwym stawianiu ocen. Trzeba uwierzyć w jego dobrą wolę i rzetelność.

Stawianie uczniom, którzy na to nie zasługują, ocen dostatecznych jest niesprawiedliwe, demobilizujące i niewychowawcze! Młodzież już dawno zorientowała się, że nie należy im stawiać ocen niedostatecznych, że nauczyciele sami starają się ich w różny sposób „wyciągać”.

STANISŁAW OSTEN

Bolesławiec

W SZKOLE DLA DOROSŁYCH

W zawodzie nauczycielskim pracuję czternasty rok. Pierwsze pięć lat uczyłam w szkole podstawowej na wsi oddalonej od miasta powiatowego o 15 kilometrów, łącząc pracę ze studiami w odległym o ponad 400 kilometrów Krakowie. Po ukończeniu studiów, w 1972 roku, przeniesiono mnie do liceum ogólnokształcącego, gdzie przepracowałam następnie pięć lat. Od 1977 roku uczę w dużym zespole szkół zawodowych.

Mogę więc powiedzieć, że znam trochę specyfikę pracy szkół różnych typów i dlatego pozwalałam sobie dorzucić parę uwag do toczących się obecnie dyskusji. Ponieważ od wielu lat pracuję także w szkołach dla dorosłych, o których w „Głosie” pisze się bardzo niewiele, zaczęłam od spraw dotyczących tych uczniów.

Bardzo niskie są nakłady podręczników dla uczniów szkół dla pracujących. Niektóre z nich miały tylko jedno wydanie, są więc praktycznie nieosiągalne. W tej sytuacji słuchacze zdani są na bardzo różne podręczniki, co nie ułatwia pracy ani im, ani nauczycielowi. Uważam, że sprawie podręczników dla szkół wieczorowych i zaocznych należy poświęcić więcej niż dotychczas uwagi. Przecież przy obecnym systemie kształcenia dorosłych dobry podręcznik jest podstawą powodzenia w nauce. Na marginesie: także każdy nauczyciel powinien dysponować aktualnym programem nauczania, przecież jest to podstawa jego pracy. Komentarze do programów nauczania zalecają uczniom szkół dla pracujących korzystanie z lekcji telewizyjnych. Nie ulega wątpliwości, że z uwagi na duże możliwości telewizji lekcje te są bardzo przydatne, ale czas ich emisji zupełnie nie odpowiada pracującym zawodowo słuchaczom szkół wieczorowych.

Proponuję więc, aby jeden dzień, który w zamierzeniu autorów 15-godzinnego tygodnia pracy szkół dla dorosłych miał służyć samokształceniu słuchaczy, przeznaczyć na emisję programów RTSS w godzinach, w których zwykle odbywają się zajęcia w tych szkołach, tj. 16.00-19.00. Umożliwiłoby to oglądanie programów i tym, którzy przed południem pracują zawodowo, a takich ludzi jest w szkołach dla dorosłych większość.

Do najpilniejszych spraw dotyczących warunków

pracy i życia nauczycieli zaliczam zrównanie wymiaru godzin dydaktycznych we wszystkich typach szkół. Przy obecnym wyżu demograficznym największe jest zapotrzebowanie na nauczycieli szkół podstawowych, a praca z najmłodszymi wcale nie jest łatwiejsza niż w szkole ponadpodstawowej.

Natomiast z prostych obliczeń wynika, że magister, który po ukończeniu studiów podejmuje pracę tam, gdzie jest najbardziej potrzebny, traci na tym 800 złotych w porównaniu z kolegą, który „upchnie się” w szkole średniej. Czy w tej paradoksalnej sytuacji można się dziwić, że mamy nadmiar nauczycieli w szkołach średnich, a niedobór w podstawowych i że nauczyciele wszelkimi sposobami bronią się przed podstawówką, a przeniesienie tam traktują jako degradację zawodową?

Kolejna sprawa to wychowawstwa. Uważam, że powinny być one dodatkowo płatne. Dlaczego? Otóż w szkole liczącej na przykład 37 oddziałów i 55 nauczycieli, są — słą faktu — i tacy, którzy nie pełnią funkcji wychowawcy klasowego. Wiadomo, że wychowawca ma cały szereg dodatkowych obowiązków, takich jak: po-atekcyjne kontakty z wychowankami, odwiedzanie domów i stancji swoich podopiecznych, organizowanie spotkań z rodzicami (2-5 rocznie, co wymaga dodatkowych przygotowań), organizowanie wycieczek, wczorów i imprez klasowych, indywidualne kontakty z uczniami i rodzicami, prowadzenie dokumentacji, wypisywanie świadectw itp.

Czy można się więc dziwić, że są i tacy nauczyciele, którzy wszelkimi sposobami unikają wychowawstwa? Przecież pieniądze takie same, a ile mniej pracy.

Uważam także, iż w końcu powinna być rozwiązana sprawa doskonalenia zawodowego nauczycieli i wprowadzenia stopni kwalifikacyjnych czy specjalizacyjnych (nazwa do ustalenia). Bawiem jak długo fakt ten nie będzie brany finansowo pod uwagę, tak długo wszelkie studia podyplomowe i metodyczne będą się odbywały przy frekwencji daleko mniejszej niż zakładana przez organizatorów.

Od 1973 roku uczestniczyłam w czterech różnych formach doskonalenia zawodowego (dwa kursy specjalne IKNiBO, studium metodyczno-przedmiotowe IKNiBO, studium podyplomowe WSP) i wszędzie liczba słuchaczy była znikoma. Jestem zdania, że obecnie stosowany w szkolnictwie system plac zupełnie nie preferuje tych nauczycieli, którzy robią więcej niż inni, a sprawa dodatków specjalnych, które są z reguły niskie (200-300 złotych) i nie starcza ich dla wszystkich, którzy na nie zasługują, też nie rozwiązuje sprawy.

JANINA KOZIAR
Lubań

CZY DYREKTOR LUBI HOSPITACJE?

Prawdopodobnie nie znajdziemy takiego, mimo iż każdy uznaje konieczność wglądu w pracę nauczyciela. Jakże są przyczyny tej niechęci do hospitacji?

Wyobraźmy sobie, że kierownik któregośkolwiek zakładu po każdej obserwacji pracownika przy stanowisku pracy wpisuje do arkusza spostrzeżenia, jaki był cel pracy, jak ją pracownik zorganizował, jaka była jego postawa itp. Zarówno kierownik, jak i kontrolowany pracownik odczuli by taką formę pracy jako zburokratyzowaną i niepotrzebną.

Czy ze względu na specyfikę pracy w szkole zapis do arkusza spostrzeżeń jest konieczny? Popatrzmy na notatki pohospitacyjne. Część sprawozdawcza to powtarzające się slogany, utarte zwroty, wyglądające, stonowane — żeby przypadkiem nauczyciela nie skrzywdzić, nie zniechęcić — bo przecież ten zapis pozostanie w aktach osobowych na całe życie. A zalecenia? Ileż razy zdarzyło się Wam, koledzy dyrektorzy, powiedzieć nauczycielowi: nie wpiszę panu tego do arkusza spostrzeżeń, ale niech pan pamięta...

Konieczne są hospitacje, lustracje, ale czy rzeczywiście niezbędne jest prowadzenie arkusza spostrzeżeń? Czy istotnie zasługujemy na takie wyróżnienie spośród innych grup zawodowych.

Czy musimy również otrzymywać oceny? Czy nie wystarczy opinia wystawiona z okazji odznaczeń, nagród czy przeniesienia nauczyciela do innej szkoły? W razie nagannego zachowania możemy sporządzić notatkę służbową, dać upomnienie, spóźnienie wpisać do zeszytu spóźnień, słowem radzić sobie tak, jak dyrektor każdego innego zakładu. Wydaje nam się, że czas zoperować biurokratyczne narośla, zmienić sformalizowane stosunki między dyrektorem a nauczycielem na bardziej naturalne.

I jeszcze jedna sprawa. Obserwujemy, że niektórzy nauczyciele kurczowo trzymają się rozkładów materiałów drukowanych w przewodnikach metodycznych, bo nie mają programów nauczania. Cenimy przewodniki metodyczne, ale przede wszystkim chcemy mieć wystarczającą ilość programów. Sądziłyśmy też, że wielce pomocny dla nauczyciela i dyrektora byłby wydrukowany w dzienniku rozkład materiału, co pozwoliłoby na orientację w stopniu realizacji programu nauczania zarówno nauczycielowi, jak dyrektorowi czy wizytatorowi.

W imieniu dyrektorów wodziławskich szkół podstawowych
ANIELA TAJNER

NAJŁATWIEJ KRYTYKOWAĆ

Nie wiem, ilu działaczy związkowych zrezygnowało w ostatnim, trudnym okresie z aktywności w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wiem natomiast, że zjawisko takie występuje, że ludzie wypróbowani na niwie działalności w ZNP odchodzą z różnych, często wielorakich i złożonych przyczyn. Po pierwsze, odchodzą, bo muszą odejść, bo nowa rzeczywistość w życiu związkowym jest dla nich tak dalece nowa, że nie mogą w niej znaleźć dla siebie miejsca. Po drugie, odchodzą, bo nie uzyskują aprobaty swoich członków, nie są wybierani do ogniw ZNP, a więc nie uzyskują mandatu zaufania, mimo że do tej pory praca ich nie budziła większych zastrzeżeń. Takie są prawa dokonującej się odnowy. Po trzecie, odchodzą, bo działali źle, nie reprezentowali w sposób autentyczny interesów ludzi, którzy im zaufali, a więc w sposób naturalny stracili kredyt zaufania. Po czwarte, odchodzą, bo czują się pokrzywdzeni, bo w ostrej krytyce wymienia się ich nazwiska, czują się oszukani i przez Związek, i przez ludzi, których w tym Związku reprezentowali. Każda z tych przyczyn jest na pewno złożona, ma wiele elementów „za” i „przeciw”. Nie należy też wykluczać przyczyn innej natury, nie mieszczących się w dokonanych wyżej podziale.

Rzadko kto z szeregowych członków Związku interesuje się codzienną pracą działacza, a tym bardziej pracownika urlopowanego. A praca ta w minionym okresie nie była łatwa. Nie jest łatwa i w tej chwili, kiedy autorytet Związku poniósł sporo szwanku, kiedy uporczywie trzeba prze-

nyać, argumentować, że nie wszystko, co robił Związek, było złe. W moim osobistym przekonaniu, od pierwszych dni odnowy wyrządzono Związkowi zawodowemu, w tym również ZNP, wiele szkody, kiedy to usłowoano zrzucać winę na „chory organizm społeczny”. Preferowano przy tym „Solidarność”, drugorzędnie traktowano sprawy zgłaszane przez „stare” związki.

Faktem jest również to, iż praca działacza była tylko sporadycznie wspierana przez szeregowych członków. Najczęściej wymagano od rady zakładowej załatwienia sprawy, zorganizowania wycieczki, imprezy itp. Nikt jednak nie zastanawiał się nad tym, że organizujący na przykład wieczorek towarzyski z okazji Dnia Nauczyciela członkowie rady zakładowej też są nauczycielami i w momencie rozpoczynania się imprezy mają już tak wszystkiego dość, iż najchętniej wypili by herbatę w domowym zaciszu. Najłatwiej jest bowiem krytykować, trudniej działać, organizować. Człowiek, który nic nie robi, popełnia tylko jeden błąd, polegający na tym, że nic nie robi. Kto stara się aktywnie pracować dla innych, narażony jest na popełnianie wielu błędów.

Piszę to po dziesięciu latach czynnego uczestnictwa w tym, co robił Związek Nauczycielstwa Polskiego, w momencie kiedy postanowiłem, mimo wewnętrznych oporów, wyłączyć się na pewien czas z działalności w ZNP.

JAN JUŚKIEWICZ
Przebórz

KOMU NAGRODĘ?

Od lat „Głos Nauczycielski” udostępniałamy swego pisma nauczycielom, którzy wypowiadają się na interesujące ich tematy. Między innymi czytelnicy krytycznie ustosunkowali się do dotychczasowej formy nagradzania nauczycieli.

Sprawa ta nie została do dzisiaj właściwie załatwiona. Nagradzanie nauczycieli jest nadal kością niezgody pomiędzy dyrekcją a zespołem, rodzi liczne konflikty. Problemu tego nie rozwiązały ostatnie ustalenia zawarte pomiędzy nauczycielskimi związkami zawodowymi, a resortem oświaty i wychowania. Wniosek 27 brzmi: „Wprowadzić do dyspozycji dyrektora jednostki oświatowej fundusz nagród”.

Wielu indagowanych przeze mnie dyrektorów szkół odniosło się do tego postulatów z niechęcią, przewidyując bowiem, że przysporzy to im kłopotów. A mają już ich niemało przy typowaniu nauczycieli do nagród kuratora i ministra. Nierzadko w gronie powstają ostre konflikty, które tylko dezorganizują pracę. Kuratoria mają też pełne ręce roboty z rozpatrywaniem licznych skarg.

Obecne przepisy zawarte w Kartie Praw i Obowiązków Nauczyciela tak są zredagowane, że — jak pisał na łamach „Głosu” K. Wojciechowski — można z tej „Karty” różnie wróżyć.

Dyrektorzy jednostek oświatowych dotychczas różnie interpretowali kryteria dotyczące nagradzania. Większość tych, z którymi prowadziłem rozmowy, stosuje swą własną taktykę, w której podstawowym kryterium w typowaniu nauczycieli do nagród jest staż pracy. W tych szkołach nie ma konfliktów z dyrekcją. Ale w takim zespole po prostu nie opłaca się być bardzo dobrym nauczycielem, akceptowana jest przeciętność. Zbędny jest więc wszelki wysiłek i poszukiwanie nowych, skuteczniejszych metod pracy. Każdy otrzyma jedna-

kowe wynagrodzenie i jednakową nagrodę. Takie placówki są wysoko cenione przez kuratoria, bo panuje tam dobra atmosfera, nie ma skarg ani zażaleń. Moim zdaniem, taki zespół jest mierny, bo wprowadzając zgrany, niekonfliktowy, ale bierny, pracujący w hermetycznym zamkniętym kłoszu.

Gorzej dzieje się w tych szkołach, w których dyrektor przymierza się do „Karty” i chce dopasować konkretnego nauczyciela do odpowiedniego kryterium dotyczącego nagradzania. W takich zespołach dochodzi do karzemnych awantur. Dlaczego ona, a nie ja? Dlaczego już drugi raz otrzymała nagrodę, przecież niczym nie różni się ode mnie? Konflikt niejednokrotnie kończy się ustąpieniem dyrektora ze stanowiska.

Zdarza się też pomijanie osób naprawdę zasługujących na nagrodę, preferowanie miernych. Bywa, że kuratoria przydzielają nagrody bez porozumienia z kierownictwem podstawowej administracji oświatowej.

Jak z powyższego wynika, sprawa nagradzania nauczycieli wymaga rychłego rozwiązania w znalezionej Kartie Praw i Obowiązków Nauczyciela, aby nie rodziła konfliktów. Wykładnia powinna być czytelna i prawidłowo interpretowana przez nadzór pedagogiczny. Trzeba pamiętać, że nie pomoże jawność w typowaniu, obecnie większość rad pedagogicznych typuje w ten sposób, a konflikty nie wygasają.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Zabkowski

Zaproponowany przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania projekt regulaminu rady pedagogicznej, tego najwyższego organu kolegiального kierowania szkołą, wychodzi naprzeciw zgłaszającym przez środowisko nauczycielskie postulatami. Czy spełnia on wszystkie ich oczekiwania, przekonamy się w toku dyskusji nad projektem, który na życzenie nauczycieli publikujemy w całości. Uwagi prosimy kierować pod adresem Ministerstwa Oświaty i Wychowania (Departament Kształcenia Ogólnego) oraz redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, w terminie do połowy lutego 1981 roku. Ciekawsze wypowiedzi będziemy zamieszczać na łamach naszego tygodnika.

REGULAMIN PRACY RADY PEDAGOGICZNEJ PROJEKT

PARAGRAF 1

1. Rada pedagogiczna jest kolegiальnym organem szkoły, powołanym do rozpatrywania, oceniania i rozstrzygania spraw związanych z całokształtem jej statutowej działalności dydaktycznej, wychowawczej, opiekuńczej i administracyjno-gospodarczej oraz odpowiada za poziom i wyniki tej działalności.

2. W skład rady pedagogicznej szkoły wchodzi:

- dyrektor szkoły jako jej przewodniczący,
- pracownicy pedagogiczni szkoły jako jej członkowie.

3. W zebraniach rady pedagogicznej na zaproszenie dyrektora powinni uczestniczyć z głosem doradczym w miarę potrzeby:

- lekarze szkolni i inni pracownicy szkoły powołani do sprawowania opieki higieniczno-lekarskiej nad uczniami,

- instruktorzy praktycznej nauki zawodu, kierownicy praktyk i kierownicy zakładów pracy, gdzie uczniowie szkoły odbywają naukę zawodu,

- pracownicy administracji i obsługi szkoły,

- przedstawiciele komitetu rodzicielskiego i opiekuńczego szkoły oraz pracownicy wychowania pozaszkolnego,

- przedstawiciele środowiska lokalnego,

- przedstawiciele samorządu uczniowskiego i innych organizacji młodzieżowych działających w szkole.

PARAGRAF 2

1. Rada pedagogiczna na plenarnym zebraniu zwyczajnym lub nadzwyczajnym staje się najwyższym organem kolegiального kierowania szkołą.

2. Kolegialne kierowanie szkołą przez radę pedagogiczną wyraża się prawem do podejmowania uchwał na zebraniach plenarnych dotyczących wszystkich zakresów jej statutowej działalności, które mają moc obowiązującą dla dyrektora szkoły i pozostałych członków rady pedagogicznej i innych pracowników szkoły.

3. Uchwały rady pedagogicznej muszą być zgodne z podstawami prawnymi systemu oświaty i wychowania oraz powinny służyć dobrze pojętemu interesowi szkoły.

PARAGRAF 3

W okresach między zebraniem plenarnym rada pedagogiczna działa w komisjach stałych i komisjach doraźnych, powoływanych dla opracowania określonej problematyki działalności szkoły.

PARAGRAF 4

1. Działalność rady pedagogicznej obejmuje:

- planowanie i organizację pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej,

- analizę stanu realizacji statutowych zadań szkoły, a w szczególności obowiązujących programów nauczania i wychowania,

- ocenę osiągniętych wyników nauczania i wychowania,

- współpracę szkoły z rodzicami i opiekunami uczniów oraz wychowanków z zakładami pracy i ze środowiskiem,

- współpracę z organami przedstawicielskimi społeczności uczniowskiej,

- czuwanie nad realizacją swych uchwał.

2. W zakresie planowania i organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej szkoły rada pedagogiczna realizuje swoje zadania przez:

- systematyczne rozpatrywanie spraw związanych ze stanem nauczania i wychowania oraz warunkami materialnymi pracy szkoły,

- stwarzanie warunków wszechstronnego rozwoju osobowości dzieci i młodzieży,

- współpracę ze szkolnymi organizacjami młodzieżowymi w realizacji ich statutowych zadań ideowo-wychowawczych,

- współpracę szkoły z rodzicami i opiekunami uczniów oraz z organami przedstawicielskimi i zakładami pracy środowiska lokalnego.

3. W zakresie analizy stanu realizacji statutowych zadań szkoły rada pedagogiczna realizuje swoje zadania przez:

- przeprowadzanie przynajmniej dwa razy w roku szkolnym (po każdym okresie lub semestrze) podsumowania wyników nauczania i wychowania w szkole i określanie kierunków dalszej działalności zmierzających do polepszenia ich stanu.

4. Rada pedagogiczna w zakresie wyników pracy:

- klasyfikuje i promuje uczniów oraz orzeka o ukończeniu szkoły,

- wnioskuje o przyznawanie uczniom (wychowankom) stypendiów i innych form pomocy materialnej,

— decyduje o przyznawaniu uczniom nagród, a także o udzielaniu kar,

- analizuje i ocenia stosowane przez pracowników pedagogicznych aktywizujące metody nauczania, wychowania i organizacji pracy,

- wnioskuje o przyznaniu nagród i wyróżnień pracownikom pedagogicznym szkoły,

- formułuje wnioski kierowane do jednostek administracji oświatowej w sprawach organizacji nauczania i wychowania, których normowanie wykracza poza jej kompetencje.

5. W zakresie dokształcania i doskonalenia zawodowego swych członków rada pedagogiczna:

- organizuje wewnętrzne samokształcenie zawodowe członków,

- zapewnia udział członków rady pedagogicznej w instytucjonalnych formach szkolenia zawodowego,

- zachęca do podejmowania eksperymentów pedagogicznych przez swych członków,

- zapoznaje swych członków z najnowszymi osiągnięciami nauki i techniki oraz dba o stosowanie przez pracowników pedagogicznych aktywizujących metod nauczania, wychowania i organizacji pracy.

6. Wewnętrzne życie szkoły, współpracę z rodzicami, zakładami pracy i środowiskami lokalnymi, w zależności od specyfiki szkoły określa jej statutem, można regulować wewnętrznym regulaminem szkoły, opracowanym przez radę pedagogiczną, zgodnym z normami prawnymi i wprowadzonym jej uchwałą.

PARAGRAF 5

Rada pedagogiczna rozpatruje i zatwierdza:

- wyniki klasyfikacji i promocji uczniów,

- perspektywiczny i roczny plan pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej szkoły,

- projekt budżetu i plan wydatków na zaspokojenie potrzeb gospodarczych szkoły w danym roku,

- plan finansowo-produkcyjny warsztatów szkolnych,

- przydział nauczycielom i innym pracownikom pedagogicznym szkoły przedmiotów nauczania, godzin ponadwymiarowych, wychowawstw klasowych, opieki nad organizacjami młodzieżowymi oraz innych funkcji dydaktyczno-wychowawczych i opiekuńczych,

- tygodniowy rozkład zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych.

PARAGRAF 6

1. Stanowisko dyrektora szkoły, a także jego zastępcę może być obsadzone przez kandydata wysuniętego przez radę pedagogiczną, jednostkę administracji oświatowej, której szkoła podlega lub zakład pracy prowadzący szkołę.

2. Jednostka administracji oświatowej, której szkoła podlega bezpośrednio, przed podjęciem decyzji o powołaniu na stanowisko dyrektora szkoły lub jego zastępcę, zwołuje zebranie rady pedagogicznej, którego celem jest skonfrontowanie opinii o proponowanym kandydacie.

3. Rada pedagogiczna wyraża swoją opinię aprobującą lub dezaprobuującą o kandydacie w toku dyskusji zakończonej tajnym głosowaniem.

4. Protokół z zebrania, z adnotacją o wyniku głosowania, staje się podstawą podjęcia decyzji o powołaniu lub niepowołaniu na stanowisko dyrektora szkoły lub jego zastępcę przez jednostkę administracji oświatowej, której szkoła podlega bezpośrednio.

PARAGRAF 7

1. Rada pedagogiczna może wyrazić votum nieufności wobec dyrektora szkoły, a także zastępcę dyrektora, jeżeli nie spełnia on swojej funkcji w sposób należyty. Uchwałę w tej sprawie, podjętą na zebraniu plenarnym, wraz z jej uzasadnieniem rada pedagogiczna przesyła do rozpatrzenia jednostce administracji oświatowej, której szkoła bezpośrednio podlega.

2. Jednostka administracji oświatowej po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego, zwołuje zebranie rady pedagogicznej, na którym konfrontuje wyniki ustaleń z opinią rady pedagogicznej i przeprowadza ponownie głosowanie tajne nad uchwałą wyrażającą votum nieufności dyrektorowi lub jego zastępcę.

3. Szczegółowy protokół z tego zebrania wraz z wynikami głosowania staje się podstawą do podjęcia ostatecznej decyzji przez władze oświatowe.

PARAGRAF 8

Dyrektor szkoły, jako przewodniczący rady pedagogicznej, ma prawo:

- zawiesić wykonanie uchwały rady pedagogicznej, jeżeli uzna ją za niezgodną z obowiązującymi przepisami prawa lub sprzeczną z dobrem szkoły. W takim przypadku dyrektor szkoły w ciągu 3 dni przesyła jednostce administracji oświatowej uchwałę i uzasadnienie rażąco pedagogicznej wraz z motywacją swojego sprzeciwu, w celu podjęcia decyzji rozstrzygającej sprawę,

- zwalniać w uzasadnionych przypadkach członka rady pedagogicznej z obecności na posiedzeniu plenarnym,

- zwoływać nadzwyczajne zebranie rady pedagogicznej.

PARAGRAF 9

Dyrektor szkoły, jako przewodniczący rady pedagogicznej, ma obowiązek:

- dbać o atmosferę życzliwości i zgodnego współdziałania wszystkich członków rady pedagogicznej w podnoszeniu poziomu dydaktycznego, wychowawczego i opiekuńczego szkoły,

- opracować projekt tematyki zebrań rady pedagogicznej na dany rok szkolny,

- udostępniać członkom rady pedagogicznej materiały dotyczące spraw, które mają być przedmiotem obrad rady pedagogicznej lub jej komisji,

- udzielać członkom rady pedagogicznej wyjaśnień w sprawach rozpatrywanych przez nią i przedstawić uzasadnione stanowisko kierownictwa szkoły i władz oświatowych w tych sprawach,

- składać radzie pedagogicznej sprawozdania z wykonania podjętych przez nią uchwał,

- zapraszać na zebrania rady pedagogicznej osoby wymienione w par. 1 pkt 3, jeżeli porządek obrad przewiduje rozpatrywanie spraw z zakresu ich działalności.

PARAGRAF 10

Członek rady pedagogicznej ma prawo:

- przedstawić swoje stanowisko na zebraniu rady pedagogicznej w sprawie zarządzania dyrektora szkoły, które jego zdaniem jest niezgodne z obowiązującymi przepisami lub dobru szkoły,

- postawić wniosek o zmianę lub uzupełnienie protokołu, jeżeli ma zastrzeżenie do jego treści w całości lub części, a w przypadku jeżeli wniosek jego nie uzyska poparcia większości członków rady pedagogicznej, może zażądać odnotowania swego stanowiska w protokole,

- zgłaszać swoje zastrzeżenia do postanowień uchwały podjętej wbrew jego przekonaniom o słuszności oraz żądać odnotowania tego w protokole.

PARAGRAF 11

Członek rady pedagogicznej ma obowiązek:

- brać czynny udział we wszystkich zebraniach i pracach rady pedagogicznej oraz w posiedzeniach i pracach komisji, do których został powołany,

- wykonywać uchwały rady pedagogicznej zgodnie z ich treścią i ustalonymi terminami,

- przyczyniać się do utrzymania dobrej atmosfery i należytego poziomu pracy rady pedagogicznej,

- składać przed radą pedagogiczną sprawozdania z wykonania przydzielonych mu zadań.

PARAGRAF 12

1. Rada pedagogiczna obraduje na posiedzeniach plenarnych (w pełnym składzie) bądź w powołanych przez siebie komisjach.

2. W szkołach dla młodzieży niepracujących, w których istnieją oddziały dla uczniów pracujących, powinny pracować oddzielne rady pedagogiczne oddziałów dla pracujących.

3. W zespołach szkół i w punktach filialnych zbiorczych szkół gminnych zebrania plenarne rady pedagogicznej, na których dokonuje się klasyfikowania i promowania uczniów, odbywają się dla każdej szkoły oddzielnie.

4. Postanowienia mają zastosowanie również w centrach kształcenia ustawicznego i innych placówkach kształcenia dorosłych.

5. Zebrania plenarne i zebrania komisji nie mogą odbywać się w czasie trwania zajęć dydaktycznych członków rady pedagogicznej lub komisji.

PARAGRAF 13

1. Rada pedagogiczna obraduje na zebraniach zwyczajnych, tj. przewidzianych w planie pracy, oraz na zebraniach nadzwyczajnych, tj. nie ujętych w planie pracy.

2. Zwyczajne zebranie rady pedagogicznej odbywa się:

- przed rozpoczęciem roku szkolnego, w związku z organizacją pracy w nowym roku szkolnym,

- w każdym okresie (semestrze) w związku z klasyfikowaniem i promowaniem uczniów,

- po zakończeniu roku szkolnego dla podsumowania całorocznej pracy i opracowania wniosków do pracy w następnym roku szkolnym,

- dla celów samokształcenia się i doskonalenia zawodowego pracowników pedagogicznych przynajmniej raz w okresie (semestrze).

3. Czas zebrania nie powinien przekraczać 3 godzin.

4. Nadzwyczajne zebrania rady pedagogicznej mogą być organizowane w koniecznych przypadkach:

- z inicjatywy dyrektora szkoły dla skonsul-

towania i rozstrzygnięcia problemu wynikającego z bieżącej pracy szkoły,

- na wniosek 1/3 członków rady pedagogicznej,

- z inicjatywy władz oświatowych,

- na wniosek organizacji uczniowskich, przedłożonych na piśmie dyrektorowi szkoły.

PARAGRAF 14

1. Dyrektor szkoły podaje do wiadomości rady pedagogicznej, co najmniej na 3 dni przed ustalonym terminem, godzinę oraz porządek dzienny zebrania.

2. W przypadku zebrania nadzwyczajnego 3-dniowy termin nie musi być przestrzegany.

PARAGRAF 15

1. Rada pedagogiczna może powoływać komisje dla opracowywania zagadnień wynikających z zakresu jej działania.

2. Przewodniczącemu komisji, skład osobowy, zakres i czas jej działania ustala rada pedagogiczna na zebraniu plenarnym.

3. Stałą komisją rady pedagogicznej, tj. działającą w okresie całego roku szkolnego, jest zespół wychowawczy szkoły, którego skład osobowy i zakres działania określa odrębne przepisy.

4. Skład osobowy i zakres działania komisji klasowych, powoływanych w związku z klasyfikowaniem i promowaniem uczniów, określa regulamin klasyfikowania i promowania uczniów.

PARAGRAF 16

Porządek obrad rady pedagogicznej powinien zawierać:

- przyjęcie protokołu z zebrania poprzedniego,

- informacje dyrektora szkoły i przewodniczących komisji o wykonaniu uchwały przyjętej na poprzednim zebraniu,

- przyjęcie porządku dziennego.

PARAGRAF 17

1. Z przebiegu zebrania rady pedagogicznej, a także z przebiegu zebrania komisji, sporządza się protokół i wpisuje się go do księgi protokołów rady pedagogicznej.

2. Księga protokołów rady pedagogicznej jest podstawowym dokumentem jej pracy. Powinna ona być opieczętowana i podpisana przez dyrektora szkoły, a także mieć ponumerowane kartki i zawierać klauzulę „Księga zawiera stron... obejmuje okres pracy rady pedagogicznej od dnia... do dnia...”.

3. Protokół z zebrania rady pedagogicznej, a także z zebrania komisji, z klauzulą o jego zatwierdzeniu przez głosowanie, podpisuje dyrektor szkoły i protokolant.

4. Księga protokołów może być udostępniona jedynie pracownikom administracji oświatowej oraz organom aparatu sprawiedliwości.

PARAGRAF 18

1. Uchwały rady pedagogicznej zapadają zwykłą większością głosów, a w razie równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

2. Na życzenie większości członków rady pedagogicznej głosowanie nad przyjęciem uchwały może odbywać się jawnie lub tajnie.

3. Uchwały mogą być podejmowane w obecności $\frac{2}{3}$ ogólnej liczby członków rady pedagogicznej.

PARAGRAF 19

Przebieg i treść obrad rady pedagogicznej oraz jej komisji stanowią tajemnicę służbową.

POSTANOWIENIA KOŃCOWE

PARAGRAF 20

Niecof w zarządzeniu i w regulaminie jest mowa, bez bliższego wyjaśnienia:

- o radzie pedagogicznej szkoły — należy przez to rozumieć radę pedagogiczną każdego typu szkoły, a także radę pedagogiczną przedszkola i domu dziecka oraz radę wychowawczą internatu i bursy,

- o szkole — należy przez to rozumieć szkołę każdego typu, a także przedszkole, internat, bursę, dom dziecka i inne placówki oświatowo-wychowawcze,

- o pracownikach pedagogicznych szkoły — należy przez to rozumieć nauczycieli przedmiotów, nauczycieli przedmiotów obowiązkowych i nadobowiązkowych, nauczycieli zawodu i kierowników warsztatów szkolnych, bibliotekarzy, pedagogów i psychologów szkolnych oraz wychowawców świetlic, internatów, burs i domów dziecka.

TON NA KURPIACH

W latach drugiej wojny światowej nauczycielstwo województwa ostrołęckiego, podobnie jak w całej Polsce, zorganizowało szeroki, powszechny ruch tajnej oświaty, mający na celu zachowanie ducha narodo-owego, polskiej kultury i tradycji. Był to specyficzny, ale jakże ważny w owych trudnych latach, front walki. Warto przypomnieć, w roku jubileuszu 75-lecia powstania ZNP, choćby niektóre fakty tej działalności.

Obecone terytorium województwa ostrołęckiego zostało podzielone między Rzeszę i Generalną Gubernię. Przeprowadzony w ten sposób podział rzutował na wszelkie dziedziny życia, w tym także na oświatę. Otóż, na terenach włączonych do Generalnej Guberni, a więc w byłym powiecie Ostrow Maz., Wyszaków i częściowo ostrołęckim, okupant niemiecki pozwolił na uruchomienie polskich szkół. Ale, rzecz jasna, był to tylko gest. Niemcom chodziło o to, aby ze szkoły uczynić ośrodek germanizacji. Zakazano więc uczyć historii, geografii, okrojono do minimum program języka polskiego. W szkole pozwolono korzystać z jedynej pomocy — miesięcznika „Ster”, nastawionego na wyrwanie poczucia polskości. Niemcom chodziło tylko o to, aby wykształcić posłusznych robotników dla „narodu panów”. W nauczaniu tym obowiązywała formuła: „lesen, schreiben und rechnen”. Jednak, mimo zakazów i nakazów, ówczesni nauczyciele nie zdradzili samych siebie. Czuli się Polakami. Omiłali obowiązującą formułę. Wplatali w normalne zajęcia wątki historii, literatury narodowej i geografii.

W tych trudnych latach mieliśmy do czynienia z autentycznymi przykładami mistrzostwa pedagogicznego. Na przykład Mikołaj Chelstowski, kierownik Szkoły Powszechnej w Pasiekach, tak wspomina nauczanie w latach okupacji:

„Bardzo często, zwłaszcza w dni pogodne, na ubitym boisku rysowałem rzeki Polskiej, morze, góry, kontury granic państwa, a każde dziecko przyglądało się i nadsłuchiwało. Uczniowie doszli do takiej wprawy, że z pamięci rysowali nie tylko mapę Polskiej, ale też Europy i w ogóle wszystkich części świata. Na tym tle snuły się dzieje Polski”.

O efektach tej nauki powie kierownik po wielu latach: „Wówczas, mimo dorywczej pracy, dzieci więcej umiały niż dziś. A przecież teraz mają podręczniki, zeszyty przedmiotowe, pomoce naukowe, lekcje prowadzone systematycznie”.

Nauczanie w latach okupacji przebiegało, w kraju skazanym na zagładę, w bardzo trudnych warunkach. Dla zilustrowania atmosfery panującej wśród uczniów tamtych, okupacyjnych lat, warto przytoczyć

wspomnienia Z. Kuleszy, uczeniicy tajnego nauczania (z terenu Wyszakowa): „Było to wiosną 1940 roku. Uczytam się w rodzinnym domu naszej nauczycielki, stojącym w dużym, starym ogrodzie. Drzewa były punktem obserwacyjnym dla wyznaczonych uczniów-dyżurnych, a specjalny kloz lampy oraz banki na mleko stały przygotowane po to, aby w krytycznej sytuacji uczniowie mogli ukryć w nich swoje zeszyty”.

Należy podkreślić, że ówczesne pokolenie pedagogów było świadome wagi pracy, mającej na celu budzenie wśród dzieci ducha narodowego. Starano się wykorzystać do tego różne nadarzające się sytuacje i przedmioty. Jeden z ówczesnych nauczycieli, Jan Radomski, uczący w Jarnutach, pisze: „Na przykładzie Judasza wpajano dzieciom zasadę, że za zdradę, donosicielstwo, służenie Niemcom nie może być przebaczenia”. Oto inny, równie wymowny przykład. Grupa matek z Wyszakowa przyniosła na zakończenie roku szkolnego czerwony dywan i naręcza kwiatów. Wykonano z nich godło państwowe. Tak w warunkach terroru odbywało się zakończenie roku szkolnego, które spontanicznie przerodziło się w lekcję wychowania patriotycznego.

Podobnych przykładów świadczących o dużej sile oddziaływań edukacyjnych w latach okupacji można by przytoczyć o wiele więcej. Właściwie każda ówczesna szkoła, była de facto ogniskiem tajnego nauczania.

Z całą pewnością o wiele gorzej było organizować oświatę na obszarach włączonych do Rzeszy, a więc w powiecie przasnyskim, makowskim i częściowo ostrołęckim. Na tych terenach — jak wiadomo — w ogóle zamknięto szkoły wszystkich stopni. Okupant zakazał jakichkolwiek form działalności oświatowej. Chciano jak najszybciej zniemczyć ludność, zniszczyć uczucia narodowe. Jednakże i tutaj, w warunkach niewątpliwie trudniejszych niż w Generalnej Guberni, nauczycielstwo również podjęło walkę o stworzenie podziemnego frontu oświatowego. Szczególnie szeroka działalność w tym zakresie rozwinęli nauczyciele byłego powiatu przasnyskiego. Już w 1939 roku istniało w mieście kilka samorządnie zorganizowanych zespołów tajnego nauczania, zaś w 1942 roku powstała tutaj komórka TON (Tajnej Organizacji Nauczycielskiej). Nauczanie przybierało coraz bardziej zorganizowany charakter. Brało w nim udział 40, a może i więcej nauczycieli. Również w byłym powiecie Maków Mazowiecki zorganizowano, choć w mniejszym zasięgu niż w przasnyskim, tajne nauczanie.

Szczególnie trudne warunki do prowadzenia pracy oświatowej były w powiecie ostrołęckim. Wyplawało to głównie z faktu, iż w grodzie nadnarwiańskim (nazwanym przez Niemców Scharfenwiese) mieściły się ważne urzędy niemieckie. Tu między innymi szefem gestapo do 1940 roku

był Wilhelm Boger, późniejszy oprawca oświęcimski, skazany po wojnie na karę śmierci. Tu również, niemal stale, stacjonował garnizon wojska niemieckiego liczący przeciętnie około 2 tys. żołnierzy. Poza tym mieszkało tu wielu volksdeutscheów. Pomimo szczególnego terroru, prowadzone było w kilkunastu wsiach kurpiowskich — na przykład w Stepnie, Kadzidle, Susku Nowym, Białobrzegach Dalszych, Myszynie — tajne nauczanie w małych grupach lub indywidualnie. Było to nauczanie niezorganizowane, nie objęte strukturą TON.

Godny odnotowania jest również fakt, iż na obszarze województwa ostrołęckiego prowadzono tajne nauczanie w zakresie szkoły średniej. Najwcześniejszego typu placówka powstała w Ostrowi Mazowieckiej. Już w 1940 roku prowadzono tajne komplety, w formie niezorganizowanej, zaś od lipca 1941 roku był to już poważny ośrodek tajnego nauczania, utrzymujący ścisłe kontakty z TON. W czasie okupacji „przeszło” łącznie przez tę tajną szkołę ponad 300 uczniów, w tym 33 użyskało świadectwa dojrzałości. Wielu wychowanków było czynnie zaangażowanych w walce z wrogiem. Jeden z nich, Leszek Krzeszowski brał udział w zamachu na starostę Ekerta, w maju 1943 roku.

Równie dobrze prosperującym ośrodkiem konspiracyjnej oświaty stał się „Golesin” — kryptonim tajnego Gimnazjum i Liceum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Ostrołęce. Ta szkoła średnia, założona przez profesora J. Radomskiego, działała w środowisku wiejskim, głównie na terenie gminy Czerwin. W rejestrach tej placówki figuruje 200 uczniów. Wielu z nich było żołnierzami Armii Krajowej, niektórzy polegali w walce z wrogiem.

Prowadzono tajne gimnazjum również w Wyszakowie. Jego organizatorem i dyrektorem przez cały czas okupacji był Apolinary Rytel, przedwojenny dyrektor tegoż gimnazjum. Istniały również komplety tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej w Przasnyszu.

Łącznie tym szczeblem edukacji w całym województwie ostrołęckim było objętych ponad 800 uczniów. Zważywszy na terror okupanta, należy stwierdzić, iż była to liczba niemała. Dzięki temu bardzo wielu młodych chłopców i dziewcząt mogło szybciej startować po wojnie do dalszej nauki, a zatem szybciej zasilać szeregi polskiej inteligencji, tak straszliwie zdziśiatkowanej przez wojnę.

Dziś można wskazać liczne przykłady świadczące o tym, iż byli uczniowie z czasów okupacji piastują poważne stanowiska w różnych działach gospodarki narodowej. Niejeden z nich, mimo siwizny na skroniach, zachował bardzo żywe wspomnienia o szkole z okresu okupacji i swoich dawnych nauczycielach. I rzeczywiście godzi się o nich pamiętać, gdyż to pokolenie pedagogów zapisało szczególnie piękną kartę w historii nauczycielstwa województwa ostrołęckiego.

dr STANISŁAW PAJKA
Ostrołęka

*) W opracowaniu relacji posłużono się następującymi opracowaniami (wszystkie w maszynopisach):

Aleksander Drwecki: Tajne nauczanie i martyrologia nauczycielstwa powiatu przasnyskiego w latach wojny i okupacji 1939—1945; str. 65.

Jan Radomski: „Golesin”; str. 27.

Stefan Kosek: Tajne nauczanie na terenie Wyszakowa i najbliższej okolicy w latach 1939—1945; str. 13.



18—24 stycznia 1981 r.

Niedziela — 18 stycznia, godz. 10.00: KLUB MŁODYCH MIŁOSNIKÓW MUZYKI — „Symfonia Feliksa Mendelschona Bartholdy'ego, koncert dla młodzieży, stereo; godz. 12.00: TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — „W pustyni i w puszczy”, cz. I słuch. wg pow. H. Sienkiewicza.

Poniedziałek — 19 stycznia, godz. 9.00: Dla dzieci słuch. pt. „Karlołcia i Karoliki” cz. I (powt. godz. 13.00); godz. 10.00: „Saga mojej rodziny”; godz. 11.00: Dla klas I lic. (jęz. polski) — „Spod znaku czarnołoskiej lipy”;

Wtorek — 20 stycznia, godz. 9.00: Dla dzieci aud. sl.-muz. pt. „Rozmowy zegarów” (powt. godz. 13.00); godz. 9.40: Dla przedszkoli — „Dla ciebie, babciu”, montaż lit.-muz. z cyklu „Ważne sprawy”; godz. 10.00: Dla młodz. „Saga mojej rodziny”; godz. 11.00: Dla kl. II lic. (jęz. polski) — „Z gwiazd obłąkanych...”; godz. 21.50: NURT (filozofia) — „Teoria klas i walki klasowej” (premiera).

Sroda — 21 stycznia, godz. 6.10: NURT (filozofia) — „Teoria klas i walki klasowej” (powt.); godz. 8.10: MAM 6 LAT (cykl matematyczny) — słuch. pt. „Głoska do głoski” (premiera); godz. 9.00: Dla dzieci aud. sl.-muz. pt. „Mazurek, mazureczek” (powt. godz. 13.00); godz. 10.00: Dla młodz. „Saga mojej rodziny”; godz. 11.00: Dla kl. III lic. (jęz. polski) — „Burza nad „Przedwiośnie”; godz. 21.50: NURT (psychologia) — „Koncepcja psychologiczna człowieka” (premiera).

Czwartek — 22 stycznia, godz. 9.00: Dla dzieci słuch. pt. „Karlołcia i Karoliki” cz. II (powt. godz. 13.00); godz. 10.00: Dla młodz. — „Saga mojej rodziny”; godz. 11.00: Dla kl. IV lic. (jęz. polski) — „Nie nie rozumieć”.

Piątek — 23 stycznia, godz. 6.10: NURT (psychologia) — „Koncepcja psychologiczna człowieka” (powt. z 21.1.); godz. 8.10: Dla szk. średn. (geografia) — „Wielka kariera bulw”; godz. 9.00: Dla dzieci — III cz. słuch. pt. „Karlołcia i Karoliki”; godz. 9.40: Dla przedszkoli — aud. sl.-muz. pt. „Dla babci”; godz. 10.00: Dla młodz. „Saga mojej rodziny”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (wych. muzyczne) — „Wielka płytka Broadwayu”; z cyklu „Gawędy muzyczne”; godz. 13.00: MAM 6 LAT (cykl matematyczny) — „Dwa u trzęsienia” (powt. z 21.1.).

Sobota — 24 stycznia, godz. 8.30: SZKOŁA WSPÓŁCZESNA. Aud. dla nauczycieli. Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie

OGŁOSZENIA DROBNE

Magister matematyki podejmie pracę. Warunek: mieszkanie z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, Wiejska 12, 00-490 Warszawa, dia nr 4.

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-382 Poznań, ul. Kościuski 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Zmarła

KOL. ZOFIA WIĘCEK

emerytowana dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 26 w Chorzowie, uczestniczka tajnego nauczania w czasie okupacji, długoletnia prezeska Ogniska ZNP nr 6, przewodnicząca PKZP przy Radzie Zakładowej ZNP w Chorzowie, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką „Zasłużony w rozwoju województwa katowickiego”.

Cześć Jej Pamięci!

Zmarł nagle, przeżywszy lat 43

KOL. JULIAN SENDEROWSKI

wieloletni dyrektor Zbiorczej Szkoły Podstawowej w Skarżysku Kościelnym był podinspektor Wydziału Oświaty i Wychowania w Starachowicach, gminny dyrektor szkół, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Odszedł człowiek wielkiego serca i dobroci, pełen twórczych sił i ambicji, wspaniały pedagog i wychowawca oraz cieszący się dużym autorytetem społecznie.

Cześć Jego Pamięci!

Zmarł nagle na posterunku pracy

KOL. ANTONI RYBOL

nauczyciel Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Sławnie, zasłużony działacz oświatowy i związkowy Ziemi Sławieńskiej, były dyrektor szkoły, wizytator powiatowy wychowania fizycznego i przysposobienia obronnego, prezes Zarządu Ogniska ZNP, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP i wieloma innymi odznaczeniami.

Cześć Jego Pamięci!

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Marzena Bauman, Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zenobia Miller, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelný), Hanna Polakiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu kultury i wychowania), redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rócki. Kierownik administracyjny: Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelnik, Krystyna Basik, Zdzisława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8. 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa. Tel. 28-24-11. Wew. 32 lub 39 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa.

Nr indeksu 35823. Zam. 14. L-93

NAJWAŻNIEJSZY ARGUMENT

CD. ZE STR. 7

do jakiejś organizacji można kierować się wyłącznie odruchem, emocjami?

Doświadczenie życiowe oraz nawyk badacza wyrobił u mnie postawę refleksyjną. Uważam, że w istotnych sprawach nie można kierować się wyłącznie, czy nawet głównie uczuciami, ale przede wszystkim racjami rozumowymi. One każą oceniać poszczególne organizacje nie na podstawie deklaracji, lecz na podstawie realnych działań. Te zaś nie zawsze przychylnie nastawiają mnie do NSZZ „Solidarność”. Nie miejsce tu na przedstawianie wszystkich działań tej organizacji, których nie aprobuję. Wymienię tylko niektóre.

Odnoszę wrażenie, że większość osób, która wstąpiła do NSZZ „Solidarność”, wiąże z tą organizacją inne nadzieje niż ściśle zawodowe. Chcą one poprzez organizację wpływać na bieg spraw społecznych w naszym kraju. Chcą te należy sobie wysoko cenić. Dla mnie również sprawy rozwoju demokracji nie są obojętne, preferuję je nawet przed sprawami czysto zawodowymi. Demokracja jest jednak przez poszczególne osoby różnie rozumiana. Istnieją bowiem obiektywnie różne typy demokracji. Mam obawy, że moja wizja stosunków demokratycznych w naszym kraju nie pokrywa się z wizją demokracji niektórych członków NSZZ „Solidarność”, a kiedy ta wizja się nawet pokrywa, to różnimy się często w aprobowanych metodach dochodzenia do tego wspólnego celu. Nie są dla mnie obojętne koszty dochodzenia do stosunków w pełni demokratycznych. Nie aprobuję metod anarchii, niepo-

kój społecznych prowadzących kraj na skraj przepaści. Nie aprobuję pogłębiania inflacji, gdyż nie leży ona w interesie ludzi pracy.

Inna sprawa, której nie aprobuję, to nadużywanie symboli narodowych. Jestem do nich głęboko przywiązany. Pamiętam, czym były one dla nas w okresie okupacji. Składaliśmy na nie przysięgi, przystępując do pracy konspiracyjnej. Tymczasem obserwujemy wykorzystywanie symboli narodowych ponad wszelką uzasadnioną miarę. Nie dba się o to, aby nie były one narażone na nadmierną codziennność, a przecież symbole narodowe nie mogą nam całkowicie spowszechnić.

Nie aprobuję również posługiwania się bronią strajku w sposób nie do końca przemysłowy. Strajk, jak każda inna broń, nie jest zła sama w sobie. Ważne jest tylko, czy do tej broni, bardzo obosiecznej, nie sięga się zbyt szybko, czy nie można osiągnąć celu, o który się walczy, innymi mniej kosztownymi metodami? Nie we wszystkich dziedzinach gospodarki i życia społecznego można jednakowo beztrudno sięgać do tej metody walki. Czy na przykład strajk na kolei swym ostrzem był skierowany głównie przeciw władzom, które opieszałe załatwiali postulaty kolejarzy, czy też przeciw matkom spieszącym z takim trudem zdobytymi zakupami do domów, do dzieci pozostawionych często bez należytej opieki, przeciw dzieciom dążącym do szkoły?

Gdy rozmawiałem z niektórymi kolegami, członkami NSZZ „Solidarność”, o tych sprawach, to prywatnie przyznawali mi rację. Przystąpienie do związku pociągało za sobą jednak konieczność postępowanie zgodne z dyrektywami władz związku, wbrew nawet własnemu osobistemu przekonaniu.

Sądzę, że ZNP, w którym pozostałem, nie zmusi mnie nigdy do zajmowania postawy sprzecznej z własnymi przekonaniem i jest to najważniejszy argument za pozostaniem w tym Związku.

ROMUALD BAUER

Zmarł

KOL.

ALEKSANDER NIWELIŃSKI

wieloletni zasłużony pedagog i działacz kulturanio-oświatowy oraz związkowy, który prace nauczycielską rozpoczął w 1905 roku, działacz Towarzystwa Szkół Ludowej i Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, nauczyciel i dyrektor seminarium nauczycielskich, uczestnik tajnego nauczania w czasie okupacji, za zasługi dla oświaty odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i szeregiem innych odznaczeń.

Cześć Jego Pamięci!

Zmarł

KOL. STANISŁAW ZEGAN

emerytowany nauczyciel Szkoły Podstawowej w Pniewach. W zawodzie nauczycielskim przepracował 50 lat. W czasie okupacji prowadził tajne nauczanie na terenie byłego powiatu miechowskiego. Członek ZBoWiD. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jego Pamięci!

Zmarł

Kol. STANISŁAW PODGÓRSKI

wieloletni, zasłużony nauczyciel biologii i chemii w Liceum Ogólnokształcącym im. M.C. Skłodowskiej w Kazimierzu Wielkim, utalentowany plastyk, twórca dzieł spektakli teatralnych, wieczorów poetyckich i innych imprez artystycznych. Cały swój talent i imponującą wiedzę oddawał młodzieży i środowisku, dla którego był inspiratorem życia artystycznego i kulturalnego. W latach wojny żołnierz BCh i AK.

Cześć Jego Pamięci!

Zmarła w wieku 46 lat

KOL. ALICJA KUBACKA

nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 1 w Kobylicy. W Zmarłej tracimy cenionego Pedagoga, Przyjaciela młodzieży, serdeczną Koleżankę.

Cześć Jej Pamięci!



FRASZKI

GIĘTKI

Wczoraj — do lizania
skory,
dziś — do „brania
na jezory”

KTO PRZETRZYMA?

Któż to przetrzyma,
gdy wszędzie się słyszy:
— A — NO — NI — MA

Wiesław Czermak

OGŁOSZENIE

Kupię nowy zbiór cytatów
do pisania referatów.

STUKNIECI

Stuknęła ich historia.
Pro memoria.

Józef Bulatowicz

BÓL

Najbardziej boli
Pęknięcie... aureoli.

Tomasz Konarski

DOMAGA SIĘ TEREN

Instrukcji domaga się teren:
co teraz robić z lakierem.

Kazimierz Gorzelok

PRZESILENIE

Od głoszenia zbędnej chwały
głośne dzwony popękały.

Jan Górczyński

O KRYTYCE

Najłatwiejsza — anatema
Na tych których nie ma.

Stanisław Mocarski

KALKULATOR

Przezornie kalkuluje,
Jak skorzystać z gratki,
By w ramach odnowy
Odświeżyć stare szatki.

Krystyna Sylwestrzak

METAMORFOZA

Nie jeden ryk lwa zmienił się
w słowicze trele,
gdy trzeszczeć zaczęły
nogi pod fotelem.

Krystyna Jaromłowicz

MYŚLI TAKIE SOBIE

Mimo obecnych trudności zaopatrzeniowych —
wielu „wciąż żywi jakąś nadzieję”.

Ujawniono zbyt wiele minusów, aby nie doszło
do podsumowania.

Szczyt nie zawsze chce się przychylić, aby
uzyskać... płaszczyznę porozumienia.

Uważał, że przed wiatrem historii najskutecz-
niej chronią szczelne nauszniki.

Wiesław Czermak

Najdłużej oplakuje się czasy śmiechu warte.

Najlepiej zawczasu wybić sobie z głowy zbija-
nie kokosów na lipie, żeby później nie szukać
ostatniej deski ratunku.

Józef Witkowski

Ślawa jest jak cień, pojawia się w dni słonecz-
ne i znika w dni pochmurne.

Tadeusz Charmuszek

Zdarza się, że przy obcinaniu korzeni zła cierpi
nie tylko winne drzewo, lecz cały las.

Na wietrze historii — śniedzileją spiżowe
twarze.

Jan Górczyński

Nie jestem sceptykiem, ale widzę
czarno przyszłość szkolnego sportu,
bo brak mi atutu do przebicia jakiej-
kolwiek propozycji. Tych jest wiele.
Na przykład GKKFiS opracował
ostatnio dokument, który wskazuje
na stan sportu uprawianego przez
młodzików i juniorów. Nie trzeba
być specem, żeby jasno określić, kim
są ci młodzi adepci wyczynu. Więk-
szość z nich, jeśli nie wszyscy, uczą
się w szkołach, należą do klubów.
W tym do takich jak Gwardia i Le-
gia. Każdy bowiem, kto myśli per-
spektywicznie, stawia na narybek. A
gdzie go szukać jak nie w szkołach?

Władze sportowe sformułowały
postulat, który zmierza wprost do
otoczenia troskliwą opieką owego
narybku jako drożdży wysoko kuali-
fikowanego sportu, lecz podobnych
propozycji było tyle, ile było reform
w kulturze fizycznej. A ta wciąż się
modeluje i jakoś nie może znaleźć
idealnego rozwiązania. Raz się mówi,
że wyczyn to jest to, o co chodzi. In-
nym razem, zblaszczając, kiedy kryzys
zagląda w oczy, a widmo braku suk-
cesów spędza sen z powiek, przesta-
wia się walczyć dla szukania nadziei
w narybku i powszechności wyczynu.

Jedna z reform uderzyła czystym
trafionym ciosem w sport akademicki.
Trwa w tym środowisku niepokój
o przyszłość; AZS, który wkrótce ob-
chodzić będzie jubileusz 75-lecia ist-
nienia, domaga się przywrócenia mu
praw, z których został obrabowany.
Zarząd Główny wystosował apel do
władz sportowych, domagając się
słusznie rewindykacji. W apelu czy-
tamy:

— Domagamy się zagwarantowa-
nia środków finansowych odpowia-
dających programom działalności w
kulturze fizycznej — na sprzęt, wy-
nagrodzenie kadry trenerskiej i in-
struktorskiej, działalność szkolenio-
wo-organizacyjną;

— zlikwidowania pozapieniężnych
niejawnych świadczeń, jak przydziały
mieszkań, samochodów itp.;

— konsekwentnego przestrzegania
zasady klubowej przynależności za-
wodników z przynależnością do
danego środowiska;

— przywrócenia rzeczywistych
wartości wychowawczych sportu na
drodze jasnego określenia praw i
obowiązków zawodnika. W tej mie-
rze niezmiennie ważne jest uregulo-
wanie warunków równoczesnego

Mija cztery lata od chwili, gdy wy-
stąpiłem ze Związku Nauczycielstwa
Polskiego. Było to spowodowane mo-
im subiektywnym NIE wynikającym
ze znanych wtedy i teraz obiektyw-
nych zjawisk w naszym ruchu zwią-
zkowym. Byłem prawdopodobnie je-
dynym nauczycielem bez przynależ-
ności związkowej na dużym obsza-
rze Polski południowo-wschodniej.
Oglądano się i mówiło cicho: —
Naprawdę nie należysz? I nic ci nie
mówią? Nie wyrzucili cię jeszcze z
roboty?

Nie organizowałem jednak ani nie
propagowałem idei nowych zwią-
zków, choć jako niezrzeszony, a także
jako członek PZPR sympatyzowałem
z poczynaniami Kazimierza Świto-
nia.

Mijały lata. Co pewien czas „awan-
turowałem” się z administracją, któ-
ra uparcie odmawiała mi z pensji
składki na ZNP. W partii też musia-
łem być cicho: „jeśli chcecie praco-
wać, nie gadajcie” — powiedziano mi
wrażenie. Zrozumiałem. Przystałem
gadać i zacząłem pisać.

Gdy powiał „wiatr od morza” —
odetchnąłem. „Stary porządek” upadł
i zmiany na wszystkich płaszczyz-
nach stały się faktem. Więc?

Więc 29 listopada 1980 r. odbyła
się konferencja nauczycielska w
gminie. Wszyscy musieli jechać — „bo
dzien będzie nieusprawiedliwiony”,
napisano. Pojechałem. Było rojno i
gwaro. Na stoliku leżały dwie listy:
występujących ze Związku Nauczyciel-
stwa Polskiego i druga — dla
wstępujących do „Solidarności”. Na
obydwu listach liczba nazwisk po-
większała się z każdą chwilą. Przy-
gotowano też dwie sale. Na drzwiach
jednej widniał napis ZNP, na dru-
giej szyld „Solidarności”. Do ZNP na
razie nie zaglądałem, bo też mnie to
nie interesowało. Usiadłem w sali z
szyldem „Solidarności”, czekając na
otwarcie wspólnej konferencji, na

przed META

WIDZĘ CZARNO

MIECZYŚLAW BILSKI

studiowania i uprawiania zawodni-
czo sportu.

Te postulaty, jak również wnioski
resortu w sprawie młodych sportow-
ców, to nic nowego. O tych sprawach
chwilać wróble na dachu zawsze,
gdy coś reformowaliśmy, lub kiedy
przez kraj przechodziła jakaś burza.
Potem wszystko cichło, wracało sta-
re, nic się w sporcie nie zmieniło na
korzyść. Mowa, oczywiście, o tych
„maluczkich”, bo wielkie gwiazdy i
gwiazdorzy żyli na wyrost.

Nie sądzę również, że słońce szyb-
ko zaświeci na szkolnych boiskach i
że tam uderzą młoty kuźni wyczynu,
których od lat się nie możemy do-
czekać. Na przeszkodzie stoi problem
braku środków. Nie ma ich na sport
powszechny, zmniejszył się budżet
na wszystko, co tej sprawie towarzy-
szy. Co robić? Czy załamać ręce i
plakać?

Ostatnio o tym wszystkim mówili
posłowie, członkowie Sejmowej Ko-
misji Zdrowia i Kultury Fizycznej.
Posłowie, jak posłowie. Dyskutowali
o bochenku chleba, do którego usta-
wiona jest kolejka. GKKFiS nie
przedstawił planu perspektywicz-
nego, jedynie ograniczył się do tego,
co i jak ma być w bieżącym roku.
Posłowie nie byli zadowoleni z ta-
kiego postawienia sprawy, i słusznie.
Zresztą większość kierunkowych
propozycji dotyczyła wysoko kuali-
fikowanego sportu. A reszta? A pio-
ny takie jak Szkolny Związek Spor-
towy, Ludowe Zespoły Sportowe, A-
kademicki Związek Sportowy, To-
warzystwo Krzewienia Kultury Fi-
zycznej? Toż to przecież wielka ma-
china, której nie dostrzegać nie wol-

no. Posłowie z zadowoleniem przy-
jęli więc zapewnienie, że z całego
budżetu przeznaczono na potrzeby
sportu (około 3,5 miliarda złotych)
wspomniane organizacje otrzymają
na działalność o 60 proc. więcej w
stosunku do kwot, jakie otrzymywa-
ły do końca ubiegłego roku. Coś to
znaczy, choć wiemy, z jakimi proble-
mami borykają się działacze sportu
szkolnego i akademickiego.

Nie jesteśmy za tym, by wszystko,
co robi się dla sportu i jego pow-
szeczności, kosztowało krocie. Ta
dziedzina życia zawsze była oparta
na społecznej działalności. I tak po-
zostało do chwili obecnej. Lecz nie
można dopuszczać do sytuacji, w
której, kiedy jednemu stale się do-
kłada (sport wysoko kwalifikowany),
drugiemu odejmuje się konsekwen-
tnie w zależności od apetytów super-
mistrzów i mistrzów nieskorych na
ogół do wyrzeczeń i przyciśnięcia pa-
sa. A może i u nich warto zaszcze-
piać bakcylią społecznikowstwa? Czy
muszą tylko brać? A coś od siebie,
dla kogoś?

Znam gwiazdy sportowe, które za
spotkanie ze swoimi kibicami, będą-
cymi często fanatykami widowisk
sportowych, pobierały honorarium
dochodzące do kilku tysięcy złotych.
Za wizytę w jednym z polskich miast
pewien trener piłkarstwa pobrał...
dziesięć tysięcy złotych! A jakby tak
pojechał i spotkał się z młodzieżą
społecznie, lub odwzajemnił bezinte-
resownie sympatię, z którą się spo-
tykał na co dzień?

Jak ja widzę pomoc szkolnemu ru-
chowi sportowemu i jak sobie wyo-
brażam współpracę całej tej machi-
ny, która mu towarzyszy, z uczniow-
skim i nauczycielskim środowiskiem?

Przed wszystkim władze sportowe
powinny uregulować status instruk-
tora sportowego. Jest to sprawa fun-
damentalna, bez instruktorów, który
to zawód spełniają najczęściej nau-
czyciele wf, niczego się nie załatwi.
Ani nie przybędzie narybku, ani
sport nie stanie się powszechniejszy.
Bo ktoś przecież musi praco-
wać. Zwiększając środki na działal-
ność, trzeba myśleć równolegle o lu-
dziach. Finansiści tymczasem zagu-
bili ich z pola widzenia, dlatego do
tej sprawy trzeba wrócić.

NIEPOKOJE ZA CZY PRZECIW?

którą kazano mi jechać obowiązko-
wo. Sądziłem, że usłyszę założenia
statutu — tego nowego — „Solidar-
ności”, jak i poprawionego — ZNP.

Gdy drzwi zamknęły się za ostat-
nim wchodzącym, usłyszałem: — tu
jest tylko „Solidarność”! Oniemia-
łem. Wstałem i opuściłem salę.
Ja nie byłem w „Solidarności”. Nie
podpisałem jeszcze zbiorowej listy
— deklaracji do nowego związku. I
nie mogła to być moja droga do „So-
lidarności”.

Jako trzecia „siła” chodziłem sa-
motnie po korytarzu. Ktoś wyjrzał
z salki ZNP.

— Niech pan wejdzie — powie-
dział.

— Nie należę do ZNP — odparłem.

— Wiemy, nikt pana nie zmusza.

Wszedłem. Było dużo miejsca, kil-
ku nauczycieli i przez rarytety zakła-
dowej, którego ci nauczyciele siedzą-
cy teraz w drugiej sali wybrali. Z
sąsiedniej sali dobiegł głuchy trzepot
braw. Spojrzałem na prezesa rady
zakładowej ZNP. Jest nim emeryto-
wany nauczyciel, ma kilka odzna-
czeń, w tym także za udział w ruchu
oporu (AK!).

W tych żenujących dla mnie oko-
licznościach, w których uczestniczy-
łem przez obserwację, jak i w wielu
znanych mi przypadkach (których
nie należy uogólniać), widzę, że STA-
RE wróciło od nowa. Pod innym
szyldem.

Nie jestem członkiem ZNP. Nicze-
go od ZNP nie otrzymałem ani doń
nie wniosłem. Taka jest prawda.
Nie wiem jednak, czy nie wstąpię do
ZNP. Bo zawsze jestem tam, gdzie
jest mniejszość. Gdy większość jest
przeciw mnie, wiem, że mam częśćkę
racji.

Potencjalnym czytelnikom na te-
mat „racji” polecam przypowieść sta-
rego Żyda z Podkarpacia, czyli z mo-
ich stron, którą znalazłem jako mot-
to do jednego z esejów Cz. Miłosza:

„Jeżeli dwóch się kłóci, a jeden
ma 55 procent racji, to bardzo do-
bre i nie ma się o co szarpać. A kto
ma 60 procent racji? To ślicznie, to
wielkie szczęście i niech Panu Bogu
dziękuję! A co by powiedzieć o 75
procentach racji? Mądrzy ludzie po-
wiada, że to bardzo podejrzane. No,
a co o 100 procent? Taki co mówi, że
ma 100 procent racji, to paskudny
gwałtownik, straszny rabuśnik, naj-
większy lajdak”.

Przeczytałem artykuł dra Jana
Trynkowskiego uważnie, tak jak
zawsze uważnie kiedyś go słuchałem.
Bo dr Jan Trynkowski był przez
pięć lat opiekunem roku podczas mo-
ich studiów uniwersyteckich. Może
Pan, Panie Doktorze, mieć jedną sa-
tisfakcję: że wtedy, na pierwszym
semestrze, zaliczyłem u Pana demo-
krację ateńską na faktyczną piątkę.
Mam nadzieję, że sprawdziłem się
w praktyce dotychczas i że nadal tak
będzie.

AUGUSTYN BARAN
Izdebski
woj. Krosno